

Droga Wspólnota

Ten numer „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” w pewien sposób dopełnia poprzednie, przybliżając osobę Założyciela naszego Ruchu. W roku stulecia jego narodzin pragnęliśmy zagłębiać się w jego myśl związaną z rodziną i parafią. W tym numerze chcemy przyrzec się określeniu, które, jak ufamy, jest znane większości Czytelników naszego kwartalnika, a mianowicie „**znakom czasu**”. Wszak sam Pan Jezus wielokrotnie do tego nawiązywał, mówiąc między innymi: *Umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a jakże obecnego czasu nie rozpoznajecie?* (Łk 12,56). Także dokumenty Kościoła, szczególnie Soboru Watykańskiego II, do tego tematu nawiązują. *Kościół zawsze zobowiązany jest do badania znaków czasu i ich interpretowania w świetle Ewangelii, tak aby w sposób dostosowany do każdego pokolenia mógł odpowiadać na odwieczne pytania ludzi o sens życia doczesnego i przyszłego oraz ich wzajemną relację* (Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, 4). *Niech [prezbiterzy – przypis red.] chętnie słuchają świeckich, rozpatrując po bratersku ich pragnienia i uznając ich doświadczenie i kompetencję na różnych polach ludzkiego działania, by razem z nimi mogli rozpoznawać znaki czasu* (Dekret o posłudze i życiu prezbiterów, 9).

Temat tego numeru ukazuje nam **ks. Franciszka Blachnickiego jako tego, który rozpoznawał znaki czasu**. Na co zwracał uwagę? W jaki sposób to czynił? Czego możemy się od niego nauczyć? – na te i inne pytania próbowali odpowiedzieć autorzy opublikowanych tekstów. Zachęcamy, by czytając te teksty samemu zmierzyć się z tymi pytaniami. Oby do nas nie odnosiły się słowa przygany Pana Jezusa, że nie potrafimy rozpoznać obecnego czasu.

W pewien sposób ze znakami czasu jest także związane nauczanie papieża Franciszka. **Ojciec Święty zaprasza nas do wyruszenia w drogę – w drogę do marzeń w świecie jutra**. Jego teksty zaczerpnęte



z dwóch książek-wywiadów mogą być dla nas zachętą do refleksji nad minionym czasem pandemii i spojrzeniem w przyszłość – nieznaną i pełną pytań. Warto zainspirować się słowami Piotra naszych czasów: **Świat już nigdy nie będzie taki sam. Ale to właśnie podrodku tej plagi należy uchwycić te znaki, które mogą się okazać kamieniami węgielnymi odbudowy**. Spróbujmy w naszym życiu osobistym, małżeńskim, rodzinnym, wspólnotowym rozpoznać te znaki. Pomocą z pewnością będzie wrześnieowe spotkanie naszych kręgów – jak ufamy, już wszędzie na żywo, twarzą w twarz, a nie okienko w okienko 😊.

Jak zwykle zapraszamy Was także do wczytania się w **świadczenia oraz relacje z życia naszej Wspólnoty**. Czas pandemii, izolacji nie jest czasem, w którym nic się nie dzieje – wręcz przeciwnie. **Warto zatrzymać się nad trzema zagadnieniami:**

- **Rok Świętego Józefa i nasze wspólnotowe pielgrzymowanie** do Polskiego Nazaretu, czyli narodowego sanktuarium św. Józefa w Kaliszu oraz do naszych diecezjalnych sanktuariów jubileuszowych poświęconych Opiekunowi Świętej Rodziny; zachęcamy jeszcze raz do wysłuchania konferencji biskupa Krzysztofa Włodarczyka, delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie; na pewno nie zabraknie inspiracji do naszej codzienności: <http://www.dk.oaza.pl/aktualnosci/relacja-z-zawierzenia-dk-sw-jozefowi-w-kaliszu/>; pod tym linkiem



też można znaleźć tekst tegorocznego aktu zawierzenia św. Józefowi oparty o List apostołowski Ojca Świętego Franciszka „Patris corde”;

• **obchody setnej rocznicy urodzin Założyciela** – w różnym wymiarze, w różnej formule; warto przy tym zastanowić się, jaka myśl, jakie słowo czy wezwanie ks. F. Blachnickiego przyjęliśmy za swoje i wprowadziliśmy w nasze życie; przy tej okazji odsyłamy także do ciekawego i inspirującego artykułu o pochodzeniu znaku $\Phi\Omega\Sigma-Z\Omega H$;

• **działalność misyjna Ruchu Światło-Życie i budowa nowego domu** – domitorium dla dziewczynek w Kenii; czy spadkobiercy ks. F. Blachnickiego pozostaną obojętni na to wyjątkowe wezwanie misyjne? – wszak wybudowanie domu z cegieł daje szansę na budowanie domu w serca setek dzieci; w chwili zamykania tego numeru brakuje jeszcze (a może tylko) 150 000 zł.; może z końcem czerwca, gdy planowane jest zakończenie tej zbiórki, nie będzie brakowało już niczego? W tej chwili bardzo dużo zależy od nas wszystkich – dlatego zachęcamy do przeczytania listu Ewy, animatorki Ruchu posługującej

już ponad rok w Kenii oraz wsparcia tego dzieła: <https://wspieram.oaza.pl/campaigns/chce-zostac-w-domu/>

Przed nami czas wakacji, urlopów i – jak ufamy – rekolekcji; czas zbliżania się do Pana Boga, współmałżonka, dzieci... Czas podejmowania służby w różnych jej wymiarach. Niech na tym szlaku towarzyszą nam słowa już niedługo błogosławionego **kard. Stefana Wyszyńskiego**, którego czterdziestą rocznicę odejścia do domu Ojca w tych dniach przeżywamy: *Dobrze zrobicie, gdy jadąc na wakacje weźmiecie Ewangelię. Stadłszy sobie gdzieś na łące, starajcie się wczuwać w przeżycia Chrystusa, który tak wygląda, jak gdyby z nieba wyjechał na ziemię na wakacje. Bo tak się nią rozkoszował, jak małe dzieci w pierwszych dniach wakacji.*

Niech Pan nas wszystkich prowadzi i umacnia 😊

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa Domowego Kościoła

ks. Krzysztof Łapiński
moderator krajowy Domowego Kościoła

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. Zbigniew Pieczyński (autor obrazu); okładka wewnętrzna II – fot. Tomasz Talaga i archiwum redakcji; okładka zewnętrzna III – fot. archiwum redakcji; okładka wewnętrzna IV – fot. archiwum redakcji.
Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Krzysztof Łapiński, xkrzysztof@bk.home.pl
Redaktorzy prowadzący: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl
Odpowiedzialni za działy:
Formacja – Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl
Katechumenat rodzinny: Jolanta i Krzysztof Gawinowie, krzysztof.gawin@wp.pl
Temat numeru: Beata i Tomasz Strużanowscy, tomekstruzanowski@op.pl;
Z nauczania Kościoła: Krąg Centralny DK, jagiellonska@oaza.pl;
Z życia DK: Ewa Krakowczyk, krakej@vp.pl;
Świadectwa: Jolanta i Mirosław Słobodowie, j.m.sloboda@oaza.pl;
Projekt okładki: Agnieszka i Tomasz Talagowie, listdk@op.pl;
Opracowanie graficzne: Piotr Sinielwicz, psinielwicz@hotmail.com
Druk i oprawa: Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin.
Prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy: Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.
Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: 33 1240 1574 1111 0010 9064 8181 Bank Pekao S.A. z dopiskiem „za LIST nr 163”.
„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Czerwiec - sierpień 2021 r.**

SPIIS TREŚCI

WSTĘP

- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Krzysztof Łapiński, *Wstęp* 1

FORMACJA

- *Konspekt spotkań kregu na wrzesień 2021 r.* 4
- Maciej Münnich, *Pochodzenie znaku $\Phi\Omega\Sigma-Z\Omega H$* 7
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Święty Józef – Boży Superman* 11

KATECHUMENAT RODZINNY

- Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Wychowanie to także towarzyszenie* 13
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Wakacje – czas rodzinnej rekonstrukcji* 15

TEMAT NUMERU

Ks. Franciszek Blachnicki – wrażliwy „odbiorca” znaków czasu

- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Od redakcji* 17
- Ks. Marek Sędek, *Gdy był do czegoś przekonany, „szedł jak burza”* 18
- Jolanta Szpilarewicz, *W rozeznawaniu znaków czasu miał odwagę wiary* .. 21
- Ks. Stanisław Adamiak, *Szanując tradycję, zawsze widział potrzebę zmian* 27
- O. Bartłomiej Parys SVD, *Podkreślał moc Boga działającego* 29
- Teresa Michałczak, *Przekładał nauczanie Kościoła na język codzienności* . 33
- Ks. Henryk Bolczyk, *Widział „po Bożemu” czas i jego przemijanie* 34

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

- Katarzyna Maciejewska, Maria Różycka (oprac.), *Powróćmy do marzeń* . 38

Z ŻYCIA DK

- Ewa Krakowczyk, *Cztery niezwykłe dary* 41
- Ewa Kotowska-Rasiak, *Pielgrzymka Rodzin DK u św. Józefa* 43
- Ewa Krakowczyk (oprac.), *Kalisz lokalnie* 45
- Ewa Korbut, *Dajmy im DOM! List z SHALOM HOME, Kenia* 46
- *Wieści z diecezji* 48
- *Złoci Jubilaci - Irena i Jan Jękotowie* 54
- Wspomnienia o zmarłych: *śp. Andrzej Kolasa, śp. Jadwiga Niziałek, śp. Włodzimierz Górski, śp. Tomasz Kanar, śp. Adam Samborski* 55
- Krystyna Zawal, *Początki DK na terenie archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej* 58

ŚWIADECTWA

- Asia ● Gosia i Tomasz ● Ela i Jacek Tobjusz ● Wojtek ● Agata i Kamil ● Katarzyna i Andrzej Sawiccy ● Ola i Mariusz Markowscy
- Zbigniew Pieczyński ● Ania i Mateusz Mokrogulscy ● Grzegorz Joachim Jarmuzewski 67

MIESIĘCZNE SPOTKANIE KRĘGU Kilka słów o jego poszczególnych częściach

– istotna pomoc w przygotowaniu każdego spotkania ☺

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

W tej części spotkania przy skromnym posiłku dzielimy się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego.

CZEŚĆ MODLITEWNA

Zapalamy świecę i przyzywamy Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Niech zaproponowany fragment Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie. Dzielimy się słowem Bożym **ze wspólnotą – co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty. Dążymy do tego, by słowem podzielili się wszyscy. Następną jest czas na krótką modlitwę spontaniczną członków kręgu jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.

Ważnym elementem części modlitewnej jest **rozważanie tajemnicy różańca** – pamiętajmy o tzw. dopowiedzeniach.

Ufając we wstawiennictwo czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego modlimy się słowami:

Boże, Ojcze Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mi gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest oblubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w słudze Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wstawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

CZEŚĆ FORMACYJNA

Dzieląc się zobowiązaniami pamiętamy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjrzenia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

W ramach omówienia kolejnego tematu formacyjnego staramy się podzielić naszym spojrzeniem na przygotowaną treść, a na zakończenie podjąć konkretne postanowienia – jak w ciągu miesiąca zastosujemy omówione treści do naszego życia. Wszelkie pogrubienia, także w tekstach źródłowych, pochodzą od autorów konspektów.



W tym roku formacyjnym proponujemy przed błogosławieństwem modlitwę za rodziny przygotowaną na X Światowe Spotkanie Rodzin w Rzymie w czerwcu 2022 roku.

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – WRZESIEŃ 2021 „Oto czynię wszystko nowe”

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się radościami i troskami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu, szczególnie przeżyciami z okresu wakacyjnego.

CZEŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **2 Kor 5, 17-19** lub **Jr 29, 11-14**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Blachnickiego.

CZEŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją wszystkich zobowiązań:** w jaki sposób udawało nam się realizować zobowiązania w czasie wakacji? Które z nich było dla nas szczególnie ważnym doświadczeniem?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:**

„Oto czynię wszystko nowe”

„Miejmy wszyscy świadomość, że jest coś gorszego niż ten kryzys: tragedia jego zmarnowania. Z kryzysu nie wychodzi się bez zmian: albo wyjdziemy z niego lepsi, albo gorsi” (Papież Franciszek, *Świat jutra*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2021).

Początek kolejnego roku formacyjnego to dobra okazja do przeanalizowania z pewnego dystansu tych wydarzeń i sytuacji, które spotkały nas i nasze kręgi w związku z pandemią. Trudno w kilku zdaniach wyliczyć wszystkie możliwe problemy, niemniej z pewnością wielu z nas przeżyło w ostatnim roku wiele sytuacji kryzysowych. Śmierć bliskich, niepewność dotycząca własnego zdrowia i życia, kłopoty związane z pracą, brak spotkań rodzinnych, wspólnotowych i towarzyskich, brak poczucia bezpieczeństwa, ograniczenia związane z liturgią, niemożność zrealizowania wielu planów, zagubienie związane z wielością często sprzecznych ze sobą opinii, komentarzy i proponowanych rozwiązań, itd. Każdy z nas spoglądając w swoją historię i dotykając rozmaitych doświadczeń, z pewnością będzie w stanie przedstawić listę trudnych wydarzeń i problemów, z którymi musiał się zmierzyć.

Jesteśmy jako małżonkowie, jako krąg, jako wspólnota Domowego Kościoła w zupełnie innym miejscu, niż planowaliśmy. To wszystko, co wydarzyło się w ostatnim

czasie, zmusiło nas do podejmowania zupełnie nowych wyzwań. Nauczyliśmy się szukać rozwiązań w nowych przestrzeniach (w tym także w rzeczywistości wirtualnej), musieliśmy przewartościować w sobie to, co do tej pory uznawaliśmy za sprawy oczywiste i nienaruszalne. Jak zwykle w sytuacjach nieprzewidywalnych, okazało się, że nie mamy gotowych recept na wszystkie problemy. Pandemiczna burza rzuciła nas w takie miejsca, których sami nigdy byśmy nie szukali i nie odnaleźli. Przekonaliśmy się, że to, czego doświadczamy, jest większe niż nasze możliwości. Zostaliśmy zmuszeni do działania w sposób, którego nie rozumieliśmy i z przyczyn, których nie potrafiliśmy sobie wytłumaczyć. W tym miejscu warto spojrzeć głębiej w siebie i spróbować odkryć tę trudną dla każdego z nas prawdę: czy w istocie cała ta sytuacja nie zburzyła budowanej w nas od dawna wieży Babel, dzięki której mieliśmy być „samowystarczalni” i „wszystkorozumiejący”?

Spoglądając na obecną sytuację, nie sposób pominąć spraw związanych z naszymi rodzinami oraz z kręgami, w których się formujemy. Ten trudny czas mógł nadwyrężyć nasze relacje, które być może trzeba będzie budować na nowo. Spoglądając na siebie wzajemnie, w małżeństwie i rodzinie, a także w kręgu, spróbujmy odkryć w drugim człowieku zaproszenie do odnowienia relacji, do powiedzenia sobie wzajemnie, kim dla siebie jesteśmy. Otacza nas inna rzeczywistość, nie jesteśmy już tacy sami jak dawniej, nasze „teraz” może mieć zupełnie inną postać niż byśmy chcieli. Jakie by ono jednak nie było – jest dla nas przestrzenią do „wyjścia poza siebie w spotkaniu z innymi” (Fratelli Tutti, 111). Ostatecznie przecież innej przestrzeni czasowej niż „teraz” nie mamy.

Od nas samych zależy, co zrobimy z doświadczeniami ostatniego czasu, jak wykorzystamy to, co nas dotknęło, czym żyliśmy w czasie pandemii. Mamy do przepracowania w sobie dużo spraw, wiele wątków do wyprostowania, sporo kwestii do przemyślenia. Zróbmy z tego dobry użytek, nie zatrzymując się na tym, co było, ale poprzez dobrze przeżywaną formację przemienimy to wszystko w dobro. Zdaje się, że takiego właśnie świadectwa oczekuje od nas świat – że nie będziemy zatrzymywać się na problemach, ale pozwalając działać w nich łasce Bożej przemienimy je w szansę do pokazywania Bożego działania w świecie.

Przed nami nowe otwarcie, nowe możliwości, nowe „teraz”! Przed nami czas wyznania wiary w Jezusa, który jest Panem rzeczywistości – także tej niezrozumiałej. To jest odpowiednia pora na przyjmowanie, akceptowanie tego, co zostało dla nas przygotowane. Nadchodzi etap wydobywania z nas możliwości, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Moment odkrywania własnej niemocy i ograniczeń, a jednocześnie pewności, że Jezus pozwala nam stąpać po wodzie. Wszystko to prowadzi nas do przejścia, Paschy, aby doświadczyć tej ostatecznie przekraczającej nas sytuacji, w której Pan powie: „Oto czynię wszystko nowe” (por. Ap 21, 5a). Pozwólmy Mu się do tego dobrze przygotować.

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- Co było dla mnie najtrudniejszym doświadczeniem związanym z pandemią? W jaki sposób to doświadczenie zmieniło mój sposób patrzenia na otaczającą mnie rzeczywistość?

- Czego nauczyły mnie przeżycia z ostatniego roku? Co w nich mogę wskazać jako szansę, nową umiejętność, odkrycie czegoś wartościowego?
- Czy umiem przyjąć rzeczywistość taką, jaką ona jest? W jaki sposób radzę sobie z tym, czego nie rozumiem w otaczającej mnie rzeczywistości?
- Co obecnie uważam za najpilniejsze zadanie do podjęcia w moim małżeństwie, rodzinie, kręgu? Jak mogę to zrealizować?

Spotkanie kończymy błogosławieństwem kapłana oraz modlitwą w intencji rodzin (treść znajduje się na okładce kwartalnika).

Zastanów się, co z dzisiejszego spotkania pragnę wprowadzić do mojego/naszego życia.

Pochodzenie znaku $\Phi\Omega\Sigma$ - $Z\Omega H$

Począwszy od IV/V w. znak $\Phi\Omega\Sigma$ - $Z\Omega H$ był dość często używany przez chrześcijan w Palestynie, Syrii, Libanie (czyli Fenicji) na wybrzeżu Anatolii, w Grecji, a także w Egipcie oraz w dzisiejszym Sudanie i Etiopii (starożytny Nubii), czyli praktycznie na całym obszarze tej części starożytnego chrześcijaństwa, która posługiwała się językiem greckim. Znak ten, jako znak wiary, umieszczano na elementach architektonicznych, takich jak kolumny, płyty z inskrypcjami, nagrobki; bywał także wypisywany nad drzwiami domów i kościołów. Ponieważ zwykle pisano go w formie krzyża, ze wspólną literą omega w środku, zatem w naturalny sposób nadawał się do zdobienia mniejszych i większych krzyży. Najczęściej można znaleźć małe, tanie krzyżyki wykonane z brązu. Z rzadka używano znaku $\Phi\Omega\Sigma$ - $Z\Omega H$ na innych przedmiotach, jak ampułki pielgrzymie, a nawet kolczyki. Najczęściej znak ten miał pełnić funkcje ochronne. Zasadą było, że wyraz „światło” $\Phi\Omega\Sigma$ umieszczano na belce pionowej krzyża, zaś wyraz „życie” $Z\Omega H$ na belce poziomej. Wyjątki od tej zasady są nieliczne. Należy zaznaczyć, że inaczej

stosowano wówczas w alfabecie greckim duże i małe litery, stąd zamiast Σ zwykle pojawia się C, zaś zamiast Ω występuje Θ . Największą popularnością symbol ten cieszył się między V a VII w. Później częstotliwość występowania spada, ze względu na podbicie przez Arabów znacznej części terenów wschodniego chrześcijaństwa. Z kolei znak $\Phi\Omega\Sigma$ - $Z\Omega H$ pojawia się, choć niezbyt często, na terenach dzisiejszej Rumunii (prawdopodobnie V-VI w.) oraz Czech i Moraw (IX w.), czyli tam, dokąd dociera chrześcijaństwo z Bizancjum.



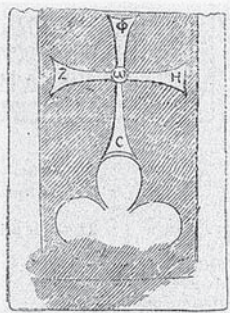
Rysunek 1. Gliniana ampułka pielgrzymia na oleje/wodę, Abu Mena, Egipt, V-VII w.



Rysunek 2. Typowy krzyżyk z brązu, Hirbet Hermeshit/Khirbet Kharmush, Ziemia Święta, V-VII w.



Rysunek 3. Ołowiany krzyżyk z Moraw, Brno, IX w.



Rysunek 4. Marmurowa plakietka z Gazy ukazująca krzyż na symbolicznie przedstawionej Golgotcie, Ziemia Święta, V-VII w.

Ciekawym przykładem użycia napisu $\Phi\Psi\text{-}Z\Omega\text{H}$ jest brązowy dysk znaleziony na Górze Oliwnej niedaleko Betanii, wykonany między IV a VII w. Na centralnie umieszczonym krzyżu wykonano napis $\Phi\Psi\text{-}Z\Omega\text{H}$, zaś wokół biegnie inskrypcja: „Święta Mario i Marto, przyjmijcie ofiarę tych, których (imiona) Bóg zna”. Wspomnienie Marii i Marty nie dziwi w znalezisku koło Betanii, ale wyjątkowo trafne jest ich połączenie z napisem $\Phi\Psi\text{-}Z\Omega\text{H}$, który niejako symbolizuje ich postawy.



Rysunek 5. Dysk z brązu, Betania, Ziemia Święta, V-VII w.

Oprócz krzyży napis $\Phi\Psi\text{-}Z\Omega\text{H}$ pojawia się także na bizantyjskich glinianych lampkach oliwnych znajdujących w Ziemi Świętej. W tym wypadku symbolika jest oczywista: światło Chrystusa rozjaśnia nasze życie w najbardziej dosłownym sensie. Jest to jednocześnie nawiązanie do słów Jezusa: *Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał ŚWIATŁO ŻYCIA* (J 8,12), a także: *Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostał w ciemności* (J 12,46). Starożytni chrześcijanie mogli spotkać się z określeniem Jezusa przy pomocy wyrazów

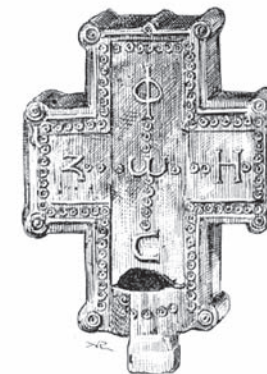
„Światło”, „Życie” także w dziele św. Ireneusza z Lyonu (140-202 r.) pt. „Adversus Haereses”, gdzie m.in. pojawia się cały szereg wyrazów: *Słowo, Jednorodzony, Życie, Światło, Zbawiciel, Chrystus, Syn Boga* (I, IX:3). Znak $\Phi\Psi\text{-}Z\Omega\text{H}$ nie był jednak często używany na lampkach oliwnych, należy raczej do rzadszych motywów zdobniczych w czasach bizantyjskich. Jedną z takich lampek jest przechowywana w zbiorach Franciszkańskiego Studium Biblijnego w Jerozolimie przy Via Dolorosa. Jej wierną kopią jest lampka wykonana i rozprawdzana w archidiecezji lubelskiej.



Rysunek 6. Gliniana lampka oliwna, Jerozolima, Ziemia Święta, V-VI w.

Symbol $\Phi\Psi\text{-}Z\Omega\text{H}$ przetrwał w tradycji Kościoła greckiego i do dziś jest używany zarówno w liturgii, jak i w produkcji różnych dewocjonałów, szczególnie krzyżyków. W Kościele łacińskim znak ten był rzadko stosowany, choćby ze względu na użyty język grecki. Do wyjątków należy cedrowe pudełko w kształcie krzyża zdobione napisem $\Phi\Psi\text{-}Z\Omega\text{H}$ przechowywane na Lateranie (prawdopodobnie z VII w.), czy też zdobienie ewangeliarza z Poitiers (także VII w.). Świadczy to o stopniowo słabnącym kontakcie między chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim, mimo że wciąż jeszcze

był to jeden, niepodzielony Kościół. Jednak kulturowy wpływ osłabionego muzułmańskimi podbojami Bizancjum zanikał. Z biegiem czasu znak $\Phi\Psi\text{-}Z\Omega\text{H}$ był znany raczej w wąskim gronie biblistów i liturgistów. W okresie międzywojennym oraz podczas przygotowywania Soboru Watykańskiego II zaczął się on pojawiać wśród teologów zachodnich jako z jednej strony wymowny znak odrodzenia liturgii (połączenia jej z życiem), z drugiej zaś nawiązania do pierwotnej jedności Kościoła (użycie greki). Stosował go m.in. austriacki pionier reformy liturgii o. Pius Parsch, który postulował zwrócenie celebransa przodem do wiernych, zwiększenie ich aktywnego udziału w liturgii, a także propagował znajomość Biblii wśród świeckich. Propozycje te przyjął potem Sobór Watykański II, a wielkim zwolennikiem ich wprowadzania w Polsce był ks. Franciszek Blachnicki.



Rysunek 7. Cedrowe pudełko w kształcie krzyża przechowywane na Lateranie, Rzym, prawdopodobnie VII w.

Ze znakiem $\Phi\Psi\text{-}Z\Omega\text{H}$ ks. Blachnicki zetknął się odwiedzając w Klo-

sterneburgu grób zmarłego w 1954 r. o. Parscha. Zgodnie ze starożytnością tradycją na jego płycie nagrobnej wryto znak ΦΩC-ZΩH. Jednak nie był to pierwszy kontakt ks. Blachnickiego z symbolem Światło-Życie, ani też źródło oazowej „foski”, choćby dlatego, że ks. Blachnicki był w Niemczech po raz pierwszy dopiero w 1970 r. podczas pielgrzymki księży do Dachau. Sam znak pojawiał się zdecydowanie wcześniej w teologicznej literaturze niemieckojęzycznej, którą ks. Blachnicki znał dobrze, na przykład w powszechnie używanej, szkolnej historii Kościoła: „Licht und Leben. Geschichte der Kirche”, wydawanej w kilku tomach w latach 20-tych XX w., a później wznawianej. Symbol ten obecny jest także w dziełach o. Parscha, które ks. Blachnicki znał i wykorzystywał w swych pracach. Znak „Światło-Życie” pojawiał się w tym czasie także w polskich publikacjach niezależnie od ruchu oazowego, czy to w pracach naukowych (np. K. Żarnowiecki, „Chrystus w symbolach chrześcijańskich”, *Ruch Biblijny i Liturgiczny* 2 (1949), 253-271), czy też katechetycznych (np. E. Dąbrowski, „Życie Jezusa Chrystusa w opisie ewangelistów”, Poznań 1957). Być może ta ostatnia, szeroko dostępna publikacja, w której wielokrotnie pojawia się znak ΦΩΣ-ZΩH wpisany w krzyż, była bezpośrednim graficznym wzorcem dla oazowej „foski”. Zdaje się na to wskazywać podobny krój czcionki. Sugeruje to na swej stronie www ks. Tomek Moch (polecam!), który zebrał wiele różnych przykładów użycia symbolu „Światło-Życie”. Co ciekawe, **ks. Blachnicki nigdy sam nie wspominał, skąd zaczerpnął inspirację do użycia starożytnego chrześcijań-**

skiego symbolu podczas tworzenia ruchu oazowego.



Rysunek 8. „Foska” w: E. Dąbrowski, Życie Jezusa Chrystusa w opisie ewangelistów, Poznań 1957, s. 245. Grafika autorstwa Antoniego Gołębnika.

Po raz pierwszy znak ΦΩΣ-ZΩH został użyty podczas rekolekcji dla lektorów już w 1967 r. Od przełomu lat 60 i 70 XX w. znak stał się symbolem ruchu oazowego. Sam ks. Blachnicki wielokrotnie używał tego znaku w różnych formach w swoich prywatnych notatkach oraz w oficjalnych dokumentach Ruchu, który ostatecznie w 1976 r. przyjął nazwę Ruchu Światło-Życie. Warto tu jeszcze dodać, że w środowisku oazowym krąży „legenda” o tym, że ks. Blachnicki pierwszy raz zetknął się ze znakiem ΦΩΣ-ZΩH podczas swego wyjazdu do Rzymu i miał go zobaczyć w katakumbach. Jednak, o ile mi wiadomo, w rzymskich katakumbach znak ten nigdzie się nie pojawia. Należy zauważyć, że katakumby były miejscem pochówku chrześcijan między końcem II w. a IV w., zaś znak ΦΩΣ-ZΩH używany jest od IV w., przy czym najwięcej zabytków pochodzi z okresu od V do VII w. Zatem czas używania katakumb i czas popularności znaku ΦΩΣ-ZΩH raczej nie nakładają się na siebie. Dodatkowym problemem jest późny czas pierwszego wyjazdu ks. Blachnickiego do Rzymu (1970 r.). Być może „legenda” pochodzi stąd, że na Lateranie rzeczywiście znajduje się chrześcijańska grecka inskrypcja z sarkofagu niejakiego Heraklita, zmarłego w 258 r. Kończy się ona informacją, że sarkofag został

wykonany przez ojca ...*dla syna słodszego od światła i życia (... φωτός και ζωής)*. Jednak jest to inskrypcja niedostępna dla zwiedzających, a przede wszystkim nie ma na niej znaku skrzyżowanych wyrazów ΦΩΣ-ZΩH, lecz po prostu tekst zawierający te wyrazy. Nie mogła więc być inspiracją dla ks. Blachnickiego.

Niezależnie od pochodzenia oazowej „foski” warto pamiętać, że znaku tego chrześcijanie używają już od ponad półtora tysiąca lat. **Używając znak ΦΩΣ-ZΩH budujemy jedność Kościoła i to w różnych wymiarach. Z jednej strony jest to jedność przez wieki, z tymi chrześcijanami, którzy używali tego znaku już od starożytności.** W piękny sposób podkreślają

to członkowie oazy na Słowacji, którzy używają jako krzyża animatorskiego kopii krzyża z IX w., który na ich ziemię przynieśli św. Cyryl i Metody. Z drugiej zaś strony symbol ΦΩΣ-ZΩH buduje **jedność Kościoła w wymiarze geograficznym**. Znak ten zachęca nas do jedności z tymi chrześcijanami, którzy wciąż pozostali na Bliskim Wschodzie – w kolebce chrześcijaństwa oraz miejscu powstania znaku ΦΩΣ-ZΩH – i uparcie, wbrew wielu przeciwnościom, pielęgnują swoją wiarę. Obyśmy także pamiętali, że **zawieszenie „foski” na piersi domaga się jedności między naszym życiem i wyznawaną wiarą.**

Maciej Münnich
DK Lublin

Święty Józef – Boży Superman

*Maryja Panna, Maryja Panna Dzieciątka piastuje,
i Józef stary, i Józef stary Ono pielęgnuje.
Z kolędy „Dzisiaj w Betlejem”*

Przez trwający Rok św. Józefa można prześlizgnąć się bez głębszej – albo i bez żadnej – refleksji, ale można też przystanąć i zastanowić się, czy mąż Maryi i ziemski opiekun (a z ówczesnego prawnego punktu widzenia ojciec) Jezusa ma nam dziś coś odkrywczego do przekazania.



Przytoczony wyżej fragment znanej kolędy, silnie zakorzenionej w tradycji, wiele mówi o nas samych. Niektórym jakoś trudno dopuścić myśl o tym, że św. Józef mógł być młodym, silnym mężczyzną, zakochanym w Maryi,

bo mogłoby to wzbudzić wątpliwości co do prawdy o wiecznym dziewictwie Matki Zbawiciela. Lepiej więc było zrobić z niego siwego dziadka (przy całym szacunku do podeszłego wieku i siwych włosów...), stojącego nad grobem, aby charakter relacji łączącej świętych Małżonków pozostać poza wszelkimi podejrzeniami. Tymczasem św. Józef, pozostający w dziewiczym związku z Maryją uczy nas, że w małżeństwie najważniejsza jest miłość – a tę można pięknie wyrazić na wiele sposobów, nie tylko przez relację seksualną, w wyjątkowych przypad-



kach – a Święta Rodzina była takim wyjątkiem – rezygnując z tego wymiaru wzajemnej więzi.

Św. Józef, pozbawiony siwej brody i „odmłodzony” to silny mężczyzna, ciężko pracujący fizycznie, dobry fachowiec. Źródła milczą na ten temat, ale dlaczego nie przyjąć (a przynajmniej dopuścić taką możliwość), że był przystojny?

O ile ewangeliści nie wypowiadają się na temat jego wieku i wyglądu, o tyle wiele mówią o jego cechach, które stanowią prawdziwy „strzał w dziesiątkę” – remedium na kryzys męskości i ojcostwa, wstrząsający dziś relacjami małżeńskimi i rodzinnymi.

Święty Józef sytuuje się harmonijnie pomiędzy dwoma karykaturami męskości: typem zapatrzonego w siebie macho, emanującego siłą, bicepsami i... kompletnym brakiem wrażliwości, a – przepraszamy za wyrażenie – żalonym „babochłopen”, co to nie ma swojego zdania, niezdolnym do zapewnienia swej rodzinie ochrony i bezpieczeństwa. Obie te karykatury, pozornie tak dalekie od siebie, łączą jedno: nieumiejętność wzięcia na siebie odpowiedzialności za los żony i dzieci i poświęcenia się ich dobru.

Święty Józef tymczasem wielokrotnie stanął przed ekstremalnymi życiowymi próbami – i podolał im. Nie odtrącił Maryi, kiedy jego ludzkie plany legły w gruzach (tak jak to nieraz bywa w męskim życiu, gdy żona zachoruje, „opatrz się”, straci dawną urodę, a na horyzoncie pojawi się młodsza). Był do tego zdolny, ponieważ miał silną więź z Bogiem, któremu ufał i wierzył w sposób bezwarunkowy: Usłyszał: *Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się*

w Niej poczęło – i przyjął Ją pod swój dach. Usłyszał: *Wstań, weź Dziecko i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecka, aby Je zgładzić* – i nie dyskutował, tylko natychmiast ruszył w drogę. A dlaczego usłyszał głos Boga? Bo był człowiekiem przewodnikiem, głową rodziny, którą tworzył z Niepokalaną i ze Zbawicielem świata. To on wziął na siebie odpowiedzialność nie tylko za bezpieczeństwo, dach nad głową i utrzymanie najbliższych, ale również za wychowanie Jezusa, za Jego postępy w latach i mądrości – u Boga i u ludzi.

Cieśla z Nazaretu był pokorny. Ta pozornie niemęska cecha świadczy nie o słabości, lecz o... realizmie. Pokorny mężczyzna uznaje, że choćby starał się nie wiadomo jak być silny, to sam sobie nie wystarcza, że potrzebuje Boga. Nie próbuje „wskoczyć” na Jego miejsce. Mężczyźni kwestionujący pokorę mają zapewne błędne pojęcie, czym ona tak naprawdę jest. A pokora to naśladowanie Jezusa, który poszedł na mękę nie dlatego, że był słaby, lecz wręcz przeciwnie: dlatego, że był silny, zdolny do ofiary z samego siebie. Tak jak św. Józef.

Dziś coraz więcej mężczyzn ucieka, tchórzy. Nie mają odwagi założyć rodziny, obiecując wiarę, nadzieję i miłość aż do końca życia, a jeśli nawet decydują się na ślub, to często dezertują w obliczu pierwszych lepszych problemów, kiedy trzeba wyjść ze strefy męskiego komfortu.

Jakże imponująco na ich tle jawi się św. Józef, przez wielu niedoceniany, traktowany z przymrużeniem oka. Prawdziwy Boży Superman, któremu James Bond nie dorasta do pięt.

Beata i Tomasz Strużanowscy

Wychowanie to także towarzyszenie

Kto nas uczy być dobrą matką, dobrym ojcem? Najczęściej bazujemy na intuicji i doświadczeniach wyniesionych z własnego domu, powielając to co dobre, ale – niestety – także błędy naszych rodziców.

Wychowanie to wielka sztuka, której trzeba się ciągle uczyć. Nie ma tu prostej recepty, nie można też otrzymać instrukcji obsługi dla każdego z dzieci. Bo dzieci są różne; jesteśmy przekonani, że gdybyśmy zapytali rodziców, jakie są ich dzieci, większość odpowiedziałaby, że każde z nich jest inne, niezależnie od ich liczby w rodzinie. Różni jesteśmy my, rodzice, mamy różną wrażliwość. **Często najlepszym nauczycielem dla nas jest nasze dziecko,** które może nauczyć nas wrażliwości, uważności, obecności, przekraczania samych siebie (jeśli tylko chcemy się uczyć). Po prostu uczy nas miłości. Przez obserwację dziecka i siebie, przez poznawanie psychologii, można znaleźć swoją własną drogę w wychowaniu.

Jako rodzice dorosłych już dzieci, patrząc wstecz widzimy, jaką drogę przeszliśmy, ile dobra, ale też ile błędów popełniliśmy na drodze wychowania. Każde dobro budzi wdzięczność, a błędy pobudzają do pozytywnych zmian.

Jest trochę prawdy w znanym powiedzeniu Napoleona: „Wychowanie dziecka zaczyna się dwadzieścia lat przed jego urodzeniem”. A już na pewno wychowanie dziecka zaczyna się w dniu jego narodzin.

Jakże głęboki jest związek pomiędzy matką a nienarodzonym jeszcze dzieckiem. W ciągu tych dziewięciu miesięcy, tzw. „przedwychowawczych”

mama może sobie powtarzać: „Mogę dopomóc mojemu dziecku, aby osiągnęło pełnię rozwoju, jeżeli sama będę się rozwijać; mogę dopomóc mojemu dziecku, by było spokojne – będąc spokojną, by było uśmiechnięte – uśmiechając się, by było silne – będąc odważną, by było dobre – będąc sama dobrą dla innych”.

Pierwszy okres życia dziecka, kojarzy się przede wszystkim z rodzicielską opieką nad nim. Karmienie, przewijanie, czuwanie, spacerowanie. Ważna jest w tym okresie (i nie tylko w tym) **obecność przy dziecku obydwójga rodziców;** nie tylko matki, ale także ojca. Psychologia mówi, że mózg dziecka jest najbardziej chłonny i plastyczny w pierwszych trzech latach życia. Warto to nie tylko wiedzieć, ale konkretnie wprowadzać w życie poprzez aktywne bycie z dzieckiem i pobudzanie jego rozwoju. Czasami rodzice rozpieszczają dziecko nie myśląc o następstwach, w przekonaniu, że wychowanie zaczyna się dopiero wtedy, gdy dziecko zaczyna mówić.

Okres przedszkolny to okres uczenia się i **pokazywania dziecku tego co dobre, a co złe,** tego co wolno i tego czego nie wolno. Jest to okres, w którym **wyraźnie wytyczamy dziecku granice** i stanowczo, z miłością je egzekwujemy. Obserwujemy i towarzyszymy dziecku w sytuacjach naturalnych, w czasie zabawy, przy



stole, kiedy słucha innych, kiedy jest z rówieśnikami, kiedy dokonuje wyborów.

Każde dziecko jest dobrym obserwatorem najbliższych, przede wszystkim ojca i matki; „bada ich”, dopóki nie określi granic ich władzy i swojej wolności, używając w tym celu dostępnych sobie „środków”, a więc łez, krzyku, dąsów, fochów, itp. Jeżeli rodzice ulegają dziecku bojąc się wyżej wymienionych reakcji, najpierw gniewają się, grożą, a potem ustępują dla „świętego spokoju”, dziecko zachowuje to w pamięci i zaczyna to wykorzystywać. **Trzeba, aby dziecko gdy chce przekroczyć ustanowione przez rodziców granice, napotkało stanowczy, wyrażony z miłością opór, którego nie jest w stanie przekroczyć.**

Chcąc dziecko dobrze poznać, trzeba z nim **rozmawiać i utrzymywać kontakt**. Trzeba umieć bez irytacji wysłuchać jego niekończących się pytań i chętnie na nie odpowiadać. To najlepszy sposób przekazywania wielu myśli, a także budowania i pogłębiania więzi, która warunkuje zaufanie i rozwój dziecka. Nie będzie stratą czasu, jeżeli wieczorem, po modlitwie rodzinnej, mama lub tata poświęcą dziecku czas na czytanie bajek, opowieści biblijnych i rozmowę (śp. siostra Jadwiga Skudro mówiła, że dzieci najbardziej „plastyczne” są właśnie wieczorem, dlatego warto ten czas z nimi spędzić).

Okres szkolny i co dalej...

Rozmowa z dzieckiem jest czymś naturalnym, gdy dziecko jest małe, natomiast może stać się trudnością, gdy

dziecko staje się nastolatkiem. Często mówi się, że okres szkolny to czas buntu młodego pokolenia i „rozjeżdżania się” ich z nami – dorosłymi.

Nie bójmy się tych trudności. Wszystko może wydawać się bez sensu. Ludzie powtarzają opinię: „Przecież to na pewno im minie i wydorosłają”. Tak prawdopodobnie będzie, jednak pamiętajmy, że **w okresie buntu młody człowiek może zrobić coś, co będzie miało konsekwencje na dalsze życie.**

U nastolatków często w pewnym momencie na pierwszy plan w relacjach z drugim człowiekiem wychodzi kolega/ koleżanka, przyjaciel/ przyjaciółka, a następnie grupa rówieśnicza, stając się czasami ważniejsi (tak przynajmniej w tym czasie deklarują młodzi i tak postępują) od najbliższej rodziny (matki – ojca – rodzeństwa).

Czy ma nas to przerażać? Czy mamy się z obrazą wycofać i czekać bezczynnie? Na sto procent: NIE! Mamy w tym czasie **jeszcze bardziej oddawać problemy Panu Bogu** – bo tylko w Nim jest nadzieja i pewność zbawienia.

To co możemy robić, to **być dostępni i otwarci na rozmowę**, a czasem tylko na obecność – wysłuchanie – przytulenie – bycie. Dlatego też nie „zamykajmy” swoich domów; niech będą „otwarte” dla kolegów i koleżanek naszych dzieci. Będziemy mieli wówczas szansę ich poznania i rozmowy z nimi.

Sztuka towarzyszenia polega nie tylko na tym, by myśleć o dziecku, lecz także by myśleć z dzieckiem, starając się „wejść” w to, co dzieje się w jego głowie i sercu.



Ścisłe wychowanie naszych dzieci kończy się wraz z ich dorosłością i usamodzielnieniem się. Od tego momentu powinno pozostać – tylko albo aż – **TOWARZYSZENIE IM** do końca życia. To jest też zadanie dla nas, rodziców, abyśmy nie ingerowali w życie naszych dorosłych dzieci, pozwalając im samodzielnie żyć. Bądźmy głosem doradczym, ale nie narzucającym swojego zdania.

Jako ludzie wiary oddajemy te wszystkie nasze starania Panu Bogu. Wierzmy, że z Jego pomocą czas wychowania i towarzyszenia dziecku w jego wzrastaniu i dorosłości dopro-

wadzi nas do świętości, do pragnienia nieba w każdej chwili naszego życia. Tym się kierujemy w naszych działaniach. Czcigodny sługo Boży, księże Franciszku Blachnicki – wstawiaj się za nami!

Pytania do refleksji:

- 1/ *Jakie napotykam trudności w relacjach z dziećmi?*
- 2/ *Co jest naszą największą radością w relacjach z nimi?*
- 3/ *Czy nasz dom jest „otwarty”? Czy koleżdy i koleżanki naszych dzieci mogą przychodzić do nich?*

Jola i Krzysztof Gawinowie
krzysztof.gawin@wp.pl

Wakacje – czas rodzinnej rekonstrukcji

Wstają wcześniej. Trochę się nie chce, ciepła pościel kusi: „Jeszcze pięć minut”... Poranna toaleta, śniadanie „na jednej nodze”, pakowanie plecaków i ruszają w drogę. Zostawiają auto na początku, a zarazem końcu starannie zaplanowanej pętli i wchodzą na szlak. Bieszczadzki, beskidzki, tatrzański, sudecki – nieważne jaki, bo wszystkie góry są piękne. Rzeńskie powietrze, jakże inne od tego w mieście. Przestrzeń, zieleń, szum potoku, kłująca uszy cisza. Ostre podejście zdaje się nie mieć końca, dzieci trochę narzekają, ale jakoś udaje się je „spacyfikować” ciekawie opowiedzianą historią. W ostateczności – tata bierze najbardziej marudną latorośl „na barana”. Mija godzina, dwie. I wreszcie – mają to! Wychodzą na polanę; z daleka już widać schronisko, które kusi wizją odpoczynku i czegoś dobrego do zjedzenia. Sprzed budynku rozciąga się oszałamiający widok, którego nie uświadczy się na-

wet z ostatniego piętra wieżowca. A co jeśli na trasie nie ma schroniska? Jest i na to rada w postaci dużego plecaka porządnie wyładowanego prowiantem, wtarganego na górę przez spoconego tatę. Mieści on wszystko – nawet termos z wrzątkiem. Do wyboru kawa i herbata z cytryną lub bez i cała masa pyszności. Rodzice robią kolorowe kanapki, które smakują zupełnie inaczej niż w domu. Niespiesznie rozmowy, śmiechy, odprężenie. Po dłuższym czasie pójda dalej, podziwiając piękno szlaku, a wieczorem, pełni wrażeń, zejda do czekającego na nich wiernie samochodu, dyskutując o drobnych przygodach, które przeżyli tego dnia.

A teraz przenieśmy się nad morze. Rano podobnie – nie chce się wstać, ale trzeba, bo słońce za oknem obiecuje cudowną pogodę. Po śniadaniu ruszają na plażę. Nie – nie tam, gdzie największy tłum i harmider, lecz pół



kilometra (może kilometr) dalej, gdzie nie ma już tłoku, choć nadal jest to plaża w Międzyzdrojach, Dębках, czy na Helu. Daleko do budek z jedzeniem? Żaden problem – w plecaku mają wszystko, co trzeba i nie grozi im głód. Jest też całe niezbędne wyposażenie: parawan, koce, piłka, wiaderka, dmuchane koła, rękawki, kremy i tysiąc innych drobiazgów. Rozbijają sprawnie obozowisko. Opuszczają dopiero wtedy, gdy słońce dotknie powierzchni morza po drugiej stronie widnokręgu. Czas wypełnią im rozmowy, żarty, gra w piłkę, kąpiel, spacer, jedzenie, lektura książek i gazet. Można też będzie odespać poranną wczesną pobudkę.

Zmieniamy „okoliczności przyrody”. Po przebudzeniu wypelzają z namiotu. Kości trochę boją, wygodne łóżko w domu wywołuje ciepłe myśli. Gorąca herbata, pajda chleba, pakowanie, wodowanie i... kajakowa karawana toczy się dalej. Nie spieszą się, bo nie muszą. Co kilka kilometrów czeka na nich pole biwakowe, więc w każdej chwili mogą się zatrzymać na posiłek, a po południu – na nocleg. Na razie obserwują z zapartym tchem świat, który ze środka rzeki lub jeziora wygląda zupełnie inaczej. Dzieci podziwiają gniazdo łabędzi (rodzice omijają je szerokim łukiem, wiadomo – z łabędziem broniącym swej ukochanej i potomstwa nie ma żartów), piszczą z przestachu widząc płynącego zaskrońca, podglądają sarnę, która właśnie przyszła do wodopoju, ze zdumieniem zauważają pławiące się po boki w wodzie... stado krów. Dzieje się.

Niestety – szczupłość miejsca nie pozwala nam ani rozwinąć powyż-

szych pomysłów, ani „podrażnić” Czytelników walorami wypraw rowerowych (także tych jednodniowych, pozwalających choć na kilka godzin wyrwać się z zadymionego miasta), pieszych rajdów, samochodowych wypraw po okolicy, która – jak się okazuje – wcale nie jest nam aż tak dobrze znana.

Dlaczego to wszystko piszemy?

Bo zbliżają się wakacje – czas urlopowego wypoczynku. Warto je tak zaplanować, aby w tym czasie być RAZEM: mąż, żona, dzieci. Wakacyjny wyjazd stwarza rodzinie niepowtarzalną szansę spędzania razem całych dni. Bez troski – bez pośpiechu, w wolności od kieratu codziennych domowych obowiązków. 24 godziny na dobę offline, bez internetowej łączności z całym światem, który nawet nie zauważy tej naszej chwilowej nieobecności. W warunkach umożliwiających zanurzenie w głąb własnej duszy, a także zajrzenie głęboko w oczy najbliższych. Może dopiero na wakacyjnym wyjeździe uda nam się dosłyszeć, czego tak naprawdę pragną, czym żyją, o czym marzą, czym się martwią? Wakacje – dar czasu niespiesznie przeżywanego. Szansa na małżeńską i rodzinną rekonstrukcję.

Beata i Tomasz Strużanowscy
tomekstruzanowski@op.pl

PS

Powyższy tekst powstał w zamierzonych czasach przedpandemicznych. Nie wiemy, czy i w jakim stopniu będzie nam dane cieszyć się w tym roku wakacyjnymi wyjazdami, ale... miejmy nadzieję, że tak będzie – wykorzystajmy zatem szansę „rodzinną rekonstrukcją” ☺

TEMAT NUMERU

KS. FRANCISZEK BLACHNICKI – WRAŻLIWY „ODBIORCA” ZNAKÓW CZASU

Pandemia wyculiła nas jeszcze bardziej na odczytywanie znaków czasu. Nic dziwnego – wszak sama jest takim znakiem. Wytrąciła nas z naszego wygodnego, uporządkowanego, przewidywalnego życia i postawiła wobec wielu pytań – na przykład o naszą wiarę, o to, gdzie ulokowaliśmy swoje życiowe nadzieje, o to, czy NAPRAWDĘ ufamy Panu Bogu, również w sytuacji zagrożenia zdrowia, życia, w obliczu śmierci naszych bliskich, utraty lub znaczącego uszczerbku dochodów.

A takich znaków czasu jest o wiele więcej. Poprzestając na pierwszych z brzegu, nie sposób zlekceważyć zeszłorocznych manifestacji proaborcyjnych, które między innymi uświadomiły, że nie udało nam się (oczywiście nie generalizując) przekazać wiary młodemu pokoleniu Polaków. Bolesnym znakiem czasu jest ciągnąca się od lat nieumiejętność „wypalenia ogniem i żelazem” grzechu pedofilii w Kościele, świadcząca o całkowitym rozminięciu się z wymaganiami Ewangelii. Znakiem czasu jest zmierzch chrześcijaństwa w Europie, w której Boga zastąpił bożek dobrobytu, a pragnienie nieba – chęć jak najwygodniejszego urzędowania się tu, na ziemi. Niestety, wydaje się, że podobny proces na dobre rozwija się w naszym kraju.

Ale... Żeby nie popaść w bezowocne utyskiwanie, nieprzystające uczniom Chrystusa, a przede wszystkim aby stanąć w prawdzie, trzeba również zauważyć znaki, które napa-rawiają nadzieję i pokojem. Zaczynając od sprawy najważniejszej: choćby nie

wiadomo jak bardzo rozpanoszył się grzech i obojętność wobec Boga, to On nie stracił kontroli nad biegiem dziejów i nadal pozostaje Panem historii. Co więcej – w Kościele nadal nie brakuje świętości, duchowego heroizmu, owej ewangelicznej „soli”, dzięki której wyznawcy Chrystusa wnoszą do świata powiew wieczności. Są całe połacie świata, gdzie chrześcijaństwo kwitnie, a i na naszym „podwórku” (europejskim, polskim, „domowokościołowym”) roi się od takich pełnych duchowego bogactwa enklaw.

Odczytywanie znaków czasu nie jest łatwe. Przeciwnie – wymaga pewnego wysiłku, przekraczania siebie, wychodzenia ze strefy komfortu, ze znanych, przewidywalnych ram życia i pójścia w nieznaną. Znaki czasu niepokoją, burzą mozolnie wznoszona układankę naszego życia małżeńskiego, rodzinnego, wspólnotowego, społecznego. Czasem drażnią, budzą chęć zamknięcia oczu, wyparcia ich ze świadomości. Wmawiamy sobie, że „nic się nie dzieje”, że trzeba trzymać się tego, co „zawsze było”, co „zawsze się sprawdzało”. A Duch i tak wieje, którądy chce, i prowadzi ku nowemu, nie przejmując się, że jesteśmy na to „nowe” nieprzygotowani, oporni...

Trwając w obchodach setnej rocznicy urodzin ks. Franciszka Blachnickiego, w bieżącym numerze „Listu” pragniemy rozważyć, **jak on, nasz Założyciel, odczytywał znaki czasu.** Z czego płynęła jego ogromna wrażliwość na to, co Bóg nam pokazuje przez



ludzi, wydarzenia, procesy zachodzące w Kościele i świecie? Skąd czerpał „duchową inteligencję” do wyciągania wniosków z tych spostrzeżeń, a w ślad za tym odwagę, by owe wnioski przekształcać w porywające wizje i konkretne działania? I wreszcie – **czego możemy się w tym względzie od niego nauczyć?**

Księżę Franciszku – bądź w tym naszym profesorem!

Gdy był do czegoś przekonany, „szedł jak burza”...

W podręcznikach przeznaczonych dla liderów odnowy charyzmatycznej, przy omawianiu procesu rozeznawania ważnych decyzji, najczęściej wskazuje się na **etap tzw. rozeznania egzystencjalnego**, polegający na refleksji bądź dyskusji przeprowadzanej na bazie przesłanek rozumowych i posiadanego doświadczenia oraz na następujący po nim **etap tzw. „słuchania Pana”** – co oznacza czas oczekiwania z wiarą na natchnienia i inspiracje w trakcie modlitwy. **W odniesieniu do osoby ks. Franciszka Blachnickiego, o którym mówimy, że miał dar rozeznawania znaków czasu, możemy zauważyć, że ten prosty schemat przedstawiony powyżej, nawet jeżeli jest adekwatny, to musi zostać uzupełniony o specyficzne i niepowtarzalne cechy charakteryzujące działanie Ducha Świętego.** Zawsze bowiem, ilekroć dar rozeznania rozpatrujemy w kontekście współpracy człowieka z Duchem Świętym, powinniśmy pamiętać, że Duch Pański jest absolutnie suwerenny i zarazem nieprzenikniony w swoich działaniach. Oznacza to

Autorom poniższych artykułów serdecznie dziękujemy za zmierzanie się z tematem, za podzielenie się przemyśleniami, które – jak łatwo się domyślić – stanowią owoc ich wieloletnich duchowych doświadczeń. Czytelnikom „Listu” życzymy owocnej lektury ☺

Beata i Tomasz Strużanowscy

PS

Tytuły artykułów pochodzą od redakcji.

– wyrażając się obrazowo i w sposób antropomorficzny – że nigdy nie brak mu nowych pomysłów i oryginalnych metod w inspirowaniu tych, których prowadzi; nie lubi też działać według stałych schematów, czy też podążać utartymi szlakami. Zatem próba opisu współpracy człowieka z Duchem Świętym może przypominać podejmowanie wysiłków zmierzających do wyjaśniania zasad natchnienia poetyckiego, określania sposobu patrzenia artysty na otaczający go świat, czy też tworzenia reguł poruszania palcami przez genialnego pianistę.

Co zatem możemy powiedzieć o charyzmacie księdza Blachnickiego do rozpoznawania znaków czasu? W jaki sposób opisać jego geniusz w podejmowaniu natchnień Ducha Świętego? Przede wszystkim trzeba nam się odwołać do znanej w teologii reguły, że **łaska Boża bazuje na naturze człowieka.** Ta właśnie zasada staje się kluczem, który pomaga nam choć trochę zrozumieć fenomen Założyciela Ruchu Światło-Życie.



Duch Święty posługiwał się jego bogatym doświadczeniem życiowym, które Czcigodny Sługa Boży obficie wykorzystywał w swojej pracy duszpasterskiej. Wymienić tu trzeba przede wszystkim takie okoliczności jego życia, jak **środowisko rodzinne**, w którym zaznał klimatu miłości rodziców i rodzeństwa (mocno ujawniają to jego listy pisane z więzień w czasie wojny), młodzieńcza **przygoda z harcerstwem** (z ideą tworzenia małych grup formacyjnych oraz pogodnymi wieczorami), pasja **obserwacji otaczającej przyrody** (wykorzystana potem między innymi w ramach wypraw otwartych oczu), **doświadczenie pracy z ministrantami** (mające wpływ na specyficzny rytm dnia na oazie rekolekcyjnej), **przeżycie własnego nawrócenia w młodości** (pokazujące mu wagę tematu ewangelizacji), **fascynacja liturgią** (wyrażająca się w docenieniu jej roli w tworzonego ruchu), **zamiłowanie do śpiewu** (skutkujące wykorzystaniem piosenek w tworzeniu atmosfery oazy) itp.

Drugą płaszczyzną, stanowiącą fundament dla rozeznawania znaków czasu, były **szerokie horyzonty jego myślenia**, które znalazły podatny grunt rozwoju w ramach ożywczych dyskusji towarzyszących dokonującej się odnowie soborowej Kościoła. **Ksiądz Blachnicki posiadał zdolność przeprowadzania wielkich syntez teologicznych i pastoralnych, z których następnie wyprowadzał praktyczne wnioski dla duszpasterskiego działania**, jakie prowadził. Jako przykład można tu wymienić jego trafną intuicję, wskazującą na pojęcie „communio” jako zasadę najpełniej definiującą Kościół w epoce Vaticanum II, co było w tym czasie wśród teologów

dość odosobnionym poglądem. Z tego pojęcia, tak często przywoływanego w wygłaszanych przez niego konferencjach, wyprowadzał konkretne postulaty dotyczące zarówno odnowy Kościoła, jak też zasad oazowej formacji oraz kształtu wspólnot, jakie tworzył.

Warto zauważyć, że chociaż ksiądz Blachnicki był realistą trzeźwo stąpającym po ziemi, to jednocześnie lubił snuć wielkie plany, wizje zmian i koncepcje przyszłego działania. Fakt ten, w połączeniu ze świadomością, że powinien być – jako osoba wierząca – otwarty na natchnienia Ducha Świętego, napawał go w pierwszych kilkunastu latach jego kapłaństwa wielką troską i niepokojem, jak sam przyznawał w swoich wspomnieniach: (...) *dylemat, stanowiący przez tyle lat centralny problem mojego życia wewnętrznego: działanie moje i działanie Boże – pomysły własne („idee”) czy myśl Boża – realizacja moich inicjatyw czy planu Bożego!* (F. Blachnicki, „Życie swoje oddałem za Kościół”, Kraków 2005, s. 101). W innym miejscu opisał doświadczenie, które w pewnym momencie stało się jego udziałem i które zaczął odczytywać jako wezwanie do wierności w wypełnianiu charyzmatu otrzymanego od Boga: (...) *moja sytuacja wewnętrzna jest już zupełnie inna niż dawniej. Tu już nie chodzi o „moje idee” i niepokojące pytanie, czy są one wyrazem woli Chrystusa i Niepokalanej. Raczej pojawia się pewne poczucie odpowiedzialności w obliczu otrzymanych charyzmatów: żeby ich nie zmarnować, żeby odpowiedzieć na nie, póki jeszcze czas, zanim trzeba będzie zdać z nich rachunek na sądzie!* (tamże, s. 40).

Powyższe zapiski poczynił po odkryciu **idei „żywego Kościoła”**, która



owładnęła jego myślami i którą opisywał, jako dany mu z góry „charyzmat”. Ten charyzmat w jego umyśle nieustannie dojrzewał, ewoluował, był też przez niego wielokrotnie pogłębiany i asymilowany do wcześniejszych przemyśleń i doświadczeń. On też stał się dla księdza Blachnickiego głównym punktem odniesienia, w świetle którego rozpoznawał i oceniał sytuację duszpasterską Kościoła oraz jego perspektywy na przyszłość, co nieraz prowadziło go do dość radykalnych wniosków, jakie formułował. Fakt ten zresztą bardzo irytował różnych księży i biskupów.

Jednak kluczowym warunkiem, a jednocześnie **podstawą w rozeznawaniu znaków czasu, było jego życie duchowe, które prowadził, a więc rozmyślanie nad słowem Bożym i dokumentami Magisterium Kościoła, codzienna modlitwa oraz przechowywanie w pamięci – jak Maryja, do której żywił wielką pobożność – doznanych we własnym życiu przykładów Bożej interwencji.** W takim klimacie pogłębiała się jego wiara oraz zaufanie do Bożej Opatrzności. To właśnie te elementy duchowości kształtowały w nim wrażliwość na natchnienia Bożego Ducha, z których powstawała zdolność rozpoznawania znaków czasu i odpowiadania na nie.

Innym czynnikiem, który wzmacniał opisane powyżej cechy, była **świeżość myślenia** połączona z umiejętnością oceny rzeczywistości – czasem w sposób niezwykle surowy – oraz **odwaga wyciągania wniosków**, wynikających z poczynionych wcześniej przemyśleń. **Gdy do jakiejś idei był przekonany, to „szedł jak burza”, nie zwracając zbytnio uwagi na odmienne zdanie oponentów, a nawet swoich współpracowników.** To by-

wało nieraz przyczyną dotkliwie przez niego odczuwanej samotności, jakiej dał wyraz w pełnej bólu notatce z 15 marca 1971 r.: *Uświadomiłem sobie, na czym polega tragizm mojej obecnej sytuacji. Idea wspólnoty stała się centralną sprawą mego życia, myśli ciągle krążą wokół niej, co znalazło swój najpełniejszy wyraz w pracy habilitacyjnej. Równocześnie, wszelkie próby tworzenia wspólnoty kończą się fiaskiem. Obecnie wszystko dookoła mnie leży w gruzach. Jestem samotnym człowiekiem.* (w: „Życie swoje oddałem za Kościół”, s. 62). To doświadczenie samotności odnosiło się również do roli, którą odegrał w wytyczaniu nowych dróg dla Kościoła i czasem także było przyczyną cierpienia, jak w przypadku sytuacji, którą utrwalił w swoim pamiętniku, gdy wspominał, że któryś z uczestników rekolekcji złośliwie skwitował jego słowa: *Zaczekamy, aż Ksiądz Profesor ogłosi dogmat o własnej nieomyślności* (tamże, s. 102). Ale w tym miejscu warto dodać, że Założyciel Ruchu Światło-Życie nie należał do ludzi, których łatwo było zniechęcić i właśnie w takich między innymi sytuacjach potrafił stosować powtarzane przez siebie powiedzenie, że **nigdy nie należy pytać, czy coś wolno robić, tylko czy trzeba to robić.**

Następną cechą, która pomagała mu rozpoznawać istotne elementy w zmieniającej się dookoła rzeczywistości, była jego niezwykła **przenikliwość w obserwowaniu życia, przejawiająca się w zdolności dostrzegania nowych zjawisk i trendów**, w wydo-
bywaniu na powierzchni i nazywaniu cech, które wywierały kluczowy wpływ na otoczenie, a wreszcie w odwadze przyswajania różnych duszpasterskich nowinek do życia polskiego Kościoła.



Jego zdolność obserwacji zachodzących zjawisk, dotyczyła też sfery społecznej i politycznej. Na przykład **idea „postsovieticum”,** którą lansował w ponurych latach stanu wojennego, nie wynikała bynajmniej z jego daru prorocstwa, co do mających już niebawem nastąpić wydarzeń politycznych, tylko – jak sam pisał – była świadomym „założeniem a priori”, pomocnym w kształtowaniu właściwych postaw wobec otaczającej rzeczywistości i zarazem środkiem służącym mobilizowaniu ludzi wierzących. Ponadto wynikała ona po prostu z jego nad wyraz trafnej analizy istotnych czynników tworzących główne punkty oparcia dla totalitarnego systemu politycznego.

Podsumowując trzeba zauważyć, że **zdolność do rozpoznawania znaków czasu jest u księdza Blachnickiego przede wszystkim funkcją jego bogatego życia duchowego.** Niezależnie od wrodzonych talentów i naturalnego wyposażenia jego osobowości, **nie byłoby „proroka żywego Kościo-**

ła” i „gwałtownika Królestwa Bożego”, bez jego żywej wiary i znanej tylko Bogu tajemnicy tysięcy godzin spędzonych przez niego na adoracji w kaplicy. Umiejętność odczytywania znaków czasu była po prostu, nie umniejszając wagi jego niezwykłych talentów, jedną z cech opisujących świętość całego jego życia.

A czego my dzisiaj możemy się nauczyć od niego, aby właściwie rozeznawać współczesne znaki czasu? Musimy przede wszystkim pamiętać, że Duch Święty nie ma zwyczaju kopiować swojego działania. Zatem, **żebyśmy umieli rozeznawać po Bożemu otaczającą nas rzeczywistość, musimy intensyfikować nasze życie duchowe, rozważać w swoim sercu – jak Maryja – wszystkie sprawy Boże i korzystać z darów, w które Pan nas wyposażył.**

Oczywiście, łatwo to napisać, trudniej wykonać. Niemniej jednak, życząc wytrwałości na tej Bożej drodze!

Ks. Marek Sędek
Moderator generalny
Ruchu Światło-Życie

W rozeznawaniu znaków czasu miał odwagę wiary

Wnikając w temat rozpoznawania znaków czasu przez sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego rozpocznę od znanego fragmentu biblijnego: *Wygład nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie?* (Mt 16,3). Grecki czasownik *diakrinein* użyty w tym wersecie, tłumaczony jako „rozpoznawać”, „rozróżniać”, w sensie religijnym oznacza rozstrzygnięcie według rozumu popartego wiarą. Czyli istotną rolę w rozpoznawaniu znaków czasu odgrywa rozum oświecony wiarą.

Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki wymienił w swoim Testamencie wiarę jako najważniejszy dar życia. Przebudzenie wiary nastąpiło w jego życiu nagle w celi śmierci 17 czerwca

1942 r., gdy jako 21-letni skazaniec oczekiwał na wykonanie wyroku. Gdy po upływie 44 lat od tego momentu pisał Testament, mógł śmiało potwierdzić, że dar wiary okazał się trwały



i niezmienny w jego życiu, że tkwił u podstaw podejmowanych przez niego decyzji i działań. Z kolei my, należący do jego duchowego potomstwa, podziwiamy odwagę jego wiary. Jak niezbędna jest wiara odważna, konsekwentna mówił m.in. w czasie Tygodnia Eklezjologicznego na KUL, w dniu 25 października 1979 r., w ramach sesji zatytułowanej „Świadectwo niepokornych”.

Dlaczego tak często spotykamy się z wiarą niekonsekwentną? Dlatego, że brak nam odwagi wiary. Wiara nie idzie w parze z odwagą i to jest chyba cały problem niewiary ludzi wierzących. Kiedy mówimy o niewierze, to myślimy o ateistach, ale ważniejszy problem to jest niewiara wierzących. Bo ateizm to już jest jakaś konsekwencja. Jesteśmy od lat świadkami niestannych kompromisów w dziedzinie wiary wskutek braku odwagi, wskutek braku konsekwencji.

Odwaga wiary cechowała wypowiedzi, zaangażowania, relacje ks. Blachnickiego. Emanował pewnością wiary w tym, co mówił, w motywacjach podejmowanych decyzji, działań. Pociągał tą odwagą, dodawał jej innym, oczekiwał jej od bliskich współpracowników, formował do niej poprzez tworzone programy rekolekcyjne.

Mówiąc o znakach czasu widzę potrzebę zestawienia zacytowanego na początku fragmentu z Ewangelii wg św. Mateusza z tekstem pochodzącym z Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”: *Lud Boży pobudzany wiarą w to, że prowadzi go Duch Pański napędzający okrąg ziemi, stara się w wydarzeniach, potrzebach i pragnie-*

niach, w których uczestniczy z resztą ludzi naszej doby, rozpoznać, jakie w nich mieszczą się prawdziwe znaki obecności lub zamysłów Bożych (KDK 11). Chodzi więc o rozpoznanie prawdziwych znaków obecności lub zamysłów Bożych w wydarzeniach, procesach społecznych, w ludzkich przeżyciach, potrzebach i pragnieniach. Wśród zachodzących przemian, niejednokrotnie naruszających czy wypaczających prawdziwą godność osoby, istotną rolę odgrywa troska o człowieka, zawsze widzianego w perspektywie Bożego planu zbawienia.

Jednym ze znaków czasu w życiu ks. F. Blachnickiego było gromadzenie się wokół niego grupy młodzieży żeńskiej. Kilka z tych dziewcząt towarzyszyło mu wiernie i utrzymywało z nim kontakt pomimo częstych zmian parafii na początku jego kapłańskiej posługi. Miały zaufanie do młodego kapłana, który w ich rodzinnej parafii w Tychach zatroszczył się o formację chrześcijańską grupy młodzieży pracującej. **Niezwykłe w tamtych czasach zainteresowanie nowego wikariusza Franciszka tą grupą parafian wynikało z odczytania przez niego potrzeb i pragnień młodych ludzi nieobjętych troską duszpasterską.** W latach pięćdziesiątych XX wieku władza komunistyczna pozwalała jedynie na pracę z ministrantami, w związku z czym duszpasterze nie poświęcali uwagi młodzieży żeńskiej. **Ks. Franciszek dostrzegając potrzebę formacji chrześcijańskiej także tej grupy parafian poświęcał jej swój czas, zdolności, dzielił się wiedzą.** Dziewczęta z grupy tyskiej darzyły go zaufaniem, radziły się w ważnych dla siebie sprawach, niektóre z nich odkryły przed Ojcem pragnienie odda-

nia życia na służbę Panu Bogu. Najwyraźniej traktował je poważnie i wziął na siebie odpowiedzialność, aby dalej pomóc tym młodym osobom w rozoznaniu drogi życia. Ponieważ próba przyłączenia ich do istniejącego już wówczas instytutu znanego pod nazwą „Ósemka” zakończyła się rozeznaniem wstąpienia do tej wspólnoty tylko jednej z nich, wsłuchując się w Boże plany zrozumiał, że to jemu Bóg powierza troskę o nową wspólnotę, o tworzenie nowego instytutu świeckiego. Napisał regulaminy dla Zespołu Niepokalanej (obecnego Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła), zatroszczył się o duchowy wzrost pierwszych członkiń i obejmował duchową opieką kolejne pokolenia członkiń aż do swojej śmierci w 1987 r. Nie brakowało przy tym trudności, zawodów, nieporozumień, ale dialog, przebaczenie i pojednanie pomagały pokonywać kryzysy i podążać dalej obraną drogą, odczytaną jako Boży zamysł. Ojciec wskazywał kierunek opracowania norm prawnych, ale posługę władzy we wspólnocie, określanie struktur, formację pozostawiał w gestii samych członkiń. **Bardzo pragnął, aby wspólnota otrzymała zatwierdzenie kościelne, które miało dla niego istotne znaczenie jako potwierdzenie, jako pieczęć charyzmatu Ruchu Światło-Życie.** Instytut Niepokalanej Matki Kościoła został zatwierdzony przez biskupa tarnowskiego (wówczas śp. bp. Józefa Życińskiego) w 1996 r.

Do znaków odczytanych w świetle Ewangelii niewątpliwie zaliczyć trzeba **powstanie Krucjaty Wstrzemięzliwości w 1957 r.** Była ona maryjnym ruchem abstynenckim zmierzającym przez walkę z pijaństwem i rozwiązłością do odnowy człowieka i całego

społeczeństwa w duchu idei św. Maksymiliana Kolbego i programu Ślubów Jasnogórskich. Pijaństwo i alkoholizm niszczyły dotkliwie człowieka i życie rodzinne skoro w połowie lat pięćdziesiątych konsumpcja alkoholu przekroczyła 3 litry rocznie na osobę, a dekadę później – 4 litry. Ksiądz Franciszek nie pozostawał bezczynny wobec tragicznej sytuacji zniewolenia człowieka i zgubnego oddziaływania nałogu na całe rodziny. Podjęte przez niego radykalne działanie wyjścia do dorosłych i do dzieci z propozycją abstynenckich postanowień spotkało się z szerokim odzewem; odpowiedziało nań około sto tysięcy osób. Odpowiedź polegająca na postanowieniu abstynencji oznaczała tworzenie środowiska ludzi trzeźwych, dodatkowo – formowanych do pogłębionego przeżywania chrześcijaństwa przez pisemko „Niepokalana zwycięża” oraz przez rekolekcje dla dorosłych i dla dzieci.

Już na tych przykładach można zauważyć **sposób reagowania ks. F. Blachnickiego na problemy rozpoznane w otaczającej go rzeczywistości: występuje, dojrzewa pewna rzeczywistość o mniejszym czy większym zasięgu, domaga się reakcji, działania, które ksiądz Franciszek podejmuje szybko, odważnie i odpowiedzialnie. Nie zniechęca się trudnościami, bo przecież zawsze jakieś się piętrzyły. Szuka współpracowników, którzy najczęściej nie rozumieją jego dalekowzrocznej wizji, nie mają jego odwagi, ale widząc owoce zaangażowań księdza i swoich i chcą uczestniczyć w rozwijającym się dziele.**

Można mnożyć przykłady odczytywania znaków czasu przez ks. Blachnickiego. Trzeba wspomnieć, że bolał



nad słabością, powierzchownością, płytkością wiary ochrzczonych Polaków, która nie była w stanie oprzeć się postępującej dechrystianizacji. Dlatego, jak zauważał pod koniec lat siedemdziesiątych coraz więcej ludzi w Polsce jest niewierzących, niepraktykujących. Załamanie się naszego narodu pod względem moralnym, pod względem prężności biologicznej, załamanie się, które w tej chwili, jak to powiedział Ojciec Święty w liście pożegnalnym do Polaków z dnia 23.10.1978 r.: „zagroza aż egzystencji naszego narodu”.

Ruch wiernych świeckich, system rekolekcji oazowych z określonym programem pierwszego, drugiego, trzeciego stopnia stał się w kolejnych latach antidotum na marazm, obojętność, powierzchowność wiary. W materiałach formacyjnych Ruchu Światło-Życie jego Założyciel zawarł solidną dawkę wiedzy teologicznej, przekazał ducha Soboru Watykańskiego II, w tym doświadczenie Kościoła jako wspólnoty, Kościoła, którego jesteśmy członkami służąc posiadany mi darami. A u początków przygody wiary, ożywienia życia sakramentalnego **akcentował osobistą decyzję przyjęcia Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, osobistą odpowiedź na Jego miłość, którą Pan Jezus ofiaruje każdemu jako osobie jedynej, wyjątkowej.** To ożywienie wiary, odkrycie Kościoła-wspólnoty stało się doświadczeniem – jak się szacuje – nawet około dwóch milionów ludzi w różnym wieku.

W pontyfikacie Jana Pawła II ks. Blachnicki odczytywał znaki czasu, które nie są przypadkowymi wydarzeniami dziejowymi, lecz wskazania-

mi woli Bożej, w których zawarta jest zachęta do postępu ludzkości, ale również ostrzeżenie przed błędami i wypaczeniami (por. KDK 4). Konkretnym czynem podjętym w odpowiedzi na wezwanie Papieża Polaka z dnia 23 października 1978 r., aby jego rodacy przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaj zdrowego społeczeństwa, co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejszać jego wkład do wspólnego skarbcza ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła stała się **Krucjata Wyzwolenia Człowieka (KWC).** Program Krucjaty Wyzwolenia Człowieka w aspekcie odnowy godności i wyzwolenia człowieka kształtował stopniowo w pierwszych miesiącach pontyfikatu Jana Pawła II, zwłaszcza w związku z papieską pielgrzymką do Meksyku oraz z jego pierwszą encykliką „Redemptor hominis” z 4.03.1979 r. KWC, wielorako inspirowana przez program Jana Pawła II, pragnęła być w Kościele jednym z narzędzi realizacji tego programu. Ks. Blachnicki rozpoczął wydawanie „Głosu Papieża”, aby możliwie szeroko rozpowszechnić nauczanie polskiego Papieża. Kolejne encykliki Jana Pawła II, zwłaszcza „Dives in Misericordia” o Miłosierdziu Bożym z 30.11.1980 r., „Dominum et Vivificantem” o Duchu Świętym z 18.05.1986 r. stawały się tekstami programowymi dla członków Ruchu Światło-Życie. W nich Założyciel Ruchu odczytywał zachętę do postępu ludzkości, jak również ostrzeżenie przed błędami i wypaczeniami. I znowu jego działania odznaczały się szybkością i skutecznością, wpływały z przekonania obrania właściwego kierunku przekazywania światła pły-

ącego z nauczania Piotra naszych czasów.

Wreszcie zniewolenie jednych narodów przez inne narody, charakterystyczne dla systemów, w których przyszło żyć ks. Franciszkowi, systemów bezbożnych opierających się na kłamstwie i na zastraszaniu też było odczytywane przez Ojca Franciszka jako znaki czasu. Tym mocniej wybrzmiewała w jego nauczaniu wartość wolności, której cenę dobrze poznał w swoim życiu. Obserwując sytuację społeczno-ekonomiczną społeczeństw Europy zachodniej, szerzący się liberalizm i relatywizm, widział potrzebę promowania właściwie rozumianej wolności.

Wolność jest faktem wewnętrznym zależnym wyłącznie od nas. Ciągłe myślimy, że wolność to sprawa pewnych zewnętrznych uwarunkowań, a tymczasem „ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5,1). I ta wolność, którą obdarował nas Chrystus jest faktem, tzn. w każdej chwili mogę postępować zgodnie ze słowami „prawda was wyzwoli” (J 8,32). Jeżeli postępuję zgodnie z prawdą, wtedy jestem wolny. I obojętne czy jestem w więzieniu czy w obozie, obojętne czy ja za to życie zgodne z prawdą ponoszę takie czy inne konsekwencje, czy nawet poniosę śmierć: jestem człowiekiem wolnym. Zrozumienie tego, to jest sprawa najbardziej nam w tej chwili potrzebna. Chrystus na Krzyżu był w najwyższym stopniu wolny, nikt nie ośmielił się nawet dopuścić tej myśli, że Chrystus nie był wolny w tym momencie. Krzyż Chrystusa to jest formuła naszej wolności. Każdy kto wyznaje prawdę, postępuje zgodnie z prawdą, jest wolny bez względu na to, jakiej ulega zewnętrznej przemocy, jakie ponosi konsekwencje. Nawet

im więcej ponosi ofiar dla swojego świadectwa, tym bardziej jest wolny. Dlatego szczytem wolności w rozumieniu Ewangelii, w rozumieniu chrześcijaństwa jest oddanie życia za prawdę (...) Gdyby nie było lęku, to zawsze pozostawilibyśmy ludzi wolnymi. Dlatego trzeba przezwyżyć lęk przez wiarę w to, że jesteśmy dziećmi Bożymi (wypowiedź ks. Franciszka Blachnickiego w czasie Tygodnia Eklezjologicznego na KUL, w dniu 25.10.1979 r., w ramach sesji zatytułowanej „Świadectwo niepokornych”).

Nie brakuje znaków czasu i działań. Odczytanie ich wymaga modlitwy, pewnej refleksji, rozeznania we wspólnotcie. Taką rzeczywistością jest aktualnie na przykład **pandemia**, która zmienia nasze myślenie, którą często postrzegamy przez pryzmat mediów codziennie i nieustannie zalewających nas informacjami o liczbie ofiar w świecie, przemawiając cyframi i ukazując szczepionki jako jedyne i niezawodne rozwiązanie. Owszem, doświadczamy skutków siejącego zniszczenia wirusa zarówno w wymiarze śmierci i to konkretnych osób, licznych zachorowań, strat ekonomicznych w wielu branżach gospodarki, ale też na płaszczyźnie ograniczenia personalnych kontaktów, przeniesienia ich w przestrzeń wirtualną.

Próbując iść śladem Ojca Franciszka przychodzą na myśl te same zasady, którymi się kierował: **nie dać się zastraszyć, nie iść bezmyślnie za tłumem, szukać światła w słowie Bożym, w przykładzie świętych, w nauczaniu Kościoła. Nie obojętnieć na ludzkie potrzeby i nie opuszczać potrzebujących, uwierzyć słowu Pana „Bo kto chce zachować swoje życie,**



straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa (Łk 9,24).

Każdy człowiek żyje z perspektywą śmierci, ale czy dla chrześcijanina ma ona jawić się wyłącznie jako zagrożenie? Przecież mamy obietnicę naszego Pana: *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?* (J 11,25-26). Z powodu pandemii koronawirusa o śmierci słyszymy częściej, bardziej żyjemy w jej cieniu. Jaki obraz śmierci nosimy w sobie, czy w ogóle chcemy zagłębiać się w ten temat? Jeśli sami go oddalamy, to i tak jesteśmy pod presją obrazów, informacji płynących ze środków społecznego przekazu. **Ks. Blachnicki przypomina, że od nas zależy, kogo słuchamy, kto kształtuje nasze myślenie o życiu i o śmierci. Możemy pomóc innym ewangeliczną postawą życiową oraz słowem, świadcząc, że chociaż śmierć jest nieuchronna, to jest przejściem do nowego, lepszego życia. Może dzisiaj potrzeba właśnie mocniejszego, pełnego nadziei wyznawania wiary w życie wieczne.**

Czego jeszcze możemy nauczyć się od księdza Franciszka dziś? Przede wszystkim **kierowania się wiarą odważną, logiką wiary.**

Także w naszych czasach, nawet o wiele bardziej niż w minionych dociera do nas wiele informacji łudząco podobnych do prawdziwych, często potwierdzanych statystykami, badaniami naukowymi, przedstawianych przez ekspertów wyszkolonych przy pomocy socjotechnicznych narzędzi. Pośród zamętu, zalewu informacji **ksiądz Blachnicki nieugięcie i rady-**

kalnie uczy szukać prawdy rozumem oświeconym wiarą, trwać przy jedynej prawdzie – Słowie Wcielonym, Odkupicielu człowieka, który żyje w swoim Kościele, przekazuje prawdę w Piśmie Świętym, w magisterium Kościoła.

Ojciec Franciszek uczy nas, że **aby rozoznawać znaki czasów potrzebna jest refleksja, modlitwa, odwaga wiary, aby nie iść bez namysłu za tłumem usprawiedliwiając to argumentem, że wszyscy tak robią. Uczy też brania na siebie odpowiedzialności za nasze wybory, wytrwałości w podjętych decyzjach, niezrażania się przeciwnościami. Uczy nas męstwa i pokazuje swoim życiem, że można tracić dla świata i żyć dla Boga. Uczy, że rozeznanie we wspólnocie uczniów może być trudne, wymaga cierpliwego dialogu, oczyszczania intencji, szukania jedności, kierowania się wiarą; że na tej drodze niezbędne jest przebaczenie sobie nawzajem.** Widzimy u niego pewien pośpiech, zaangażowanie bez zwłoki, z użyciem środków jakie są i dążeniem do uzyskania jak najlepszych, aby odpowiedź na wyzwania była skuteczna.

Ojciec Franciszek uczy przykładem swojego życia, że **wolność, wyzwolenie osiągamy opowiadając się po stronie prawdy, broniąc prawdy za cenę krzyża.** W jego sposobie odczytywania znaków czasu odnajdujemy podejście wciąż aktualne. Zachęcam wszystkich Czytelników „Listu DK” do gorliwej osobistej modlitwy do Ducha Świętego o Jego światło, o dar wiary odważnej, konsekwentnej w codziennie podejmowanych wyborach.

**Jolanta Szpilarewicz
Odpowiedzialna główna INMK**



Szanując tradycję, zawsze widział potrzebę zmian

W teologii podkreślamy często niezmiennność prawd wiary. Z dumą powtarzamy maksymę autora z szóstego wieku, Wincentego z Lerynu, mówiącego o tym, że wierzymy „w to, co wszyscy, zawsze, wszędzie wyznawali”. Szczególnie mocno podkreślano tę zasadę wtedy, gdy nauczanie Kościoła było kwestionowane.

Wyzwaniem dla nauczania Kościoła był nie tylko otwarty sprzeciw wobec niego. W miarę upływu czasu pojawiały się nowe rzeczywistości, które wymagały zajęcia przez Kościół stanowiska i podjęcia działań na polu duszpasterskim. Zmiany społeczne i kulturowe bardzo przyspieszyły od końca XVIII wieku, przede wszystkim dzięki rewolucji przemysłowej i wszystkim płynącym z niej zjawiskom. Przez większość XIX wieku Kościół widział w nich głównie zagrożenie, gdyż burzyły ustalony porządek, w którym Kościół funkcjonował od setek lat. Dopiero koniec XIX w. i wiek XX przyniósł refleksję, że nowa sytuacja społeczna jest nie tylko problemem, ale i wyzwaniem, które może nawet pomóc Kościołowi być wierniejszym Ewangelii niż w czasach, gdy cieszył się szerokimi przywilejami.

Podsumowaniem tego procesu jest słynne stwierdzenie św. Jana Pawła II z jego pierwszej, programowej encykliki „Redemptor hominis”: **człowiek jest drogą Kościoła – czyli nie tylko ludzie mają zmieniać swoje życie, dostosowując je do nauczania Kościoła, ale też Kościół ma szukać metod, by odnaleźć ludzi w ich konkretnych warunkach życia, które przecież zmieniają się w różnych czasach. Służyć temu ma odczytywanie „znaków czasu”.** To wyrażenie wprowadził do

nauczania Kościoła św. Jan XXIII, używa go też soborowa Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”. Warto zauważyć, że ten dokument napisany jest zasadniczo według schematu wypracowanego w środowisku francuskiego katolickiego ruchu robotniczego JOC (*Jeunesse Ouvrière Chrétienne*): **widzieć – ocenić – działać.**

Ten schemat znany jest wszystkim oazowiczom, gdyż ks. Franciszek Blachnicki oparł na nim spotkania w formie ewangelicznej rewizji życia. Jak jednak sam Założyciel Ruchu Światło-Życie odczytywał znaki czasu? Co „widział”? Można by na pewno omówić tutaj wiele zagadnień, pozwoliłoby na własny przegląd, siłą rzeczy subiektywny.

1/ Ksiądz Blachnicki na pewno uznawał, że **najwłaściwszą osobą w Kościele do odczytywania znaków czasu, pierwszą, na której spoczywa ten obowiązek, jest Ojciec Święty.** Zawsze pilnie wczytywał się w dokumenty Kościoła i był gotów wprowadzać je w życie. Najlepszym przykładem jest tu urzeczywistnianie posoborowej reformy liturgicznej dokładnie zgodnie z kolejnymi instrukcjami wydawanymi przez Watykan; przełomowe znaczenie miała tu też na pewno publikacja „Obszeregow Wtajemniczenia Chrześcijańskiego Dorosłych” (OICA), na których



ksiądz Blachnicki oparł całą oazową formację podstawową.

2/ W pełnej harmonii z Kościołem epoki soborowej, ksiądz Blachnicki bardzo otworzył się na **współpracę z innymi chrześcijanami, zwłaszcza ewangelikami**. To dla nas tak oczywiste, że nawet nie zauważamy dziś, że część materiałów oazowych (np. słynne „cztery prawa życia duchowego”) jest pochodzenia protestanckiego, co budziło kilkadziesiąt lat temu spore kontrowersje. Docenić trzeba jednak przy okazji, jak bardzo ksiądz Blachnicki potrafił „katolicyzować” te treści, łącząc je np. z przeżywaniem sakramentów i pielęgnowaniem kultu maryjnego.

3/ **Nie bał się krytyki Kościoła, także hierarchii**. Być może czasem czynił to nawet w sposób zbyt ostry i niesprawiedliwy, ale **zawsze w imię prawdy**. Gotów był już odrzucać różne tradycje (małą literą), które nie były już żywe, równocześnie zachowując szacunek dla wielu przejawów pobożności ludowej (np. różańca). Najważniejsze jednak chyba jest to, że **widział potrzebę zmian w Kościele, nie uważał stanu zastanego za optymalny, obawiał się, że jeśli duszpasterstwo w formie, którą znał, nie ulegnie zmianie, nie będzie prowadzić do osobistego spotkania z Jezusem** i dojrzałej wiary, a w konsekwencji liczba wiernych będzie się zmniejszać.

4/ Ksiądz Blachnicki potrafił znajdować odpowiedź na palące wyzwania czasów, w których żył. Jego „teologia wyzwolenia” **najpierw dotyczyła w dużej mierze plagi alkoholizmu, potem stała się w ogóle odpowiedzią na sytuację życia w zakłamanym reżimie**. Tworzenie duszpasterstwa służby liturgicznej i oaz młodzieżowych było odpowiedzią na niemal

pełny brak inicjatyw duszpasterskich kierowanych do szerszych kół młodzieży. Z kolei powstanie Domo-wego Kościoła było konkretną próbą pomocy świeckim w wypełnianiu soborowego wezwania do dążenia do świętości w życiu rodzinnym.

Rzecz jasna, od tego przypomnienia wydarzeń sprzed wielu lat ciekawsze jest pytanie, jak ksiądz Blachnicki odczytywałby dzisiejsze znaki czasu. Oczywiście odpowiedź musi być czysto hipotetyczna, jednak w oparciu o punkty zaprezentowane powyżej można pokusić się o pewne przypuszczenia.

1/ **Byłby na pewno wierny papieżowi** i włączałby się w inicjatywy wpisujące się w tematy, którym Ojciec Święty wydaje się poświęcać najwięcej uwagi, w tym kryzys klimatyczny i uchodźczy. Już w oryginalnych materiałach oazowych można zresztą znaleźć dobre punkty wyjścia do tego, tzn. wyprawę otwartych oczu, jak również część treści związanych z oazą II stopnia.

2/ Ekumenizm jest wciąż ważny dzisiaj. Co więcej, chyba nie tylko ekumenizm międzywyznaniowy, ale też **dialog z innymi ludźmi dobrej woli**. W sprawach tak bliskich sercu księdza Blachnickiego jak walka z alkoholizmem i pornografią można przecież znaleźć sojuszników w całkiem nieoczekiwanych rejonach, czasem w środowiskach mocno skłóconych z Kościołem w innych tematach. Warto przy okazji zauważyć, że pierwszy z wymienionych problemów, choć wciąż duży, na pewno nie ma dziś tak katastrofalnych rozmiarów jak w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, z kolei drugi rozrósł się niesłychanie. Wpływ na to ma zjawisko nieznane księdzu Blachnickiemu – internet. Co by z nim zrobił, nie wiem,

ale na pewno nie koncentrowałby się na zbieraniu polubień na portalach społecznościowych...

3/ **Nie bałby się krytyki Kościoła**. Uznając wartość prawdy – także tej płynącej z kryzysu związanego z reakcjami (lub raczej brakiem reakcji) przełożonych na pedofilię duchownych (a wcześniej z kryzysu lustracyjnego). Na pewno **nie uciekałby też od oceny obecnego duszpasterstwa**, nie tylko tradycyjnego parafialnego, ale też całej ogromnej pracy wykonanej już przez ruchy odnowy Kościoła: czy faktycznie spełniły pokładane w nich nadzieje, czy nie popełniły (i nie popełniają) gdzieś błędów, np. niedostatecznie otwierając się na świeckich, nadmierne akcentując rolę uczuć, wiążąc się w wątpliwe alianse polityczne... Jeśli jakieś uczucie było na pewno księdzu Blachnickiemu bardzo obce, to samozadowolenie – zarówno w stosunku do siebie, jak i do Kościoła, i do narodu. **Nie odrzucając tradycji, podkreślał z reguły raczej potrzebę zmian**.

Pytanie, które pewnie wszyscy sobie zadajemy, to **jak ksiądz Blachnicki zareagowałby na pandemię**. Może właśnie potraktowałby ją jako okazję, by odrzucić pewne formy duszpasterstwa, które wydają się już być przebrzmiałe, może – nie zaniedbując sprawowania sakramentów – skutecznie pomógłby wiernym przetrwać ten trudny czas w najmniejszych wspólnotach, w Kościołach domowych?

Podkreślał moc Boga działającego

Tyle niezwykłych rzeczy dzieje się w świecie współczesnym, może jak nigdy dotąd w historii chrześcijaństwa, odnajdujemy dzisiaj tak wiele znaków Bożego działania. Dlaczego tak mało

4/ Czy utrzymywałyby oazy tak, jak stworzono je w latach siedemdziesiątych? Podręczniki formacyjne to teksty wspaniałe, ale jednak nie cieszą się natchnieniem takim jak Biblia. Dla porównania: obecnie już drugi raz od lat osiemdziesiątych zmienia się program kształcenia w seminariach duchownych. A sytuacja jest przecież pod wieloma względami zupełnie inna niż kilkadziesiąt lat temu; pomyślmy chociaż o obecności katechezy w szkole, z wszystkimi pozytywnymi i negatywnymi tego konsekwencjami. Przy okazji drobne zapytanie związane z wprowadzeniem już prawie dwadzieścia lat temu nowych tajemnic różańcowych przez św. Jana Pawła II – **czy w związku z tym ksiądz Blachnicki trzymałby się dalej schematu 15 dni oazy rekolekcyjnej?**

Nie wiemy, jak ksiądz Blachnicki odpowiedziałby na te i inne pytania. Ale warto je zadawać, a w odpowiedzi nie tylko cytować teksty napisane kilkadziesiąt lat temu, ale zastanawiać się raczej, co mówią nam dzisiaj i czy są w pełni aktualne w obecnym, innym kontekście. Odczytując znaki czasu, co należałoby zmienić w formie, by zachować ich ducha?

Ks. Stanisław Adamiak

Ks. Stanisław Adamiak – rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Toruniu, wicepostulator w procesie beatyfikacyjnym ks. Franciszka Blachnickiego, moderator DK.

wiedzą o tym przeciętni chrześcijanie? Jeżeli mamy zajmować się „Diakonią Jedności Żywego Kościoła” — czy nie powinniśmy wydawać w różnych językach pisma pod tytułem „Magna



lia Dei”, które dawałoby świadectwo Bożego działania we współczesnym chrześcijaństwie, w wymiarze światowym (czyli globalnym)? Byłby to zarazem ważny przyczynek ekumeniczny ukazujący, że Bóg czyni wielkie rzeczy nie tylko w jednym Kościele, ale także w innych.

Tytuł tego artykułu to początek cytatu wprowadzającego do zadania, jakie przede mną postawiła redakcja „Listu”. Zaczyna się on właśnie od takiego okrzyku „Magnalia Dei!” – wielkie dzieła Boże. Są to słowa ks. Franciszka Blachnickiego zanotowane w jego dzienniku podróży apostołskiej do Szwecji w październiku 1984 roku.

Poproszono mnie o zmierzenie się z tematem dotyczącym zagadnienia, jak nasz Założyciel odczytywał znaki czasu i jak my możemy dziś uczyć się i czerpać z jego postawy w naszym życiu. Uznałem więc, że te słowa bardzo dobrze ukazują wyjściowo jego stosunek do rzeczywistości. Już na samym wstępie można zadać pytanie, na ile duchowi spadkobiercy Założyciela podzielają dziś, w 2021 roku, to jego spojrzenie. Do tego wrócimy jednak w drugiej części tego rozważania.

Na początek małe zastrzeżenie. Moja myśl nie pretenduje do wyczerpującej odpowiedzi na pytanie o klucz, w jakim Ojciec Franciszek czytał znaki czasu i odpowiadał na nie. Poszukiwanie na to bardziej szczegółowej odpowiedzi wymaga dużego wysiłku, jest bowiem ona rozsiana w bardzo wielu miejscach, gdzie możemy się tego od niego uczyć. Są to jego dzienniki duchowe, dzienniki apostołskich podróży, konferencje tak bogato wydane drukiem oraz mozaika, jaka wyraża się w zapisanych o nim wspomnieniach innych ludzi. W tych właśnie

przestrzeniach możemy szukać cech, które w nim się zogniskowały. I właśnie bazując na powyższych źródłach, sam w tym artykule będę chciał powiedzieć o trzech cechach jego zdolności czytania i odpowiadania na wezwania czasu, które są dla nas zadaniem. Są to: **wiara w pierwszeństwo łaski, życie w poddaniu Bożej Opatrzności oraz nieustanna zdolność uczenia się.**

Wiemy, że Franciszek został ocalony z największego piekła wewnętrznego i zewnętrznego gdy doświadczył Boga działającego z mocą. *Tutaj, w tym samym więzieniu – jako podwójny skazaniec, skazany przez ludzi na śmierć przez ścięcie, a przez siebie samego na śmierć wieczną – zostałem ułaskawiony dekretem Miłosierdzia Wszechmogącego Boga – napisze w rocznicę swojego nawrócenia w Katowicach podczas powtórnego uwięzienia. Doświadczenie Boga działającego tu i teraz, który pierwszy jest przed nami, było stale obecne w jego życiu. Jego aktywność życiowa poprzez wszystkie dzieła, u których początku stał, była jedynie odpowiedzią na rozpoznanie Bożego działania i stała się wezwaniem do wypełnienia.*

Wydaje się, że ta cecha jest dość prosta, jednak w naszym życiu wiary nie jest taka oczywista, będąc stale zagrożona naszym ubóstwieniem samych siebie. Nie sądźmy bowiem, że jako „ludzie Ruchu”, żyjący formacją itp., jesteśmy od tego wolni. Współczesne słowo Kościoła ciągle nam to przypomina. Przypomnił nam to u progu III tysiąclecia św. Jan Paweł II w liście „Novo millennio ineunte”, mówiąc o *pierwszeństwie łaski*. Kilka lat temu papież Franciszek przestrzegł w „Gaudete et exultate” (57-59), pisząc o *nowych pelagianach*. Już mło-



dy ksiądz Blachnicki widział, że mówiąc katolikom o mocy łaski musi być ostrożny, aby nie zrozumiano go „po protestancku”, a jednak **widział w tym misję życiową swojego apostołstwa: podkreślanie mocy Boga działającego.** Tak też widział rzeczywistość świata, że istnieje nieustanne działanie Boga w największych ciemnościach, których nie bał się nazwać bardzo radykalnie tak jak np. w Liście z Fatimy: *Nie ulega wątpliwości, że w sowieckim komunizmie mamy do czynienia z jednym z najdoskonalszych, najbardziej konsekwentnych tego rodzaju systemów, który słusznie zasługuje na określenie mistyczne ciało szatana.*

Ta wiara w Boga działającego przenikała jego rozumienie współczesnego procesu, jaki rozpoczął się w Kościele. Jak sam zanotuje podczas rekolekcji w roku 1968, u progu ukierunkowania wszystkich sił na wizję Żywego Kościoła: *W rezultacie konfrontacji i pewnej syntezy moich idei i poszukiwań, przewijających się przez całe moje życie – z obiektywną rzeczywistością odnawiającego się dziś w Duchu Świętym Kościoła – powstała we mnie jakaś nowa wizja Kościoła mającego się urzeczywistnić we współczesnym świecie, a zarazem wizja programu, dróg i metod wiodących do tego urzeczywistnienia. Ten program widzę zarazem jako program mojego dalszego życia i działania.*

Pogrubiłem myśl z tego cytatu, aby ukazać jedną z niezmiennych postaw, z której Ojciec się nigdy nie wycofał i w oparciu o którą konsekwentnie realizował zadaną mu wizję-charyzmat. Tak też odczytywał przeszkody czy porażki oraz zamieszania (także w Kościele): poprzez pryzmat dzieła odnowy Kościoła. Miał świadomość

i to czyni z niego proroka, że Kościół wszedł w proces odnowy. W przestrzeni czasu wiedział, że to będzie epoka, nie „kilkanaście lat”, ale epoka – pokolenia.

Był przekonany, że Duch Święty wypowiedział się w czasie Soboru Watykańskiego II i Kościół został wprowadzony na taką ścieżkę. Wszystko, co czerpał z Kościoła i wprowadzał do Ruchu, którego zadaniem jest służenie ożywianiu wspólnot Kościoła lokalnego, rodziło się z przekonania, że trwa czas odnowy. To będzie epoka odnowy, nie krótki okres. On opatrzniościowo przez swoją historię życia i dary w nim złożone też musi odegrać swoją rolę, przez dzieło mu dane i zadane.

Skoro wspominałem o Opatrzności, to właśnie jest to drugi fundamentalny element jego postawy czytania rzeczywistości, bardzo blisko powiązany ze wspomnianym pierwszeństwem łaski. Zanim jednak pójdę dalej, zdefiniujmy co mamy na myśli mówiąc „Opatrzność”. Katechizm Kościoła Katolickiego uczy nas w punkcie 302: *Stworzenie ma właściwą sobie dobroć i doskonałość, ale nie wyszło całkowicie wykończony z rąk Stwórcy. Jest ono stworzone „w drodze” do ostatecznej doskonałości, którą ma dopiero osiągnąć i do której Bóg je przeznaczył. Bożą Opatrznością nazywamy zarządzanie, przez które Bóg prowadzi swoje stworzenie do tej doskonałości. Jego odczytywanie kolei losu, tego, co Bóg dopuszczał na niego i na jego dzieła, było uczeniem się Bożego działania, działania Opatrzności Bożej.*

Krótkie ramy tego tekstu nie pozwalają szerzej cytować jego bardzo licznych myśli, gdzie znajdujemy odwołania do **prawdy, że Bogu nigdy nic**



nie wymyka się spod kontroli, że On konsekwentnie realizuje historię zbawienia. Dopuszcza to, co wydaje nam się i dobre i złe, ale wszystko odgrywa rolę w Jego planie zbawienia. My ten plan mamy odczytać i starać się podążać wskazanymi drogami. My jednak tych dróg nie wyznaczamy, dlatego musimy być zawsze czujni, otwarci na korektę naszej aktualnej świadomości. To związanie z myślą o działaniu Bożej Opatrzności, ks. Franciszek chciał urzeczywistnić pod koniec swojego życia, budując w Carlsbergu Namiot Opatrzności, dopełniając wizji „trzech namiotów” w relacji do Trójcy Świętej: „Namiot Opatrzności – Bóg Ojciec; Namiot Spotkania – Jezus Chrystus; Namiot Światła – Duch Święty” (Carlsberg 25.09.1984 r.).

Trzecia zdolność Ojca Franciszka to **zdolność nieustannego uczenia się: adaptacja, ewaluacja i eksperyment**. To był trójnóg, który występuje w jego rozwijanym dziele i definiuje jego sposób działania w nim. Umieć widzieć, co dzieje się dookoła, tak w przestrzeni otaczającego świata jak i tego, co Bóg czyni w Kościele i szeroko w chrześcijaństwie (od czego rozpoczęliśmy tę refleksję). Jest to niekończący się proces, co znajduje odbicie w jego notatkach. Ks. Blachnicki nigdy nie spoczął na laurach, na przekonaniu, że teraz już czas tylko na odtwarzanie wypracowanych dróg. Tak też rozumiał słowo „charyzmat”: jako coś, co z jednej strony ma zawartą konkretną tożsamość, a zarazem coś nieustannie dynamicznego, co może być wzbogacane.

Można powiedzieć, że najdojrzała formuła tego działania została zawarta przez niego na kilka lat przed

śmiercią, kiedy formułował statuty wspólnoty Ruchu w Carlsbergu, której działanie definiował m.in. tak: *Powinno wyznaczać w każdym czasie ożywcze tchnienie Ducha Świętego odnawiającego Kościół (...), wystrzegając się pokusy skostnienia, rutyny formalizmu oraz duchowej bierności pragnie zawsze poddawać się temu tchnieniu Ducha Świętego na wzór Chrystusa Sługi i Niepokalanej Służebnicy, otwierając się na wszystko co prawdziwe i dobre, rozróżniając duchy oraz umiejętnie wydobytując ze skarbcza Kościoła „stare i nowe”, pod kierownictwem tych, których Duch Święty ustanowił w Kościele nieomylnymi stróżami depozytu wiary.*

W okresie pewnej zmiany dziejowej, w której znaleźliśmy się, a która wykracza na pewno daleko poza normy sanitarne i zdrowotne spowodowane przez pandemię, stając w poczuciu odpowiedzialności jako ludzie wiary, Kościoła, członkowie Ruchu, który jest ruchem odnowy Kościoła, możemy na pewno uczyć się od Niego tych trzech postaw w szukaniu odpowiedzi wiary, w działaniu w ramach naszych wspólnot (od poszczególnych wspólnot rodzinnych poczynając).

Pamiętajmy, że Bóg już tu z nami jest i działa swoją łaską – na długo zanim my o tym pomyślimy. Mamy odpowiedzieć otwartymi oczami na Jego działanie. **Bogu nic się nie wymknęło spod kontroli, ani Covid-19, ani lockdown, ani procesy polityczno-społeczne, które zachodzą w tym czasie. Pośród tego doświadczenia Duch Święty wciąż odnawia Kościół i zwraca nas, członków Ruchu, abyśmy otwierali się na Jego twórcze tchnienie. Nie zamykamy się też w poczuciu mylnie rozumianego „strzeżenia charyzmatu” przed odwagą wiary,**



otwierania nowych przestrzeni służby. W procesie trwającej odnowy Kościoła mamy dziś innego Franciszka – papieża Franciszka, a ten w Ewangelii Gaudium (49) mówi do nas głosem Kościoła: *Nie chcę Kościoła troszczącego się o to, by stanowić centrum, który w końcu zamyka się w gęszczu obsesji i procedur. Jeśli coś ma wywoływać święte oburzenie, niepokoić i przyprawić o wyrzuty sumienia, to niech będzie to fakt, że tylu naszych braci żyje pozbawionych siły, światła i pociechy z przyjaźni z Jezusem Chrystusem, bez przyciągającej ich wspólnoty wiary, bez perspektywy sensu i życia. Mam nadzieję, że zamiast lęku przed pomyśleniem się, będziemy się kierować lękiem*

przed zamknięciem się w strukturach dostarczających nam fałszywej ochrony, lękiem przed przepisami czyniącymi nas nieubłaganymi sędziami, lękiem przed przyzwyczajeniami, w których czujemy się spokojni, podczas gdy obok nas znajduje się zgłodniała rzesza ludzi, a Jezus powtarza nam bez przerwy: «Wy dajcie im jeść!» (Mk 6,37).

Zrobić krok w wypełnianiu tego wezwania papieża w obecnym czasie znaczy mieć swoje doświadczenie „Magnalia Dei”, tak jak doświadczał tego Ojciec Blachnicki w swoim miejscu i czasie wyznaczonym przez Opatrzność. Tego z serca Wam życzę!

O. Bartłomiej Parys SVD
Irlandia

Przekładał nauczanie Kościoła na język codzienności

Ojciec Franciszek Blachnicki był człowiekiem z nieprzeciętną zdolnością i umiejętnością czytania „znaków czasu” Obserwując z bliska jego życie podziwiałam jego sprawność i precyzję, z jaką potrafił dostosować nauczanie Kościoła używając metod i zasad działania do aktualnych sytuacji, ludzi, do których docierał z Ewangelią Jezusa Chrystusa.

Co było znakiem czasu dla księdza Franciszka Blachnickiego? Wymienię te, które wydają mi się charakterystyczne dla Jego sposobu życia i działania.

Pierwsze to **umiejętność wczuwania się w to, czego naucza Kościół (cum Ecclesia sentire)**, zwłaszcza w nauczanie Soboru Watykańskiego II i nauczanie papieży Pawła VI i Jana Pawła II.

Drugie to **umiejętność rozpoznania zagrożeń i zniewoleń ludzi oraz możliwości działania** w sytuacji społeczno-politycznej, w jakiej przyszło mu sprawować posługę kapłańską w czasach PRL. Działalność Kościoła ograniczona została przez władze do „zakrystii”, czyli do możliwości w miarę swobodnego sprawowania kultu religijnego w budynku kościoła i budynkach przykościelnych. Ks. Franciszek wykorzystał tę możliwość działania w sposób perfekcyjny, rozbudowując formację służby liturgicznej, która nie ograniczała się tylko do umiejętności służenia przy ołtarzu, ale obejmowała całego człowieka, uwzględniając jego potrzeby środowiskowe i wiekowe.

Ksiądz Blachnicki miał świadomość, że Ewangelia ma być głoszona wszystkim ludziom w każdej sytuacji i w każdym warunkach. Dla głoszenia



Ewangelii nie ma żadnych przeszkód od strony zewnętrznej i nie możemy usprawiedliwiać naszych zaniedbań warunkami, w których żyjemy. Wprost przeciwnie – to one, dobrze odczytane, wskażą nam drogę, metody i sposoby obudzenia pragnienia i głodu Ewangelii u innych. **Taka świadomość bardzo jest nam potrzebna w obecnym czasie. Mamy środki, mamy metody, mamy możliwości, ale może brakuje nam gorliwości, przekonania wewnętrznego o tym, że jesteśmy posłani na mocy chrztu i bierzmowania, by nieść Ewangelię począwszy od rodziny do miejsca pracy, nauki i przygodnych spotkań z ludźmi?** Ewangelia jest nam zadana żeby ją przekazywać! Nie jesteśmy jednak jej właścicielami – jesteśmy „tylko” (lub „aż”) posłani, aby w jedności z całym Kościołem przekazywać Dobrą Nowinę Jezusie Chrystusie, Panu i Zbawicielu.

Dla księdza Blachnickiego niesłychanie ważne było słuchanie Kościoła

Widział „po Bożemu” czas i jego przemijanie

Słusznie pytamy „proroków” czasu minionego: jak wam udało się „wygrać czas”? Analiza życia ks. Franciszka Blachnickiego uwzględnia zarówno cechy jego charakteru, wyposażenie jego natury, jak i czasy, w których żył. Chcąc zaczerpnąć z jego wzoru, już na wstępie musimy uwzględnić powyższe źródła. Cezura czasu dostrzega „innego” Blachnickiego przed 17 czerwca 1942 r., a „innego” po tej dacie. Jak zachował się w okresie przed wojną, w czasie jej trwania, i w latach późniejszych?

i inspirowanie się jego nauczaniem, by konkretnym ludziom przekazywać dobroczyt wiary – zbawienie, które dokonuje się przez Jezusa Chrystusa w Kościele i przez Kościół.

Zasadą życia jest przekazywanie życia. „Życie z życia” – hasło towarzyszące naszym rekolekcjom oazowym przypomina o potrzebie własnego nawrócenia, czyli wracania do Chrystusa w naszych konkretnych sytuacjach; dopiero wtedy możliwe jest przekazywanie innym Chrystusa, który żyje we mnie. Dla ks. Blachnickiego podstawową zasadą było „zanurzenie w Chrystusie”; w skrócie można tak to określić, że **jeżeli ja żyję Chrystusem, to mogę Go dać innym, ale jeśli Go nie ma we mnie, to dają tylko samego siebie**. Głoszenie Ewangelii to głoszenie Jezusa Chrystusa po to, by inni, przyjmując Go, odnaleźli sens życia i byli zbawieni.

Teresa Michałczak
Instytut Niepokalanej Matki
Kościoła

Wnioski dla nas

1/ Nikt nie wybiera sobie czasu życia. Jest on darem i zadaniem. W tym miejscu ludzie wiary pytają o sens „znaków czasu”. Młody Franciszek Blachnicki (sprzed 17 czerwca 1942 r.) wyrasta w dobrej rodzinie, w dobrych szkołach, w harcerstwie, z preferowaniem i zamiłowaniem do tego, co „ma wpływ na praktyczne przeżycie”; wiedza na drugim miejscu. W wieku dojrzałym zdradza zainteresowanie życiem politycznym i społecznym. W jego charakterze wyróżniają się:

odwaga, sprawdzanie, czy coś jest prawdą. Nawet w wojsku szedł „nie raz pod prąd”, aby nie ulec nierozumnej panice.

2/ Z motywów patriotycznych aktywnie wchodzi w wyzwania czasu: dobrowolnie zgłasza się do wojska, ryzykuje udział w walce podziemnej z okupantem. Płaci za to cenę najwyższą, aż do wyroku śmierci. Wydaje się, że wolno nam wyprowadzić wniosek: z dobrej edukacji nauczył się, że **życie nie jest tylko dla mnie, że mam się nim dzielić...**

WIARA

Spojrzenie na życie zmienia się u niego wraz z doświadczeniem żywej wiary. W teologii mówi się o „znakach czasu”. Tylko Bóg jest Panem czasu, bo Sam jest Wiecznością. Odkrycie Bożej obecności jest istotą wiary. Ona pozwala widzieć „po Bożemu” czas i jego przemijanie, ale też odkrywać jego niepowtarzalność w odniesieniu do każdego człowieka, że nie jest „liściem na wietrze”, ale jest wezwany w czasie do odkrywania Królestwa Bożego, które nie przemija.

Ks. Franciszek Blachnicki otrzymał dar wiary w więzieniu, w bloku skazańców, oczekujących wyroku śmierci. W sumieniu nie czuł się winny. Doświadcza więc pragnienia prawdy, sprawiedliwości i szacunku dla ludzkich przekonań. Ale okupant niemiecki ich nie szanuje. Czy jest Ktoś, który słyszy, zna i pragnie wraz z nami tryumfu prawdy? Czy nas obroni? W odpowiedzi przychodzi z pomocą lektura, która olśniła młodego skazańca, że w człowieku oprócz ciała i duszy jest duch... nieśmiertelny, rozumny... Doznaje „światła wiary”, jak sam zapisał. Odtąd i aż do śmierci, wszystkie prze-

życia i wybory dokonają się w wierze (wyznanie z Testamentu).

Rozpoznanie Jezusa, Pana wiary i Pana naszego życia, które zdobył dla nas swoją Ofiarą i Zmartwychwstaniem, stanie się sensem życia ks. F. Blachnickiego.

3/ Stawiane dziś pytanie: jak wpływa na czasy współczesne prorok Blachnicki, byłoby bez sensu, gdyby odpowiedzi nie bazowały na wierze.

Za dowód posłużyć może fragment Ewangelii mówiący o znakach czasu. Czas zmienia kategorie, jeśli zapełnia go wiara, czyli Boża obecność. Bóg odwieczny, Stwórca, wszedł w czas, aby potwierdzić, że człowiek obecny w tym świecie różni się od świata i nosi w sobie wieczne życie samego Boga! Popatrzmy na nauczanie Jezusa. Pytany o sens dwóch katastrof (Łk 13,1-5): morderstwa Żydów, „których krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar”; oraz tragedii budowlanej w przypadku wieży w Siloe, która przysypała wiele ofiar ludzkich Jezus odpowiada: *... jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie*. Odpowiedź Mistrza wskazuje na **głębszy sens życia człowieka, na duchowy wymiar, który zawiera się w słowie „nawrócenie”**. Życie człowieka nie ma odniesienia jedynie do polityki, czy do pracy. Życie ludzkie w oczach Boga jest przeznaczone do bycia w Nim, już teraz przez wiarę, a po śmierci do Bożej chwały w niebie. Wiara czyni życie ludzkie najbardziej rozwojowym. Najpierw odkrywa Boże oblicze, pełne miłosierdzia, a potem bliską relację z człowiekiem i co ciekawe, bliższą z „najmniejszymi z ludzi”!

4/ Ks. Blachnickiego można nazywać apostołem wolności i wyzwolenia, wielkim wychowawcą, patriotą, wielkim człowiekiem Kościoła, antykomu-



nistą itp., ale **fundamentem jego wielkości jest wiara w Jezusa Chrystusa**. Wszystkie decyzje życia i działalności wypływały z tej relacji. To wydaje się oczywiste, bo *kiedy prawdziwie będziecie Moimi uczniami, poznacie Prawdę i Prawda was wyzwoli*. **W jakikolwiek etap życia ks. Blachnickiego wejdziesz, w jakikolwiek jego dzieło, to zobaczymy, że wszystkie zaistniały w jednym celu: aby zaprzyjaźnić człowieka z Jezusem Chrystusem, Synem Bożym i Zbawicielem człowieka**. Za św. Piotrem chciałoby się powtórzyć: *Panie, do Kogoż pójdziemy: Ty masz Słowa Życia wiecznego, a myśmy się przekonali i uwierzyli, że Tyś jest Chrystusem, Synem Bożym*.

5/ Z powyższego wypływa plan Wielkiej Ewangelizacji „Ad Christum Redemptorem”, będący równocześnie odczytaniem „znaków czasu”, z wyboru Opatrzności, z pontyfikatu Jana Pawła II. Nauczył nas ks. Franciszek, teologicznie i socjologicznie, jak pójść z Dobrą Nowiną o zbawieniu do wszystkich Polaków, nie pomijając szkół (w tym milicyjnych), internatów, wojska, więzień.

6/ Równoległe z pontyfikatem Papieża-Polaka powstała Krucjata Wyzwolenia Człowieka, oddech wolności człowieka, który uwierzył w Dobra Nowinę, w Jezusa Chrystusa. Jak nie da się wiary zamknąć w sobie, tak też oddziałuje wolność osobista na dzieła społeczne.

7/ Wcześniej, bo już w latach sześćdziesiątych minionego wieku, wyzwolenia wiary żywej doświadczali uczestnicy rekolekcji oazowych. Oni w następnej dekadzie stawali się zwiastunami ewangelizacji i drogi wyzwolenia KWC. To była prawdziwa eksplozja wiary, mimo panującej ide-

ologii ateistycznej, a z czasem i nieobecności Założyciela oaz. Zrodziło się „nowe pokolenie” Polaków, zdolne zawiązać „Solidarność” związkową i narodową. Powtórzmy: **fundamentem tych przemian było przyjęcie Jezusa za Pana i osobistego Zbawiciela; poznali Prawdę i Prawda ich wyzwalała!**

8/ Z ewangelizacji, z żywej wiary, pojmowanej jako osobista relacja z Jezusem-Zbawicielem, wyłoniły się dzieła społeczne o charakterze walki wyzwoleniczej, w myśl zasady: **tylko wolny może wyzwalać**. Zbawienia jako daru Zbawiciela, jako wyzwolenia od wewnętrznego zakłamania, czyli grzechu może dokonać tylko Bóg, w akcie miłości przebaczącej. Uczniowie Jezusa naśladowują Mistrza i walczą „bez przemocy, z miłości, w Imię Krzyża Chrystusowego”. To prawdziwa rewolucja, to zaprzeczenie „walki klas”, bazującej na nienawiści klasowej. Walka w Chrystusie rodzi wzajemne braterstwo. Takiego wyzwolenia pragnie człowiek na wszystkich szerokościach geograficznych. Ks. Franciszek Blachnicki w ostatnich latach życia zainicjował liczne dzieła wyzwolenicze: Niezależną Chrześcijańską Służbę Społeczną, Niezależną Chrześcijańską Pomoc Polsce i wreszcie Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów.

Synteza

Syntetyczne rekolekcje oazowe, dziś znane z podręcznika „Oaza Rekolekcyjna Diakonii”, wskazują zarówno na treść jak i metodę. Treścią są cztery tezy programowe:

a/ Światło-Życie; b/ Nowy Człowiek/ c/ Nowa Wspólnota; d/ Nowa Kultura.



Charyzmat Światło-Życie mówi o życiu w świetle. Światłem dla człowieka jest rozum, sumienie (wolność), Objawienie Boże, Osoba Jezusa Chrystusa i Kościół. Tych pięć źródeł światła najpierw wskazuje na dary naturalne: rozum i sumienie, a następnie na dary łaski. Przyjęcie tych darów w sposób świadomy sprawia, że „*nie chodzimy w ciemności, ale mamy światło życia. Rodzi się Nowy Człowiek. Droga dojrzewania nowego człowieka (stopnie oazy), odbywa się we wspólnocie wiary. Rodzi się Nowa Wspólnota. Dopiero dojrzałym wiekiem i wiarą osoby stają się podmiotem Nowej Kultury, osadzonej na wartości osoby, jej prymatu w dziele stworzenia i wsparciu wspólnoty wiary, uzdalniającej te osoby do stwarzania Nowej Kultury. Ona jest „nowa” od Zesłania Ducha Świętego i opiera się na wierze w Jezusa który „odnawia oblicze ziemi”*”.

Pilne

1. Ks. Franciszek Blachnicki dzięki zdrowej moralnie rodzinie mógł przetrwać trudności wojny, więzienia i groźby śmierci... **Prymat zdrowego małżeństwa i rodziny** stanowi dziś zadanie numer jeden.

2. **Odwaga i poszukiwanie prawdy, znane z lat młodości ks. Franciszka, uczą nas dzisiaj metody trafiania do młodzieży: przez odwagę, wymagania, i towarzyszenie młodym w poszukiwaniu prawdy**.

3. Wiara jest zawsze dostępną łaską, ale ja nie jestem sędzią człowieka niewierzącego, czy poszukującego. Moja wiara wzbudzi zainteresowanie jedynie przez bezinteresowną służbę i pokorę.

4. **Moja wolność nie może być zuchwałością**, ale we wdzięcznej, ra-

dosnej postawie może stać się drogowskazem do wiary.

5. Droga stopni oazowych odpowiada katechumenatowi dorosłych w nauczaniu posoborowym Kościoła. Mamy przywilej zawiązywać w parafiach zespoły katechumenalne.

6. **Ewangelizacja to nowe imię misyjności Kościoła**. Nie tylko nie jestem z niej zwolniony, ale na nowo wezwany „w porę i nie w porę”. Ks. Franciszkowi zawdzięczamy najwcześniejsze podręczniki do ewangelizacji.

7. Żywa wiara, żywe o niej świadectwo przejawiają się w programie KWC. **Motywacją przynależności do KWC – jak wiemy – nie jest nasz problem alkoholowy, ale motyw wdzięczności za wolność i odwagę wiary, które zdobyliśmy na szlakach wiary w oazach**. To dla Ukrzyżowanego składamy ofiarę miłości tym, którzy w nią dawno zwątpili.

8. Wreszcie przykład ks. Blachnickiego zobowiązuje nas do **społecznej odpowiedzialności wiary**. Jesteśmy na co dzień świadkami braku wrażliwości na słowa używane w mediach, na język oceniający osoby życia publicznego, na bezkrytyczny stosunek do wyborów służb społecznych itp. **Krzyczy potrzeba pogłębienia programu Nowej Kultury, jako punkty formacji oazowej**. Komu oddajemy władzę, w państwie, w samorządach, na uczelniach, w szkołach? Jak reagujemy na panoszące się prądy atakujące Kościół i jego nauczanie?

**Ks. Henryk Bolczyk
Centrum Ewangelizacji
„Marianum” w Carlsbergu**

Ks. Henryk Bolczyk – kapłan archidiecezji katowickiej, moderator generalny Ruchu Światło-Życie w latach 1993-2001.



Powróćmy do marzeń...

„Powróćmy do marzeń” – taki tytuł nosi książka papieża Franciszka, która jest owocem czasu pandemii. Jej kontynuacją i rozwinięciem jest kolejna – „Świat jutra”. Papież, dzieląc się swoim bardzo osobistym i głębokim doświadczeniem, próbuje pokazać nam wszystkim, że przeżywany przez nas swoisty kryzys, jakim jest trwająca już drugi rok pandemia, może przynieść błogosławione owoce, o ile tylko dobrze go przeżyjemy, wyciągniemy wnioski i podejmiemy konkretne działania, do których wzywa nas Pan. Warto wczytać się w słowa Papieża – zarówno w jego osobiste świadectwo, jak i wypowiedziane z mocą konkretne wezwania do życia Ewangelią w takim świecie, w jakim obecnie przychodzi nam żyć.

Poniżej dzielimy się kilkoma „perełkami” z obu książek – niech będą one zachętą do sięgnięcia po całość.

„Podstawową cechą kryzysu jest to, że nie wychodzi się z niego takim samym. Jeśli przez niego przebrniesz, wyjdiesz z niego lepszy lub gorszy, ale nigdy taki sam. Znajdujemy się w momencie próby. Aby opisać takie chwile, Biblia mówi o przejściu przez ogień – jak dzieło garniarza wystawiane na próbę w piecu (por. Syr 27,5). Faktem jest, że wszyscy jesteśmy w życiu poddawani próbom. Tak się rozwijamy. W próbach odsłaniasz swoje własne serce: jego trwałość, jego miłosierdzie; jego wielkość lub małość. (...) W chwilach kryzysu dostajemy i dobro, i zło. Ludzie ujawniają się po prostu takimi, jakimi są. Niektórzy spalają się w służbie potrzebującym, a niektórzy bogacą się na potrzebach

innych. Niektórzy idą na spotkanie z drugim człowiekiem – w nowy i kreatywny sposób, nie wychodząc z domów – podczas gdy inni wycofują się w swojej panczernej zbroi. Serce ukazuje się takie, jakie jest. (...)

Widzę przepelnienie miłosierdzia wylewające się wokół nas. Serca zostały wypróbowane. Kryzys wzbudził w niektórych nową odwagę i współczucie. Niektórzy zostali przesiani i odpowiedzieli chęcią ponownego wyobrażenia sobie naszego świata, inni przyszli z pomocą potrzebującym w konkretny sposób, który może odmienić cierpienie bliźniego. To napełnia mnie nadzieją, że możemy wyjść z tego kryzysu lepsi. Ale musimy jasno widzieć, dobrze wybierać i właściwie działać”.

„Świat już nigdy nie będzie taki sam. Ale to właśnie pośrodku tej plagi należy uchwycić te znaki, które mogą się okazać kamieniami węgielnymi odbudowy. Nie wystarczą już działania w celu rozwiązania sytuacji kryzysowych. Pandemia jest sygnałem alarmowym, który zmusza człowieka do refleksji. Ten czas próby może więc stać się czasem mądrych i dalekowzrocznych wyborów dla dobra ludzkości. Całej ludzkości”.

„Czym jest nadzieja? To uśmiech, którego nie brakuje niezależnie od problemów. To światło na końcu tunelu, które zawsze i mimo wszystko trzeba dostrzegać. To energia, której człowiek nawet w sobie nie podejrzewa. Nie uchroni ona przed złem, to prawda, ale da siłę do otwartego stawiania czoła komplikacjom i przeszkodom, nawet tym, które wydają się

nie do pokonania. Pozwala chronić się przed podstępnyim przenikaniem zła, przed zniechęceniem, rezygnacją, rozpaczą i pesymizmem. Pokonuje pokusę, by się poddać. Uczy się uśmiechać nawet w trudnych chwilach. Kiedy czujemy się zagubieni, a nawet trochę zniechęceni, ponieważ doświadczamy bezsilności i wydaje nam się, że ta ciemność nigdy się nie skończy, posiadanie i przekazywanie nadziei oznacza bycie zwiastunem prawdziwej radości i ufności w przyszły świat. A to właśnie jest żywotna potrzeba ludzkości. Nadzieja to z pewnością coś innego niż optymizm.

Gdzie jej szukać? W krzyżu Jezusa. Pierwszą korzyścią płynącą z wiary w Boga jest otrzymanie od Niego nadziei, która uwalnia od strachu. Z wiary zawsze wypływa radosna nadzieja, zdolna do zmiany świata. A duszą nadziei jest modlitwa. Odkryjmy na nowo obrzędy i modlitwy błagalne na trudne chwile zaczerpnięte z tradycji chrześcijańskiej, na przykład inwokacje w chorobie, prośby o uwolnienie od zła, o pełne ufności powierzenie działaniu Ducha Świętego. Doradzam **trzy kroki, które możemy wykonać w naszych domach: otworzyć nasze serca na Jezusa, powierzyć Mu ciężary, trudy, rozczarowania i obawy życia; słuchać Boga, biorąc do ręki Ewangelię; modlić się do Niego w ten sposób: «Pozostań z nami, Panie. Pozostań ze mną. Potrzebujemy Ciebie, aby odnaleźć drogę. Bez Ciebie jest noc». Odkrywając obecność Jezusa w nas i obok nas, otrzymujemy światło i wewnętrzny pokój: w ten sposób rozjaśnia się czas dany nam na ziemi, a razem z nim rozpoczyna się życie w niebie, radosne i owocne na wieczność”.**

„W obecnej sytuacji rodzina oparta na małżeństwie między mężczyzną i kobietą staje się coraz bardziej istotna. Jej misja społeczna jest decydująca. To podstawowa komórka społeczeństwa. Dlatego trzeba jej bronić, wspierać ją, podkreślać jej wartość, wspierać na nowo plan wytyczony przez Boga dla rodziny, potwierdzać jej wielkość i niezastąpioną rolę w służbie życia i cywilizacji.

A dlaczego jest to tak ważne? Ponieważ w rodzinie kultywuje się pierwsze nawyki miłości i troski o życie, takie jak na przykład właściwe używanie rzeczy, porządek i czystość, przyjaźń i więź ze wspólnotą lokalną, troska o wszystkie stworzenia. Rodzina to miejsce, gdzie uczymy się nie brać wszystkiego za rzeczy oczywiste, doceniać to, co mamy, pielęgnować zdrowe i wielkoduszne ambicje, prosić o pozwolenie bez arogancji, mówić „dziękuję” z wdzięczności za rzeczy, które otrzymujemy, panować nad agresją i egoizmem oraz przeproszać, gdy zrobimy coś złego. Te małe codzienne gesty szczerego i pogodnego współlistnienia pomagają budować kulturę wspólnego życia i szacunku dla tego, co nas otacza (*Laudato si'*, 213).

Jak można owocnie przeżywać codzienność w życiu rodzinnym?

Musimy na nowo naprawić więzi w domowym ognisku. Począwszy od pory posiłków: koniec z głowami pochylonymi nad telefonami komórkowymi podczas rodzinnego obiadu lub kolacji. Przy stole się nie «klika», jest to najważniejsza pora na dialog i łączność ze sobą, należy ją odkryć na nowo i wzmocnić. Komunikacja w domu to skarb, o który trzeba się troszczyć. Rodzina, która prawie nigdy nie jada razem lub w której ludzie nie rozmawiają



przy stole, tylko patrzą w telewizor lub smartfon, jest mało rodzinna. Potrzebujemy wspólnego ucztowania, czyli umiejętności dzielenia się dobrami życia i czerpania z tego radości. Dzielenie się, umiejętność dzielenia się, jest cenną cnotą! A jego symbolem, ikoną, jest rodzina zgromadzona wokół stołu. Dzielenie się posiłkiem – a więc nie tylko jedzeniem, ale uczuciami, opowieściami, wydarzeniami, emocjami, zmartwieniami, problemami – to fundamentalne doświadczenie. Nie przypadkiem gromadzimy się przy stole, kiedy urządzamy święto, urodziny czy rocznicę. A wspólny posiłek staje się także niezawodnym termometrem do mierzenia stanu ducha: jeśli w rodzinie dzieje się coś złego, powstała jakaś ukryta rana, przy stole można to natychmiast wyczuć. (...)

W tych czasach, naznaczonych tak wieloma zamknięciami, wspólnota tworząca się w rodzinie staje się opatrnościową szansą. Karmiąc ją w naszych kuchniach, możemy szerzyć technię umysłowej i ludzkiej otwartości, które przezwyciężą zamknięcia, i w ten sposób budować mosty gościnności, spotkania i miłości. Otoczenie szczególną troską czasu obiadu i kolacji w rodzinie jest nadzwyczajną szkołą ludzkiej integracji.

Co szczególnie Ojciec Święty poleciłby rodzicom?

Zabawa z dziećmi to najlepszy sposób spędzania czasu. Znam rodzinę, która stworzyła w domu swego rodzaju «instytucjonalny» element, tzw. Program. W każdą sobotę lub niedzielę tata i mama biorą kartkę papieru i wraz z dziećmi uzgadniają i zapisują wszystkie terminy zabaw dzieci i rodziców na następny tydzień, a następnie wieszają je na małej ta-

blicy w kuchni. Oczy dzieci błyszczą z zadowolenia, gdy zapisują ten program, co stało się już rytuałem. Ta mama i tata zasiewają dobre wychowanie. Tak właśnie im powiedziałem: «Zasiewacie dobre wychowanie». Bawiąc się z ojcem i matką, dziecko uczy się przebywać z innymi ludźmi, dowiaduje się o istnieniu zasad i konieczności ich respektowania, nabiera pewności siebie, która mu pomoże, gdy wyrusza w świat. A dzieci ze swej strony pomagają rodzicom przede wszystkim pokory. Dla dzieci są przede wszystkim tatą i mamą, cała reszta przyjdzie później: praca, podróże, sukcesy i zmartwienia. A to chroni rodziców przed pokusami narcyzmu i nadmierne rozdętego ego, w które można popaść każdego dnia”.

„Jeśli jakieś marzenie jest częścią życia, to w każdej chwili człowiek ma na horyzoncie cel i może nawet go osiągnie, choćby tylko częściowo. **Każde marzenie jest celem, prowadzącym zawsze nieco dalej. A potem, zastanawiając się nad związkiem między marzeniem, czasem, który jest nam dany – a nie wiemy, kiedy on się skończy – a Bogiem, odkrywamy, że marzenie w imieniu Boga, marzenie, dla którego warto spędzić dni pielgrzymowania na ziemi, oznacza nadanie sensu własnej egzystencji. I to jest marzenie wspaniałe, największe, jakie można osiągnąć”.**

Papież Franciszek: Powróćmy do marzeń, Rafał, Kraków 2020; Świat jutra, Wydawnictwo WAM, Kraków 2021.

**Katarzyna Maciejewska,
Maria Różycka**

Z ŻYCIA DK

Spotkanie z Ojcem

Cztery niezwykle dary

17 kwietnia 2021 r. z okazji setnej rocznicy urodzin księdza Franciszka Blachnickiego Instytut Niepokalanej Matki Kościoła zorganizował online spotkanie, którego myślą przewodnią były refleksje nad czterema darami uznanymi przez Założyciela za największe w jego życiu oraz przyjrzenie się, w jaki sposób duchowa spuścizna ojca Franciszka jest obecna w różnych wymiarach życia Kościoła.



Program obejmował omówienie tych darów oraz świadectwa osób z różnych środowisk żyjących charyzmatem Światło-Życie. Wydarzenie otrzymało honorowy patronat prezydenta RP Andrzeja Dudy, a także metropolity krakowskiego abp. Marka Jędraszewskiego. Warto dodać, że na bieżąco śledziło je ponad 400 uczestników (w tym para krajowa DK Katarzyna i Paweł Maciejewscy oraz moderator krajowy ks. Krzysztof Łapiński), a znacznie więcej obejrzało po zakończeniu transmisji. Gorąco polecamy je czytelnikom ze względu na bogactwo treści, które tam znajdziemy (<https://www.youtube.com/InstytutNiepokalanejMatkiKościoła>).

Spotkanie otworzyła **odpowiedzialna główna INMK, Jolanta Szpilarewicz**, a **abp Marek Jędraszewski** w słowie skierowanym do uczestników wskazał na ojca Blachnickiego jako świadka wolności, która jest doświadczeniem ducha i sprawia, że można

być wolnym nawet w celi śmierci. Drugi wymiar działalności jubilata to bycie świadkiem nadziei ukazującej życie wieczne jako cel tak piękny, że pozwala przetrwać najcięższą doczesność. **Kard. Stanisław Dziwisz** skupił się na tym, co łączyło Jana Pawła II i Franciszka Blachnickiego. Z wielu stycznych punktów za najistotniejsze uznał szczególnie charyzmat służby Kościołowi oraz troskę o człowieka.

Pierwszy dar to **wiara**, którą Ojciec określił tak: *nowa, nadprzyrodzona rzeczywistość nieludzką mocą wlaną mi w tym pamiętnym dniu (17 VI 1942 r.) w celi śmierci w katowickim więzieniu, która nadawała dynamikę całemu mojemu życiu*. Ten dar i jego konsekwencje omówił **ks. dr hab. Stanisław Adamiak** z Torunia, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego. Zwrócił on uwagę, że dla ojca Franciszka wiara była decyzją oddania siebie, a sakramenty były jej wyrazem i mocą do wydawania owoców. Mówca omówił też stan procesu beatyfikacyjnego stwierdzając, że sfinalizować może go cud lub wynik śledztwa, co jednak zostanie w całości organom państwowym.

Drugi dar, **Wzjęcie żywego Kościoła**, omówił **abp Grzegorz Ryś** w wystąpieniu wirtualnym „Eklezjologia Vaticanum II przełożona na język Ru-

chu”. Dodał, że swoją dojrzałą wiarę zawdzięcza Ruchowi, szczególnie oazie II stopnia. Podkreślił, że **udział w oazie jest takim samym obowiązkiem księdza jak każda inna posługa kapłańska**. Na zakończenie metropolita łódzki powiedział, że w dniu śmierci Założyciela (27 II 1987 r.), podczas Kongregacji Odpowiedzialnych RS-Ż, po odsłuchaniu z magnetofonu jego konferencji jako student V roku seminarium ostatecznie wybrał kapłaństwo.

Bp Krzysztof Włodarczyk wizji żywego Kościoła zawdzięcza przystąpienie – początkowo nie bez pewnych oporów – do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Dzięki Ruchowi zrozumiał, że wiara musi dotyczyć wszystkich dziedzin naszego życia, że szczególnie jej znakiem jest mała wspólnota. Nauczył się też czytania na bieżąco dokumentów Kościoła i wprowadzania ich w życie, odkrywania piękna i głębi liturgii, wchodzenia poprzez lekturę Pisma Świętego i praktykę Namiotu Spotkania w głębszą relację osobistą z Bogiem, a nade wszystko tego, by w trudnych sytuacjach jeszcze bardziej ufać Jezusowi i Niepokalanej.

Ks. Piotr Kot, rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy, składając świadectwo wyznał, jak cenne było dla niego zrozumienie, że w życiu musi wydarzyć się krzyż, by dokonało się ocalenie. Gdy był z konieczności poza wspólnotą oazową, charyzmat Ruchu był dlań kompasem wskazującym właściwy kierunek.

Kard. Konrad Krajewski, łącząc się z uczestnikami z Watykanu przekazał nam, że Ojca Blachnickiego poznał... we śnie, gdy zasnął podczas jego wystąpienia w kościele w Krościenku, ale ta znajomość pomogła mu poznać Kościół przez piękno

i przeżywanie liturgii, a doświadczenie duchowości Ruchu daje mu dziś pewność, że pandemia nigdy nie będzie przeszkodą w osiąganiu świętości.

O docenieniu liturgii i jej scalaniu z życiem mówił **ks. dr Krzysztof Porosło**; mogliśmy także wysłuchać **o. Bartłomieja Parysa**, który na zakończenie spotkania połączył się z nami z Irlandii.

Trzeci dar to **dar wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła**. **Irena Chłopkowska** omówiła historię powstawania tego dzieła w wstąpieniu zatytułowanym „Spadkobierczynie daru wizji żywego Kościoła”; **Dorota Seweryn** wspominała współpracę z Ojcem w latach pięćdziesiątych. Potem nastąpiły świadectwa członkiń INMK. Różne były ich drogi do tego daru, różne są posługiwanie tak w kraju, jak i poza jego granicami, jednak wszystkie uważają tę wspólnotę za szczególny dar dla swojego życia.

Czwarty dar to **uczynienie siebie darem całkowitym**. Wprowadzeniem zatytułowanym „Całkowity dar z siebie jako owoc drogi oczyszczenia” była rozmowa **Doroty Franków** z **bp. Zbigniewem Kiernikowskim**, po czym nastąpiły świadectwa. Jednak najbardziej wzruszające, najgłębsze, z perspektywy całego życia płynące było wyznanie księdza Blachnickiego, które przytaczam poniżej jako swoistą poin-tę wszystkich darów.

Czwarty dar, to przekonanie swej świadomości i woli ku temu, co ostateczne, nieuniknione, pewne: ku własnej śmierci. Egzystencjalne „AMEN” na własną śmierć to największe i właściwie jedyne „dzieło” jakiego mogę „dokonać” w moim życiu. Bo śmierć nie może być skazona aktem „posiadania” siebie. Pan, który wydał Siebie za mnie

uczycie mnie oddawać Jemu siebie i tylko w tym tkwi sens mojego życia.

Z podsumowania dokonanego m.in. przez moderatora generalnego Ruchu Światło-Życie **ks. Marka Sędkę** zapamiętajmy następujące przesłanie: „Nie możemy myśleć o Ruchu w kategoriach przeszłości i wspomnień. To, co zostało zasiane musi się rozwijać. Ruch skierowany jest ku przyszło-

ści. Czeka nas wielki wysiłek pójścia w głąb, formowania autentycznej diakonii Ruchu na wszystkich szczeblach jego struktury. Czeka nas wysiłek pokornego i głębszego wrastania w strukturę Kościoła, aby charyzmat Ruchu został w pełni zaakceptowany przez hierarchię Kościoła, otrzymał aprobatę, która zabezpieczy jego trwanie.

opr. Ewa Krakowczyk

Pielgrzymka Rodzin Domowego Kościoła u św. Józefa

Przedstawiciele Domowego Kościoła wzięli udział w XXIV Ogólnopolskiej Pielgrzymce Rodzin Domowego Kościoła do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. – Chciałbym prosić, żebyście dbali o relacje, których punktem wyjścia zawsze jest szacunek - mówił w homilii bp Damian Bryl, który przewodniczył Mszy św.



Na początku pielgrzymki zebra-nych w świątyni i łączących się duchowo za pośrednictwem Telewizji Inter-

netowej „Dom Józefa” powitał ks. prał. Jacek Plota, kustosz sanktuarium św. Józefa w Kaliszu.



Pielgrzymkę rozpoczęła konferencja bp. Krzysztofa Włodarczyka, delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie, który ukazał św. Józefa jako męża Maryi. Podkreślił, że św. Józef zawsze pragnął dobra Maryi, nawet w momentach rozczarowania. Zaznaczył, że serca Maryi i Józefa były zjednoczone w poszukiwaniu woli Bożej. – Dzisiaj serca małżonków też powinny być zjednoczone w poszukiwaniu woli Bożej w codziennym życiu – stwierdził bp Włodarczyk.

Mszy św. przewodniczył ordynariusz kaliski bp Damian Bryl, który podkreślił w homilii, że w tych trudnych czasach pandemii trzeba zaufać Panu Bogu, bo do Niego należy ostatnie słowo. – W takim mocnym wyznaniu wiary mówimy dziś: „Jezu, Ty jesteś Panem, Ty umarłeś i zmartwychwstałeś, Ty panujesz nad wszystkim. My do Ciebie idziemy. To nie grzech, nie śmierć, nie zarazy królują na tym świecie, ale Ty, Jezu. Mocno w to wierzymy i Tobie ufamy. Ufamy, że Ty w swojej dobroci możesz nas przeprowadzić przez ten trudny czas”.

Biskup Damian wskazał, że św. Józef jest wzorem zaufania Panu Bogu. – Bardzo chciałbym, abyśmy dzisiaj modlili się o to, żeby nikt nam nie zamieszał w głowie. Żebyśmy w tych trudnych czasach, naznaczonych cierpieniem i niemocą, ale też zamętem różnych pojęć, myśli i teorii potrafili zaufać, że Jezus jest Panem wszystkiego. Niech św. Józef, który tak wiele razy doświadczał sytuacji, które go przerastały, będzie dla nas mocnym odniesieniem i wzorem na te czasy – zaapelował kaznodzieja.

Odwołując się do listu „Patris Corde” papieża Franciszka zachęcił małżeństwa i rodziny do budowania dobrych relacji. – Czas pandemii jest szczególnie trudny dla małżonków, dla rodziców, dla dzieci. Chciałbym prosić, żebyście dbali o relacje, których punktem wyjścia zawsze jest szacunek.

Ksiądz Biskup poprosił małżonków skupionych w Domowym Kościele, aby byli wzorem dla innych. – Chciałbym prosić, aby wasze małżeństwa i rodziny były dla innych znakiem dobrych relacji, świadectwem szacunku. Nie ma miłości bez szacunku. Proszę, zadbajcie o to. Chciałbym z wami modlić się, aby wasze relacje promieniowały na innych. To świadectwo może być bardzo ważne, pomocne dla wielu małżeństw, którym jest bardzo trudno w relacjach – stwierdził ordynariusz diecezji kaliskiej. Przytaczając fragmenty z listu „Patris Corde” o św. Józefie zachęcał, aby małżonkowie czerpali z niego wzór. – Niech to będzie czas wołania, aby Pan przyszedł, aby prowadził, ale niech to będzie też czas zadumania nad życiem Józefa, aby według tego pięknego wzoru kształtować naszą codzienność.

Po Komunii św. biskupi i kapłani udali się do kaplicy cudownego obrazu, gdzie para krajowa Domowego Kościoła zawierzyła św. Józefowi małżeństwa, rodziny i cały Domowy Kościół.

Ze względu na pandemię członkowie Domowego Kościoła z innych części Polski spotkali się w sanktuariach i kościołach św. Józefa w swoich diecezjach.

Ewa Kotowska-Rasiak

Źródło: <https://www.swietyjozef.kalisz.pl>



Kalisz lokalnie

Z powodu pandemii kolejny już rok nie mogliśmy pielgrzymować do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, dokąd 15 maja wraz z bp. Krzysztofem Włodarczykiem, delegatem KEP ds. Ruchu Światło-Życie przybyli odpowiedzialni Domowego Kościoła. Powstała wielka potrzeba duchowego połączenia się z nimi, stąd w poszczególnych diecezjach podjęto organizację pielgrzymek do lokalnych kościołów pod wezwaniem tego Patrona. Dziękujemy wszystkim korespondentom, którzy mimo bardzo krótkiego czasu podzielili się z nami informacjami o tych wydarzeniach.

Wspólnota DK z archidiecezji wrocławskiej spotkała się w kościele pw. Opieki św. Józefa we Wrocławiu. Eucharystię sprawował moderator diecezjalny DK ks. Jerzy Żytowiecki wraz z moderatorem Ruchu Światło-Życie ks. Radosławem Rotmanem. Dla tych, którzy nie mogli uczestniczyć w pielgrzymce, udostępniona była transmisja on-line.

W Poznaniu miejscem spotkania było Diecezjalne Sanktuarium św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny. Eucharystii przewodniczył bp Szymon Sułkowski w koncelebrze z moderatorem diecezjalnym DK ks. Arturem Andrzejewskim. Ze względu na obostrzenia do bazyliki przybyli tylko para diecezjalna, Joanna i Robert Słocińscy oraz delegaci z rejonów. Pozostali członkowie wspólnoty uczestniczyli w wydarzeniu on-line.

Diecezja elbląska zebrała się w kościele pw. św. Józefa Robotnika, gdzie obecni byli m.in. diecezjalny duszpasterz rodzin ks. Mariusz Ostaszewski, para diecezjalna DK Katarzyna i Michała Toczki oraz moderator rejonu Pomezania ks. Marcin Marciniak, który przewodniczył Eucharystii i wygłosił homilię.

Archidiecezja białostocka miała swój „lokalny Kalisz” 16 maja. Każdy rejon wybrał jeden z kościołów jubileuszowych wyznaczonych przez miejscowego arcybiskupa.

Domowy Kościół diecezji bielsko-żywieckiej znalazł swój Kalisz u św. Józefa na Złotych Łanach. Obecni byli para diecezjalna Grażyna i Zbigniew Niziowie, rodziny DK, moderator diecezjalny ks. Jacek Moskał, który przewodniczył Eucharystii, a koncelebransami byli: ks. Stanisław Wójcik, ks. Mirosław Kareta, ks. Ryszard Piętka – moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie oraz opiekunowie rejonowi i parafialni kręgów rodzin: ks. Arkadiusz Talik, ks. Jakub Studziński, ks. Marcin Gajzler i ks. Wojciech Krymiec.

Diecezja łomżyńska. Tu Domowy Kościół spotkał się w dwóch miejscowościach i terminach: 15 maja w kościele św. Jakuba w Jedwabnem, gdzie obecny był ks. Łukasz Andrzejczyk – moderator diecezjalny DK, Anna i Tomasz Przybyszewscy – para diecezjalna, a także pary rejonowe obu rejonów łomżyńskich oraz 19 maja w sanktuarium Świętej Rodziny w Wyszkowie.

Wspólnota DK z diecezji zamojsko-lubaczowskiej udała się do parafii św.

Józefa w Tomaszowie Lubelskim, gdzie ks. proboszcz Grzegorz Habros serdecznie ugościł moderatora diecezjalnego Ruchu ks. Dariusza Babiaka, moderatora diecezjalnego DK ks. Leszka Boryło, parę diecezjalną Annę i Leszka Schmidów oraz wszystkich oazowiczów.

W **diecezji bydgoskiej** około 50 osób odbyło samochodową pielgrzymkę do kościoła pw. św. Józefa w Krajence. Tu przybyłymi wraz z parą diecezjalną Dorotą i Ryszardem Kochańskimi serdecznie zaopiekował się proboszcz ks. Grzegorz Fabisiak. Eucharystii przewodniczył ks. Tomasz Kalociński. Potem udano się do najstarszego w Polsce sanktuarium Maryjnego w Górcie Klasztornej, gdzie spotkanie zakończyła agapa.

W **archidiecezji szczecińskokamięńskiej** rejonu pielgrzymowały w różne miejsca. I tak rejon Majowe-Załem gościnnie przyjął proboszcz Witold Serdyński w kościele św. Józefa Oblubieńca NMP w Starej Dąbrowie, za co dziękowała para rejonowa, Kasia i Arek Bieleninikowie. Wielką radością uczestników była podczas agapy rozmowa z siostrą Alicją, misjonarką ze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika posługującą w Kenii. Re-

List z Shalom Home, Kenia

Dajmy im DOM!

Drogie Rodziny Domowego Kościoła, mam na imię Ewa i jestem animatorką Ruchu Światło-Życie. Już od ponad roku mieszkam w Kenii w **szkole-sierocińcu SHALOM HOME**, który wielu oazowiczom jest znany już kilka lat. Jest to miejsce, w którym

jon Stargard i oazowicze rejonu Gryfic i Goleniowa z byłym moderatorem rejonowym ks. Markiem Nikłą (TChr) oraz parą rejonową Grażyną i Markiem Macewiczami udali się do parafii św. Ottona w Pyrzycach, a rejon Śródmieście uczestniczył w spotkaniu w kościele św. Jana Ewangelisty w Szczecinie. Oprócz pary rejonowej Agnieszki i Krzysia Rostkowskich obecny był też ks. Piotr Nowicki. Rejon Niebuszewo pielgrzymował do bazyliki archikatedralnej w Szczecinie, gdzie ks. Adrian Czarnecki – moderator rejonu i dwaj kapłani z katedry odprawili Mszę Świętą.

Domowy Kościół **archidiecezji katowickiej** spotkał się w sanktuarium Świętego Józefa w Rudzie Śląskiej. Mszy św. przewodniczył moderator diecezjalny Ruchu ks. Waldemar Maciejewski, a towarzyszyli mu ks. Krzysztof Brejza (przybył z całym kręgiem, którym się opiekuje) i moderator diecezjalny DK ks. Krzysztof Jarczyk, który w homilii wzywał do pokazywania trudów, ale i radości, piękna bycia mężem/żoną, matką/ojcem, do głoszenia tą postawą Chrystusa obecnego w sakramencie małżeństwa.

Opracowała:
Ewa Krakowczyk

kilkaset dzieci z całego regionu Meru znalazło bezpieczny dom. Część z nich to sieroty, część pochodzi z rozbitych rodzin czy patologicznych środowisk. Tutaj mogą zaznać pokoju (hebr. SHALOM), doświadczyć radości spokojnego dzieciństwa, zawierać przyjaźnie,

zdobywać edukację. Bo to właśnie jest ideą domu – żeby wyrwać je z trudnych i często niezdrowych środowisk i dać im takie warunki, które pozwolą im się najlepiej rozwijać – bez przemo- cy, głodu i samotności.

Nasze dzieci w wieku od 3 do 20 lat każdego dnia uczą się w szkole SHALOM HOME nie tylko normalnych szkolnych przedmiotów jak matematyka, język angielski czy umiejętności praktycznych: jak uprawa roli, tworzenie własnych zabawek, ale także troski o siebie nawzajem. Przy tym bardzo nam zależy, aby rozbudzić w nich wiarę w siebie, wzmocnić poczucie własnej wartości i nauczyć odpowiedzialności za własne życie.



W tym liście chcę zwrócić Waszą uwagę szczególnie na sytuację dziewczynek, które są pod naszą opieką. Przeczytajcie historię jednej z naszych uczennic: *Jestem Faith Ann, ale wszyscy zwracają się do mnie w moim plemiennym języku – Mumbi. Jestem w 5 klasie. W SHALOM HOME jestem z bratem i siostrą. Pochodzimy z najbliższego miasteczka Mitunguu, ale Mama już od dawna nas nie odwiedza. Nie wyobrażam sobie powrotu*

do jej domu. Często byli tam różni panowie... W domu SHALOM czuję się bezpiecznie.

Faith Ann i jej młodsze rodzeństwo – brata Josepha i siostrę Sharleen – mogą poznawać każdego dnia. Otwierają się, rozwijają, budują przyjaźnie, uczą się, bo tu nic im nie zagraża. Ale jak długo jeszcze? Kenijskie Ministerstwo Edukacji zaostrzyło przepisy dotyczące szkół z internatem. W naszej szkole chłopcy śpią na parterze dużego budynku, a na pierwszym piętrze – z oddzielnym wejściem i oddzielnym zapleczem sanitarnym – dziewczynki. Od września chłopaki i dziewczyny muszą mieć oddzielne dormitoria – w rozumieniu oddzielnych budynków – inaczej... szkoła nie będzie zatwierdzona na kolejny semestr. Jak mówi dyrektor szkoły, ks. Francis Gaciata, są teraz dwa wyjścia:

- przerabiamy na szkołę tylko dla chłopców i odsyłamy wszystkie dziewczynki,
- budujemy dla dziewczyn nowe dormitorium.



Nie wyobrażam sobie, byśmy mogli odesłać którąkolwiek z 237 uczennic tutejszego liceum, podstawówki czy przedszkola! Pamiętajmy, że sytuacja dzieci, a zwłaszcza dziewczynek w krajach afrykańskich często nie jest łatwa. W Kenii, o której mówimy, nie jest najgorzej, ale i tak zależy to od



regionu i kultury danego plemienia. Więcej niż połowa dzieci do 5. roku życia nie ma dostępu do właściwych warunków sanitarnych, a rzeczywista średnia czasu przeznaczona na naukę w Kenii w 2020 r. wynosiła 6,6 lat (w Polsce 12,5!). Przed dziewczynkami staje więcej problemów niż przed chłopcami. Oprócz biedy czy patologicznych rodzin, dochodzą jeszcze te wynikające z płci – wczesne ciążę, wykorzystywanie seksualne. Czasem problemem jest nawet fakt, że dziewczynka nie ma pieniędzy na środki higieniczne w czasie okresu, więc lepiej przechodzić go w domu. Często zdarza się też, że jeżeli rodzina ma do wyboru, czy do szkoły posłać chłopca, czy dziewczynkę – posyła chłopca... Dziewczynka wyjdzie szybko za mąż i jej utrzymanie przejdzie na jej męża, odciążając tym samym jej rodziców. **Nasze dziewczynki miały w życiu szczęście – trafiły tu, gdzie dzięki zaradności księdza dyrektora i pomocy z zagranicy, mają szkołę i DOM. Jeżeli nie wybudujemy**

Archidiecezja katowicka

Eucharystia w Rybniku

24 marca 2021 r. w bazylice św. Antoniego w Rybniku była sprawowana Eucharystia z okazji 100. rocznicy urodzin ks. F. Blachnickiego. Przewodniczył jej **abp Wiktor Skworc**. **Wraz z nim Eucharystię celebrowali** biskupi: **Marek Szkudło, Grzegorz Olszowski, Adam Wodarczyk i Krzysztof Włodarczyk** – delegat KEP ds. Ruchu Światło-Życie, **ks. Marek Sędek** – moderator generalny Ruchu Światło-Życie, **ks. Waldemar Maciejewski** – moderator diecezjalny Ruchu

nowego dormitorium, wszystkie dziewczynki będą musiały odejść. Niektóre wrócą do patologicznych rodzin, inne mogą trafić nawet na ulicę...

Dlatego zwracam się do Was z serdeczną prośbą o pomoc w wybudowaniu tego domu! Przygotowane są już plany i projekty nowego budynku oraz oszacowane koszty na 14 553 284 KSH, czyli około 523 900 zł. Zbudujmy razem dormitorium imienia św. Faustyny dla 237 dziewczynek. Nie pozwólmy, by życie 237 osób zostało zaniedbane, spisane na straty. Dajmy 237 dziewczętom możliwość ukończenia szkoły w bezpiecznych warunkach!

Wspierać można na: <https://wspieram.oaza.pl/campaigns/chce-zostac-w-domu/>

Z modlitewną pamięcią i serdecznym pozdrowieniem,

**Ewa Korbut,
SHALOM HOME, Kenia**

Światło-Życie, **ks. Krzysztof Jarczyk** – moderator diecezjalny DK i wielu innych kapłanów związanych z Ruchem. Ze względu na obostrzenia w świątyni obecne były jedynie skromne liczebnie delegacje z poszczególnych rejonów, jednak poprzez transmisje internetowe, radiowe i telewizyjne zgromadziło się nas o wiele więcej. Zainteresowanie osobą Założyciela Ruchu świadczy o tym, że nadal jest on żywy w owocach swoich działań, które widać w życiu młodzieży oazowej, małżonków,



rodzin Domowego Kościoła, w każdym oazowiczu.

Homilia abp. Skworca nawiązywała do życia ks. Franciszka i czytań z dnia, zwłaszcza do historii trzech młodzieńców wrzuconych za wierność Bogu do rozpalonego pieca. My również nie możemy bać się ognia krytyki, jaki pochłania Kościół; w tym ogniu nadal musimy dzielnie świadczyć swoim życiem o wielkości naszej wiary. W ogień krytyki wpadał w ciągu swojego życia wielokrotnie także ks. Blachnicki, ale do końca pełnił swoje powołanie, swo-

ją misję. Bardzo ważne były te słowa w odniesieniu do kolejnych pytań arcybiskupa o kondycję Ruchu. Podkreślił, że nie możemy dać się zamknąć tylko w przestrzeni wirtualnej. Każde położenie, każde okoliczności wymagają od nas pełnienia swojego powołania – przykładem niech będzie dla nas ks. Franciszek Blachnicki.

Tego dnia w bazylice otwarto też okolicznościową wystawę poświęconą ks. Franciszkowi Blachnickiemu.

**Sonia i Arkadiusz Szpyrowie
rejon Jastrzębie**

Macie misję!

XXX Wielkanocny Dzień Wspólnoty Emaus odbył się 18 kwietnia w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Ponieważ może tam przebywać tylko 120 osób, w Eucharystii, której przewodniczył **abp Wiktor Skworc**, a koncelebrował m.in. **bp Marek Szkudło**, uczestniczyły jedynie pary rejonowe i wyznaczone dwie osoby z każdego rejonu. Zebranych powitał ks. **Waldemar Maciejewski**, moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie. Był to już drugi „pandemiczny” Emaus. „Mimo obostrzeń, choć nie zawsze możemy być wszyscy razem, chcemy tworzyć wspólnotę, która ma jedno serce, jednego ducha. Chcemy razem polecać Bogu wszystkie intencje” – mówił moderator. W homilii abp Wiktor Skworc podkreślił, że małżeństwa i rodziny to środowiska miłości, w których rozstrzyga się nie tylko przyszłość młodego pokolenia, ale i całych społeczeństw. Rodzina – zbudowana na związku małżeńskim kobiety i mężczyzny – stanowi nienaruszalny fundament chrześcijańskiej cywilizacji, wpisany

w porządek prawny naszego państwa. Jest opoką, miejscem ocalenia, co potwierdzają obserwacje i badania prowadzone w czasie pandemii. Domowa katecheza to fundament, na którym buduje się życie religijne młodego pokolenia. Tym, czym ołtarz w świątyni, tym w naszych mieszkaniach jest stół. Niech więc będzie – zwłaszcza w tym pandemicznym czasie – miejscem, przy którym doświadcza się rodzinnej wspólnoty, pamięta o obecnych i nieobecnych, o potrzebujących, o chorujących, o odchodzących na drugą stronę życia – podkreślił abp Skworc. Nawiązując natomiast do Tygodnia Biblijnego zaznaczył, że warto karmić się słowem Bożym, bo ono jest żywe i przynosi owoce. – Doświadczenie tego, kiedy wypełniacie swoje zobowiązania – dary. Kończąc, metropolita wezwał członków DK, by mocą słowa Bożego i Eucharystii budowali w małżeństwach, rodzinach i w diecezji domowy Kościół. – Idźcie i głóście! Macie misję do spełnienia!

ek

Archidiecezja lubelska

Ks. Franciszek pobudza, niepokoi, inspiruje

W drugim roku posługi pary diecezjalnej Domowego Kościoła, w czasie naznaczonym ograniczeniami wynikającymi z pandemii, Pan Bóg dał nam łaskę przeżywania wraz ze wspólnotą stulecia urodzin naszego Założyciela. Zamiłowanie do twórcy ruchu oazowego, nasza nieustanna modlitwa w intencji jego beatyfikacji, współpraca z kapłanami i członkami wszystkich gałęzi przełożyły się na liczne inicjatywy przywołujące postać tego „gwłtownika Królestwa Bożego”.

W duchu dziękczynienia za osobę ks. Franciszka ogłosiliśmy konkurs „Ksiądz Franciszek Blachnicki w moim życiu” dla członków wszystkich gałęzi Ruchu w naszej archidiecezji. Celem konkursu jest mobilizowanie do podejmowania wysiłku intelektualnego, zgłębiania życiorysu i dzieł ks. Franciszka oraz jego związków z Lublinem. Zwróciliśmy się do rodziców, aby poprzez przybliżenie postaci ks. Franciszka podczas modlitwy rodzinnej i w codziennych rozmowach zachęcali dzieci do wzięcia udziału w konkursie. Istotne jest również wyzwolenie obecnych w nas przeżyć związanych z osobą ks. Franciszka i z charyzmatem Ruchu; w dalszej perspektywie pragniemy upowszechnić tę twórczość przez okolicznościowe wydawnictwa. Prace można wykonać w jednej z czterech kategorii: literackiej, plastycznej, grafiki komputerowej, gry edukacyjnej. Termin nadsyłania prac mija 15 maja 2021 r., a ogłoszenie wyników i prezentację prac planujemy

z okazji spotkania na podsumowanie oaz wakacyjnych. Konkurs objęty jest honorowym patronatem ks. Marika Sędka – moderatora generalnego Ruchu Światło-Życie, ks. Krzysztofa Łapińskiego – moderatora krajowego Domowego Kościoła oraz Katarzyny i Pawła Maciejewskich – pary krajowej Domowego Kościoła.

Kolejny „urodzinowy” projekt to emisja w mediach społecznościowych stu filmów pt. *Z niego jesteśmy* – świadectw przedstawiających to, co nas ujęło w życiu i nauczaniu ks. Blachnickiego, a także wpływ jego osoby na nasze życie. 27 lutego 2021 r., w 34. rocznicę śmierci Ojca, wystartowaliśmy z pierwszym odcinkiem. Filmy pojawiają się każdego dnia o godz. 16:15 – tej samej, w której nasz Założyciel narodził się dla Nieba. Projekt dotyczy wszystkich gałęzi, ale zdecydowaną większość filmów nagrywają małżeństwa: małżonkowie od niedawna formujący się w Domowym Kościele, obecne i były pary animatorskie, rejonowe, diecezjalne, filialne. Szczególnie cenne są nagrane wypowiedzi członków Domowego Kościoła, które znały i bezpośrednio współpracowały z ks. Franciszkiem, np. **Elżbiety Ogródnik** z pierwszego kręgu Domowego Kościoła. Jeden z filmów nagrał **bp Adam Bab**, nowy biskup pomocniczy lubelski. Nagrania świadectw są okazją do wzajemnego poznania się (mamy czternaście rejonów), ubogacenia, podtrzymywania więzi, relacji, inte-

gracji w trudnym czasie pandemii. To taki oazowy serial z wartościami, który pomaga odpowiedzieć na pytanie, kim dla nas jest ks. Franciszek, Ruch Światło-Życie, Domowy Kościół; jakie znaczenie i wpływ ma na nas, naszą historię małżeństwa, rodziny, bliskich i znajomych. Nagrane odcinki służą do promowania osoby naszego Założyciela, Ruchu Światło-Życie, Domowego Kościoła, a także do ewangelizacji. Mają też walory dokumentacyjne, ponieważ w 2023 r. będziemy obchodzić 50-lecie Ruchu w naszej archidiecezji. Filmy cieszą się dużą oglądalnością i spotykają się z bardzo pozytywnym odbiorem.

Pamiętką obchodów stulecia urodzin ks. Franciszka jest użytkowa, gliniana **lampka oliwna ze znakiem ΦΩΣ-ΖΩΗ** (kopia lampki z V-VI wieku przechowywanej we Franciszkańskim Studium Biblijnym w Jerozolimie przy Via Dolorosa); z dołączoną oliwą i broszurą edukacyjno-ewangelizacyjną o pochodzeniu tego znaku, a także ze wskazaniem na to, kiedy i gdzie ks. Franciszek zetknął się z tym znakiem i jak uczynił go oazową „foską”.



Lampka oliwna stanowi cegiełkę na renowację kaplicy Niepokalanej Matki Kościoła i św. Maksymiliana, która

znajduje się w Ośrodku Ruchu Światło-Życie na Sławinku w Lublinie. Kaplicę poświęcono 8 grudnia 1971 r. (w tym roku mija zatem 50 lat), a elementy wystroju zostały wykonane przez artystę Wiesława Darocha, zgodnie z eklezjologiczną koncepcją ojca Franciszka. Od 1973 roku spotykali się w Ośrodku uczestnicy pierwszego kręgu Domowego Kościoła.

Powstanie lampki ma swoją dwuletnią historię, w której wspierał nas ks. Franciszek. Za inspirujące rozmowy na ten temat dziękujemy **Bożenie Pietras** (DK) i **Marii Różyckiej** (INMK), a za szczegółowe opracowanie zagadnienia wyrażamy wdzięczność **Maciejowi Münnichowi** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Kulminacyjnym wydarzeniem obchodów setnych urodzin ks. Franciszka była Eucharystia dziękczynna za dar życia i dzieło ks. Blachnickiego, sprawowana 20 marca 2021 r. w sanktuarium Matki Bożej Latyczowskiej w Lublinie. **Abp Stanisław Budzik** podkreślał w homilii, że światło, które w celi śmierci zapaliło się w sercu ks. Franciszka, nigdy nie zgasło. Dało mu moc przełożyć teologię Soboru Watykańskiego II na prosty język, zrozumiały dla każdego człowieka. Towarzyszyła mu Maryja Niepokalana, której zawierzył siebie i prowadzone przez siebie dzieła. Ks. Franciszek uczynił się darem dla drugiego człowieka i to zadanie stawia przed każdym z nas. Przed Eucharystią **Robert Derewenda** przybliżył uczestnikom spotkania postać ks. Franciszka jako człowieka... sukcesu!

Niezależnie od obchodów diecezjalnych podejmowane były inicjatywy w rejonach: Msze Święte w intencji beatyfikacji Założyciela połączone ze świadectwami o ks. Franciszku i for-



macją w Domowym Kościele (Kraśnik), witryny w kościołach poświęcone jego osobie, artykuły w gazetkach parafialnych, portret wykonany przez artystę malarza pełniącego z małżonką posługę pary rejonowej (Lublin), kilkunastominutowe filmy o zobowiązaniach (Świdnik).

Doświadczamy, że **ks. Franciszek jest obecny wśród nas. Pobudza, niepokoi, inspiruje.** Przez heroiczny

Archidiecezja szczecińsko-kamieńska

Ocalony, by ocalić wielu

Do tego jubileuszu Kościół przygotowywał się już od kilku lat. Organizowane były konferencje, kongresy, wystawy, zjazdy, koncerty, pielgrzymki. Nie wszyscy w tych uroczystościach mogli uczestniczyć i nie bardzo będą mogli pojechać do ukochanego przez ks. Franciszka Krościenka nad Dunajcem. Niestety, obostrzenia sanitarne wprowadzone ze względu na sytuację pandemiczną nie sprzyjały i nadal utrudniają pielgrzymowanie do tego pięknego i charyzmatycznego miejsca. Nasuwa się więc pytanie: czyż można było nie świętować tak pięknej rocznicy? To było i jest naszym obowiązkiem. Ksiądz Franciszek był niezwykłym świadkiem wiary. Poprzez swoją działalność, służbę Kościołowi i w Kościele, budzenie i ożywianie zaangażowania świeckich, zmaganie się o trzeźwość Narodu, troskę o młodych i rodziny stał się głosem, który wzywał wszystkich świeckich, by na co dzień żyli tajemnicą Kościoła. Dlatego kilka rejonów naszej archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, stosując się do rekomendacji służb sanitarnych, uczestniczyło 27 lutego 2021 r. w Eucharystii,

przykład życia wiarą i zaufania Bogu w najtrudniejszych nawet warunkach, dziś mimo pandemii, odwoływanych rekolekcji, nie pozwala nam zatrzymać się w drodze formacji. Przez setną rocznicę swoich urodzin jeszcze bardziej pociąga do pójścia za Ewangelią i życia jej światłem.

Renata i Józef Nowakowie para diecezjalna
lublin.dk@gmail.com

modląc się o rychłą beatyfikację ks. Franciszka i wspominając jego narodzenie dla Nieba.

W rejonie Majowe-Załom para rejonowa **Kasia i Arek Bieleninowie** przygotowała z młodzieżą oazową i Oazą Dzieci Bożych krótkie spotkanie poświęcone życiu i działalności Założyciela. Owocem tego spotkania jest świadectwo **Moniki i Sławka Jamrozików** zatytułowane „Ocalony, by ocalić wielu”: *Księdza Franciszka Blachnickiego – zna każdy. O jego dziełach, książkach, krucjacie – słyszemy na wszystkich rekolekcjach. Ten niepozorny człowiek, o wielkim duchu, jest ciągle żywy i obecny w naszych myślach, sercach i podejmowanych działaniach.*

Msza św. sprawowana w rocznicę śmierci Założyciela w parafii Opatrzności Bożej na osiedlu Majowym, zgromadziła wielu członków Domowego Kościoła pragnących jeszcze raz poczuć charyzmę, siłę i odwagę tego niepokornego kapłana. W tym dniu mogliśmy czerpać garściami z obfitości słowa czytanego, śpiewanego i recytowanego. Postawa ks. Franciszka Blachnickiego



inspiruje, od lat pomaga naszym rodzinom w odnalezieniu światła w drodze do Pana, uczy służby w żywej wspólnocie Kościoła. Próbuje sprostać tym wyzwaniom. Do czego potrzebna jest nam wspólnota, jaka rolę spełnia we współczesnym świecie? Często nie zastanawiamy się nad znaczeniem tego słowa, a czasami o nim zupełnie zapominamy, w natłoku codziennych zajęć. Szczególnie dzisiaj, w czasie pandemii, zamknięci, trochę od siebie odseparowani z obawy o nasze zdrowie i zdrowie naszych najbliższych. Podejmujemy służbę na co dzień w naszych rodzinach i kręgach – w domowych obowiązkach, pracy i wychowywaniu dzieci. Często nie mamy siły pomyśleć o innych... A wspólnota – to także ludzie, których spotykamy na co dzień, którzy mieszkają obok, z którymi pracujemy. Czy mamy dla nich czas? Czy możemy poświęcić chwilę na zatrzymanie się, rozmowę? Tak bardzo potrzeba nam dzisiaj pielęgnowania relacji

i więzi, tych rodzinnych, a także tych wspólnotowych. Czasami wystarczy rozmowa telefoniczna, może dłuższy spacer, uśmiech. Wspólnota jest nam potrzebna – w tych trudnych czasach. Tu możemy trwać razem na modlitwie, zastuchać się w słowo Boże, nabrać sił do codziennych działań. Ksiądz Blachnicki wierzył, że Bóg ma swój odwieczny plan i tym planem obejmuje każdego z nas. Te słowa nabierają szczególnej mocy dzisiaj – kiedy musimy mocno zaufać Bogu i poddać swoje życie jego woli. Wierzyć, że ten trudny czas, ma też nas czegoś nauczyć. Ksiądz Blachnicki ocalił pojęcie wspólnoty (małżeństwa, rodziny, kręgu Domowego Kościoła) – czyli trwania razem, mimo przeciwności. Niech Pan nas umacnia swoim słowem i mocą na ten wielkopostny czas. Niech przywraca nam radość z bycia razem. Niech w tym czasie nie zabraknie odruchów serca i drobnych gestów wyciągniętej dłoni.

Krystyna Zawal

Diecezja tarnowska

Pielgrzymka do parafii św. Józefa Opiekuna NMP w Luszowicach

Ukochany ojciec, ojciec czułości, w posłuszeństwie i w gościnności... – tak papież Franciszek wyraził się o świętym opiekunie Jezusa, ogłaszając specjalny rok poświęcony św. Józefowi.

Rodziny Domowego Kościoła diecezji tarnowskiej mogły doświadczyć tej niebywałej gościnności, pielgrzymując 15 maja do Luszowic – niezwykłego miejsca kultu św. Józefa w naszej diecezji. W poprzednich latach taka pielgrzymka odbywała się do sanktuarium w Kaliszu. W tym roku jednak,

ze względu na pandemię, każda diecezja odwiedzała swoje lokalne sanktuarium i kościoły.

Na miejscu przywitał nas proboszcz, ks. **Bogdan Kwiecień, wieloletni moderator diecezjalny Domowego Kościoła wraz z wikariuszem, ks. Wojciechem Smosną.**

Spotkanie rozpoczęło się od Mszy Świętej, podczas której nikt nie krył łez wzruszenia z tego spotkania. Ks. Bogdan z wielką troską i czułością opowiadał nie tylko o historii miejsca, ale przede wszystkim

o miłości świętego Opiekuna Jezusa, dając nam go za wzór do naśladowania. Z wielkim wzruszeniem dziękował też Bogu za dar życia po ciężkiej chorobie i za wspólnotę w modlitwie.

Po Eucharystii uczestniczyliśmy w pięknym nabożeństwie Drogi św. Józefa. Przechodząc przez siedem stacji życia świętego, dotykaliśmy wspaniałego świadka życia naszego Zbawiciela. Jego przykład zatroskania i odpowiedzialności za małego Jezusa pociągał nas do refleksji nad własnym życiem. Opiekun Maryj pokazał nam, jak – przy współpracy z Bogiem – można przekształcać trudne sytuacje w prawdziwe zwycięstwo i radość.

Ostatnim punktem pielgrzymki było zawierzenie Domowego Kościoła

Złoci Jubilaci – Irena i Janek Jękotowie

Brać przykład z Jego miłości

17 kwietnia 1971 roku ślubowaliśmy sobie dozgonną miłość w kościele św. Józefa Robotnika w Katowicach-Józefowcu. Byliśmy wtedy bardzo młodzi (Irena 21 lat, Janek 25 lat) i bardzo mało świadomi tego, czym jest sakrament małżeństwa. Dobraliśmy się na zasadzie kontrastów w różnych dziedzinach (charakter, talenty, wychowanie itp). Pochodzę z biednej rodziny miejskiej (z Józefowca), a mąż z biednej rodziny wiejskiej, z innego regionu. Kontrasty te uwidaczniały się często w sprzeczkach i konfliktach. Dopiero przyjęcie najpierw przeze mnie w grupie Odnowy w Duchu Świętym, a potem po kilku latach także przez męża – w oazie rodzin – Jezusa jako Pana i Zbawicie-

ła i naszych rodzin opiece św. Józefa. Przed cudownym obrazem przedstawiającym Świętą Rodzinę aktu dokonała para diecezjalna – Anna i Jerzy Talarowie.

Choć luszowicki kościół nie jest zaliczany do sanktuariów, to nie można zaprzeczyć, że atmosfera tego miejsca jest wyjątkowa i święta, a życzliwość księży tam posługujących i żyjących na wzór świętego Patrona wręcz zaprasza do pielgrzymowania, zwłaszcza w tak szczególnym roku, Roku św. Józefa.

W „warsztacie św. Józefa” możemy nauczyć się odpowiedzialności, pracowitości, ojcostwa, czułości i prawdziwego zaufania Bogu bez słów. Bądź uwielbiony Panie za tak wspaniałą ucztę duchową! Chwała Panu!

Anna i Jerzy Talarowie



la (ok. 35 lat temu), odmieniło nasze życie i otwierało nas na przyjmowanie nowego życia. W międzyczasie skończyłam Diecezjalne Studium Rodziny w Katowicach, co również pomagało nam w wychowywaniu siebie i dzieci. Kiedy wspólnie po modlitwie i dialogu małżeńskim, a czasem nawet po sporach podejmowaliśmy różne decyzje,

pożycie nasze stawało się coraz lepsze. Z trudnościami we wzajemnej relacji borykamy się do tej pory, ale miłosierdzie, którego doświadczyliśmy i doświadczamy ciągle od Pana Boga, pozwala też ciągle przebaczać sobie nawzajem i w całej rodzinie.

Mamy pięcioro dzieci (w wieku 32-47 lat), z których każde ma inne talenty i charaktery. Doczekaliśmy się dziewięciorga wnucząt. Dwoje naszych najmłodszych dzieci nie założyło jeszcze rodzin i oddajemy ich ciągle miłosierdziu Bożemu, prosząc, aby Jezus stał się także dla nich Panem

i Zbawicielem, bo to według nas jedyna droga do szczęścia i godnego życia. Wszystkie nasze dzieci są wartościowymi ludźmi, żyją w zgodzie i miłości wzajemnej. Teraz to one często uczą nas nie tylko nowinek technicznych, ale przede wszystkim tego, jak żyć, zachowując własne poglądy i zasady, nie zgadzając się na grzechy, ale bez potępienia ludzi, którzy je popełniają. Pan Bóg dał nam i daje wolność wyboru, a my chcemy w relacjach z mocno dorosłymi już dziećmi (i nie tylko z nimi) brać przykład z Jego Miłości.

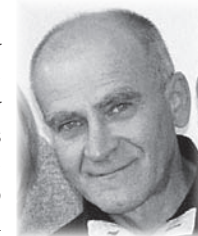
Irena i Jan Jękotowie

Wspomnienia o zmarłych

Śp. Andrzej Kolasa

Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia

To była dewiza życiowa naszego przyjaciela Andrzeja Kolasy. Dziś ufamy, że Andrzej raduje się oglądaniem oblicza Boga, którego miłował słowem i czynem. Andrzej, dzisiaj w imieniu wspólnoty Domowego Kościoła w diecezji sandomierskiej pragniemy Ci podziękować za to, że byłeś razem z nami. Przykładem życia dałeś nam świadectwo, co to znaczy żyć z Chrystusem i dla Chrystusa. Dziękujemy Ci za wzór dobrego męża. Zawsze z ogromnym szacunkiem odnosiłeś się do Twojej żony Bożenki. Dziękujemy Ci za wspólne rekolekcje, modlitwy i pracę. Byłeś **zawsze szalony w służbie drugiemu człowiekowi**. Na ile mogłeś, mierzyles się z pracą w Uhercach. Pamiętamy, jak nie tak dawno trzeba było dowieźć ekipę do pracy w ośrodku. Nie analizowałeś, że to długa dro-



ga, że jechać i wracać to jakiś koszt. Po prostu przyjmowałeś to jako wezwanie samego Boga. Razem zaczynaliśmy ten rok formacyjny w ośrodku. Jak bardzo dbałeś, aby wszystkim było dobrze... Pamiętamy, jak wielką i ojcowską miłością darzyłeś dzieci w świetlicy środowiskowej. One często w Tobie miały wzorzec ojca, który kocha, bo nie doświadczyły tego w domu rodzinnym. Andrzej, Ty zawsze miałeś dobre słowo dla każdego i o każdym. Wiedziałeś, co znaczy być cichym i pokornym. W pierwszy piątek miesiąca odszedłeś do Tego, który był Twoim nauczycielem. Moglibyśmy mnożyć listę Twoich dobrych czynów, które zapisałeś w księdze życia. Dziękujemy Ci i prosimy – oręduj za nami. Obiecujemy, że będziemy wspierać Twoją ukochaną Bożenkę.

Andrzej wraz z żoną Bożeną przeżył w małżeństwie 39 lat, a w Domowym

Kościele ponad 20 lat. Byli kilkakrotnie animatorami kręgu, pilotowali powstający krąg. Uczestniczyli w ORAR-ach oraz rekolekcjach wakacyjnych I i II stopnia. Andrzej był rozmiłowany w adoracji Najświętszego Sakramentu. Starał się codziennie być w kaplicy, aby tam odbyć Namiot Spotkania. Był dla siebie bardzo wymagający w ocenie wypełniania zobowiązań. Zawsze nas mobilizował, aby dawać z siebie wię-

cej. Chętnie bezinteresownie pomagał potrzebującym, był w tym względzie bardzo wrażliwy. Andrzej to wzór oddanego męża, troskliwego ojca, dziadka i przyjaciela. Jesteśmy mu wdzięczni za każdą chwilę spędzoną wśród nas. Doceniał przynależność do naszej wspólnoty. Na ostatnim przed chorobą spotkaniu powiedział: „Gdzie byśmy teraz byli, gdyby nie Domowy Kościół?”

Przyjaciele z DK

Śp. Jadwiga Niziatek

Kochana Jadziu... Twoja ziemską wędrówkę dobiegła kresu. Odeszłaś od nas do Pana, po nagrodę za swoje piękne życie, związane przede wszystkim z rodziną i Kościołem. Niemalże od początku powstania parafii św. Barbary w Staszowie, włączyłaś się z mężem we wspólnotę Domowego Kościoła. Razem ze swoim Jasiem (zawsze tak czule wypowiadałaś imię Janka) przechodziliście kolejne stopnie formacji. Pełniliście posługę pary rejonowej, kilka razy pary animatorskiej. Często jeździliście na rekolekcje formacyjne, tematyczne. Prawie codziennie byliście na Eucharystii, rozmოდleni, gorliwie wypełniający



zobowiązania. Na Twojej twarzy zawsze gościł uśmiech, a w sercu ofiarność, życzliwość, dobre słowo o każdym. Służyłaś bezgranicznym zaangażowaniem w przygotowanie i przeprowadzenie rekolekcji formacyjnych w parafii. Z pokorą przyjmowałaś wszelkie trudy i przeciwności losu, doskonale czułaś, że kogo Bóg miłuje, temu daje swój krzyż do dźwignia. Chociaż nam po ludzku żal i łza kręci się w naszych oczach, to powtarzamy za ks. Blachnickim Magnificat za dar Twojego, tak nagle przerwane go życia. Pozostajesz w naszej modlitwie i pamięci.

Przyjaciele z kręgów DK rejonu Staszów

Śp. Włodzimierz Górski

26 listopada 2020 r. zmarł Włodzimierz Górski – wspaniały człowiek, mąż, ojciec. Wspólnie z żoną uczestniczył w początkach Domowego Kościoła w Sandomierzu. Wielokrotny uczestnik rekolekcji formacyjnych, tematycznych, również tych prowadzonych przez siostrę Jadwigę Skudro. Wierny Kościołowi i wspólnocie do



końca. Do ostatnich dni życia był aktywnym lektorem, członkiem Legionu Maryi – jednym słowem człowiekiem na miarę swojego wieku, sił i zdrowa dynamicznym i zaangażowanym. Formował siebie i nas w kręgu działającym parafii św. Pawła w Sandomierzu.

Dobremu Bogu niech będzie chwala i dziękczynienie za dar jego życia.

Śp. Tomek Kanar

4 listopada 2020 r. w godzinie Miłosierdzia Bożego odszedł do Pana śp. Tomasz Kanar – mąż Justyny, tata Alberta (9 lat), Patryka (7 lat) i Rozalki (3 lata). Tomek urodził się 6 lipca 1981 r. Justyna i Tomek cieszyli się łaską sakramentu małżeństwa od 10 października 2009 r., a od 2013 r. formowali się w Domowym Kościele w rejonie św. Jana Pawła II. Formację podstawową ukończyli w 2019 r. Tomek był informatykiem. W latach 2016-2019 wraz z Justyną pełnili posługę pary zapisującej na rekolekcje. Rozpocznali ją be-



dadę po Oazie Rodzin I stopnia. Przyjmowali e-maile, wykonywali wiele telefonów do małżonków w związku organizacją rekolekcji. Tomek w posłudze był ciepły, otwarty i radosny, uczynny i skromny. Dał się poznać jako ten, w którym Bóg jest *sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą* (Flp 2,13). Otoczmy modlitwą śp. Tomka prosząc dla niego o Boże miłosierdzie, a także Justynkę z dziećmi w trudnym dla nich czasie.

**ks. Jerzy Krawczyk
Moderator diecezjalny RŚ-Ż**

Śp. Adam Samborski

Dziękuję za dar życia mojego ojca chrzestnego...

29 marca 2021 r. w wieku 64 lat odszedł do Pana mój ojciec chrzestny, wujek Adam Samborski. Wraz z żoną Danutą od ponad 20 lat należeli do lubelskiego Domowego Kościoła. Gdy myślałem o roli ojca chrzestnego, to właśnie jako o kimś, kto potrafi w szczególny sposób przybliżyć Pana Boga. Wujek Adam był taki dla mnie. Już jako dziecko z podziwem patrzyłam na jego rodzinę; razem jeździli na rekolekcje, zawsze po nich byli rozśpiewani i tacy inni, zawsze modlili się wspólnie, także przy posiłkach.



Wujek miał cztery córki, ale bardzo często zabierał i mnie na spacer, wyprawy, wycieczki na Roztocze, w góry i nad jezioro, pokazywał

i uczył zachwycać się pięknem stworzonego przez Boga świata. Opowiadał mi wiele o Bogu, rozmawiał z nami o życiu i wierze. To było w nim takie naturalne, nieudawane. Po tych poważnych rozmowach zawsze starał się nas rozbawiać opowieściami ze swojego życia i anegdotkami, których znał setki. Gdy wraz z moim mężem, a wcześniej narzeczoną studiowaliśmy w Lublinie, to zawsze mogliśmy liczyć na ciepły kąs u wujka i cioci. W niedziele bardzo często gościliśmy na rodzinnych obiadach i zawsze czuliśmy się mile widziani i przyjęci. To właśnie tam wrastaliśmy w „domowokościową” atmosferę, którą przesiąknięty był cały ich dom. Gdy się pobraliśmy, po kilku

miesiącach wujek zadzwonił do nas i zaprosił na spotkanie kręgu Domowego Kościoła, który tworzył się w parafii Świętej Rodziny w Lublinie. Mój mąż bez większego wahania zgodził się i to była jedna z najlepszych decyzji w naszym życiu. Od prawie 12 lat trwamy we wspólnocie (z czego od 7 lat w diecezji zamojsko-lubaczowskiej) i mamy świadomość, jak wiele dobra nam ona daje.

Całe życie towarzyszyła wujkowi choroba; pod koniec nałożyło się ich kilka i wiele cierpienia. Wielki Post spędził w szpitalu, a najbliżsi, rodzina i przyjaciele na modlitwie za niego. Odszedł na początku Wielkiego Tygodnia. Dziękuję Ci, Boże, za takiego ojca chrzestnego, dziękuję za dar życia wujka Adama!

Maria Zych
diecezja zamojsko-lubaczowska

Przed 50-leciem DK (cz. 8)

*Pamiętajcie o swych przełożonych,
którzy głosili wam słowo Boże,
i rozpamiętując koniec ich życia,
naśladujcie ich wiarę! Hbr 13,7.*

Od redakcji: Na łamach „Listu” publikujemy artykuły, w których pragniemy ukazać różne osoby: małżeństwa i kapłanów, którzy mieli szczególny wkład – również w wymiarze lokalnym – w powstanie DK. Na razie jeszcze małymi krokami (ale wszyscy przekonamy się, jak ten czas szybko leci...) zbliża się 50-lecie istnienia Domowego Kościoła (przypadnie ono w 2023 r.). Z tej okazji chcemy przypomnieć tych, którzy kształtowali początki naszej wspólnoty; nie chodzi tu tylko o wspomnianie zmarłych, ale także tych, którzy jeszcze żyją, a być może – z racji wieku, stanu zdrowia – są już nieco zapomniani lub nieznani młodszemu pokoleniu.

Drodzy Czytelnicy! Prosimy o przysyłanie świadectw i wspomnień, a przynajmniej – o wskazanie redakcji osób, którym warto poświęcić kilka słów.

Dzisiejsza opowieść dotyczy **archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej**.
Która wspólnota diecezjalna chce być następną? ☺

Postanowili zapełnić białą plamę na mapie...

*Życzę całej szczecińskiej wspólnocie Kościoła Domowego,
aby w chwilach „obniżenia lotu” zawsze wracała myślą do MOTYWACJI
(dlaczego przystąpiłem do Ruchu, dlaczego chcę w nim trwać)
Siostra Jadwiga*

Znalezienie osoby, która podejmie się przygotowania materiału, odszukiwanie osób, prośba o napisanie świadectwa, umawianie się na spotkania

czy wywiady, docieranie do materiałów źródłowych nie jest łatwe. Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przypominałam sobie o **kronice pt. „We dwoje do Nieba”**, wydanej z okazji 30-lecia Domowego Kościoła w naszej archidiecezji. Należy wspomnieć, że kronika powstała z inicjatywy i przy wielkim zaangażowaniu ówczesnej pary diecezjalnej (później filialnej) **Małgorzaty i Tomasza Kasprovczów**. Głównymi zapaleńcami, dążącymi do stworzenia kroniki byli ówcześni animatorzy diakonii komunikowania społecznego **Ania i Rafał Grochowscy**, którzy do współpracy zaprosili **Anię i Mariusza Rajskich, Adama Szewczyka, Iwonę Kępiasty oraz Jolantę i Mirosława Słobodów**. Warto w tym miejscu przytoczyć świadectwo Ani i Rafała Grochowskich: *Nie byliśmy pewni, czy napisanie kroniki o początkach i rozwoju wspólnoty Domowego Kościoła w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej będzie możliwe. Czy to się uda? Niejednokrotnie mieliśmy ochotę rzucić wszystko i dać sobie spokój. Obowiązków nam nie brakuje: w pracy, w domu, we wspólnocie, więc po co nowe wyzwania. Jednak Pan miał inne plany. To co po ludzku wydawało nam się niewykonalne, stało się możliwe Jego mocą. Dzięki tym Bożym szaleńcom została wydana piękna kronika, na podstawie której, w wielkim skrócie, przybliżę początki powstawania kręgów w naszej ówczesnej diecezji szczecińsko-kamieńskiej.*

Tak się zaczęło

Zaczęło się od **ks. Wenancjusza Borowicza** (1934-2010), który był zafascynowany formacją rodzin proponowaną przez ks. Franciszka Blachnickiego. Jako proboszcz parafii Matki

Bożej Gwiazdy Morza w Świnoujściu i kapłan zatroskany o wzrost duchowy oraz formację parafian, w 1979 r. zachęcił rodziny ze swojej parafii do wyjazdu na rekolekcje DK w Konia-kowie. Owocem tych rekolekcji było powstanie trzech kręgów. Małżeństwa z tych kręgów były w stałym kontakcie z moderatorami i animatorami poznanymi podczas rekolekcji. Często z nimi rozmawiały, radziły się w różnych sprawach dotyczących DK, od nich też otrzymywały materiały formacyjne.



Wilhelmina i Franciszek
Nesterowiczowie

W Szczecinie natomiast nestorami kręgu DK byli **Wilhelmina i Franciszek Nesterowiczowie**, którzy tak wspominają swoje wejście i budowanie wspólnoty: *Nasza droga do ruchu oazowego rozpoczęła się u schyłku PRL-u. Nigdy nie przyjęliśmy za swoje idee socjalistycznych, chociaż w nich wzrastaliśmy. One nie wzbogaciły nas, przeciwnie – pozbawiły wielu możliwości: dostępu do informacji, do rzetelnej wiedzy, do godziwej pracy. Wokół nas, a i w nas samych, panowały absurdy ówczesnego życia, jego bylejakość, smutek, szarzyzna, bieda i zniewolenie. Zadaliliśmy sobie pytanie, czy tego chcemy*

dla naszych dzieci. Starsi synowie chodzili do pierwszych klas podstawówki, córka dochodziła do wieku przedszkolnego. Oboje pracowaliśmy zawodowo. Jako chrześcijanie i katolicy czuliśmy jednak wielki niedosyt. Wiara według wykładni komunistycznej miała być naszą sprawą prywatną, wstydliwym reliktem przeszłości, ciemną stroną życia. Wiary nie było w pracy, w szkole, historii, polityce i kulturze. Była jednak ona w nas – głęboko wszczepiona przez naszych rodziców. Na pół świadomie poszukiwaliśmy czegoś, co by tę wiarę pobudziło i rozwijało. Chcieliśmy pełniejszego uczestnictwa w życiu Kościoła. Zdobyliśmy już wcześniej podstawową formację w duszpasterstwach akademickich. I oto nadarzyła się okazja. Przyjaciele z Torunia – **Ela i Leszek Polakiewiczowie**, dziś – od wielu już lat redaktorzy wtorkowych audycji dla małżonków i rodziców w Radiu Maryja – zaproponowali nam wyjazd do Krościenka na wczasy z Biblią. (Elżbieta Polakiewicz zmarła w 2016 r. – przyp. redakcji). Czemu nie? Brzmiało to interesująco: Biblia, relaks i rodzina razem. Podjęliśmy to ryzyko. Pierwszą osobą, którą spotkaliśmy, która nas serdecznie powitała, bacznie się nam przyglądając, była **śp. Siostra Jadwiga Skudro**. Energiczna, wymagająca, po prostu szefowa. Oprócz dyscyplinowania nas na zajęciach otwierała nam oczy na inną, duchową rzeczywistość, w zajmujący i odkrywczy sposób mówiła o duchowości małżeńskiej i rodzinnej, prowadziła szkołę modlitwy, opowiadała o ekipach Notre Dame we Francji. Natomiast niezwykle dla nas osobą był **ks. Franciszek Blachnicki**. Codziennie celebrował Mszę św. i wygłaszał bardzo rzeczowe homilie i katechezy. **W tym co mówił, odnajdywaliśmy głęboką wia-**

rę oraz jednoznaczny i bezkompromisową postawę świadka Chrystusa.

Na dużej mapie wiszącej w salce domu rekolekcyjnego zaznaczone były wszystkie ówczesne kręgi Domowego Kościoła w Polsce. **Teren naszej szczecińsko-kamieńskiej diecezji był rozległą białą plamą. Postanowiliśmy to zmienić.** Kiedy zapytano nas, czy przyjmiemy świecę oazową jako symbol zobowiązujący nas do utworzenia kręgu oazy rodzin w Szczecinie, z przejęciem przytaknęliśmy. Po serdecznych pożegnaniach, pełni wrażeń i zapału, wróciliśmy do domu. Chociaż nie brakowało nam zapału, utworzenie kręgu nie było łatwe i oddalało się. Znalezienie w Szczecinie kapłana, który podjąłby się współpracy też nie było łatwe. W końcu dotarliśmy do **ks. Wenancjusza Borowicza, który w 1980 roku został mianowany proboszczem w parafii Świętej Rodziny w Szczecinie.** Wiosną 1981 r. przy współpracy z księdzem proboszczem udało się powołać **pierwszy międzyparafialny krąg Domowego Kościoła.** Ks. Wenancjusz Borowicz okazał się wspaniałym moderatorem. Pełen energii, zawsze miał dla nas czas. Wczuwał się w nasze potrzeby. Delikatny, o dużej kulturze osobistej, przyjaciel i kapłan o wielkim sercu. Następne lata naniósł wiele punktów na mapę naszej diecezji, powstawało coraz więcej kręgów. Znikała wreszcie rażąca biel na krajowej mapie w Krościenku. Na pytanie co sprawiło, że podjęliśmy decyzję zaangażowania się w Ruch Światło-Życie, i co sprawia, że trwamy w nim do chwili obecnej odpowiedź jest niełatwa. Na pewno DK weryfikował i wciąż weryfikuje nasze życie.

W latach 1982-1983 powstały następne kręgi. Należeli do nich m.in. wspomniani Wilhelmina i Franci-

szek Nesterowiczowie, **Maria i Józef Urbaniakowie, Krystyna i Zbigniew Szymański, Małgorzata i Andrzej Piotrowscy, Anna i Władysław Staniewscy, Stanisława i Andrzej Paradowie, Krystyna i Michał Górscy, Elżbieta i Zygmunt Chorzępowie, Teresa i Zygmunt Saganowscy, Hanna i Tadeusz Tyszkiewiczowie.** Równocześnie w 1982 roku powstał krąg DK w parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Szczecinie-Kłęskowo, na prawobrzeżu miasta Szczecin. Opiekunem kręgu był **ks. Andrzej Galant TChr**, a animatorami **Kamila i Sławomir Bachorscy.** W 1983 r. ks. Wenancjusz Borowicz wysłał dwa małżeństwa: **Grażynę i Marka Pietrasików** oraz **Hannę i Tadeusza Tyszkiewiczów** na Krajową Kongregację Odpowiedzialnych do Częstochowy. W tym samym roku ks. W. Borowicz powołał **Grażynę i Marka Pietrasików na pierwszą parę diecezjalną.**

Nie obeszło się bez problemów. Kręgi przeżywały trudności. Brakowało księży, opiekunów kręgów. Na zaproszenie ówczesnej pary diecezjalnej, w maju 1984 r. przyjechała do Szczecina s. Jadwiga Skudro, by pomóc w organizowaniu kręgów. Po tej wizycie obowiązki moderatora diecezjalnego Domowego Kościoła przejął ks. Andrzej Galant TChr. Z jego inicjatywy i pod jego opieką powstawały i rozwijały się kręgi w diecezji. Ks. Andrzej (jeszcze jako kleryk), spotkał ks. Franciszka Blachnickiego, co zaowocowało później wspaniałą pracą w Ruchu Światło-Życie. Rok później ks. Andrzej Galant poprowadził pierwsze Studium Animatora DK. Dzięki rekolekcjom (ONŻ), ORAR-om, Studium Animatora oraz innym spotkaniom

formacyjnym, w tym z małżonkami z Equipes Notre Dame, coraz bardziej był wdrażany charyzmat Ruchu. Jak mówili organizatorzy, choć warunki, w jakich odbywały się rekolekcje, były ciężkie, to wykuwali się ludzie mocni, a **trudne warunki materialne nie przeszkadzały w głębokich przeżyciach duchowych.** Wiele rekolekcji letnich mogło się odbyć dzięki zaangażowaniu **bp. Stanisława Stefanka** czy **ks. Józefa Cyrulika**, ówczesnego proboszcza parafii w Drawnie.



Ks. Andrzej Galant TChr

Kolejne lata przyniosły wiele radości, trudności i zmian, także strukturalnych, z którymi trzeba było się zmierzyć. Radością był ciągły wzrost liczby kręgów, organizowanie coraz więcej rekolekcji wszystkich stopni, w tym rekolekcji III stopnia w Rzymie. Natomiast bolączką był wyjazd ks. Andrzeja Galanta TChr do pracy duszpasterskiej do Ameryki Północnej. Przez rok Domowy Kościół pracował bez moderato-

ra. Jak wszędzie następowały również zmiany. Powoływani byli nowi moderatorzy: **ks. dr Krzysztof Wojtkiewicz**, **ks. Jacek Szunejko**, **ks. Janusz Szczepaniak**, **ks. Ignacy Stawarz**, **ks. Sławomir Błachowiak**, **ks. Piotr Listwoń** (obecny moderator) i nowe pary diecezjalne, m.in. **Hanna i Tadeusz Tyszkiewiczowie**, **Barbara i Witold Kozłowski**, **Emilia i Marek Stankiewiczowie**, **Ewa i Andrzej Jarczakowie**, **Jola i Mirek Słobodowie**, **Małgorzata i Janusz Modrzejewscy**, **Alina i Jerzy Serdyńscy**, **Małgorzata i Tomasz Kasproviczowie**, **Anna i Dariusz Porazikowie** i obecna para diecezjalna, **Anna i Hubert Kowalewscy**.



Barbara i Witold Kozłowski

Wiele z tych par zostało parami filialnymi, a **Jola i Mirek Słobodowie** podjęli posługę pary krajowej. Każda z tych par wniosła coś nowego do Ruchu. Jola i Mirek Słobodowie w swojej posłudze położyli ogromny nacisk na powstanie i rozwój diecezjalnych diakonii specjalistycznych. Wówczas powołane zostały diakonie:

modlitwy, liturgiczna, formacyjno-rekolekcyjna, informacyjna, muzyczna, służba życiu. Swoją posługę nadal kontynuowała diakonia słowa. Planowano również powołanie diakonii wyzwolenia, jednak ta powstała w terminie późniejszym. Korzystając ze swoich doświadczeń jako para diecezjalna włączyli się w przygotowanie ogólnopolskich materiałów studyjnych *Ewangelizacja i pilotowanie nowych kręgów DK*, a nieco później materiałów *Domowy Kościół I rok pracy. Konspekt spotkań*.



Jolanta i Mirosław Słobodowie – para krajowa DK w latach 2006-2010

W marcu 1999 r. została zorganizowana w okresie Wielkiego Postu pierwsza rejonowa Droga Krzyżowa w Glinnej. Widać było duże zaangażowanie par odpowiedzialnych, ale także samych oazowiczów, którzy wkładali wiele serca w każde podejmowane zadanie.



Ks. Ignacy Stawarz i ks. Jacek Szunejko

I tak Jola i Mirek wprowadzili wspólnotę w trzecie tysiąclecie. Wejście w Rok Jubileuszowy Domowy Kościół uczcił spotkaniami formacyjno-rekolekcyjnymi we wszystkich rejonach pod hasłem „Pielgrzymka DK diecezji szczecińsko-kamieńskiej w trzecie tysiąclecie”. W każdą sobotę miesiąca wspólnota gromadziła się w innym rejonie, by wspólnie przeżywać Eucharystię, modlić się, rozważać słowo Boże, wysłuchać konferencji, śpiewać pieśni, radować się darem spotkania. W tym też roku przyjechała do Szczecina s. Jadwiga, co dla wspólnoty było „miodem na serca”. Na pamiątkę swojego pobytu pozostawiła życzenia zacytowane na wstępie wspomnienia. Wiele ze wspomnianych osób, które budowały naszą wspólnotę odeszło do Pana, jednak pozostawili po sobie świadectwo swojego wzrostu we wspólnocie. Pełne świadectwa można przeczytać we wspomnianej w kronice „We dwoje do Nieba”.

Świadectwo Marii i Józefa Urbaniaków

Do Domowego Kościoła wstąpili w 1982 r. Kiedy spisywali świadectwo byli szczęśliwym i kochającym się małżeństwem. Dzisiaj nie ma już z nami

Marysi. Tak wspominali swoje wejście do Domowego Kościoła i budowanie pierwszej wspólnoty oazowej:

Do Ruchu wciągnęły nas nasze dzieci, które przeżyły Oazę Dzieci Bożych Ruchu Światło-Życie z ks. Janem Kazieczko, a później rekolekcje młodzieżowe. Po powrocie z rekolekcji, zafascynowane Ruchem wprowadziły modlitwę rodzinną i dzielenie się słowem Bożym. Dzieci zwoływały nas codziennie na wspólną modlitwę i uczyły pięknych oazowych pieśni. Wkrótce sami wstąpiliśmy do RŚ-Ż, do pierwszego kręgu, którego animatorami byli Wila i Franciszek Nesterowiczowie, a moderatorem ks. Wenancjusz Borowicz.



Maria i Józef Urbaniakowie

Wielkim przeżyciem dla nas był wyjazd na rekolekcje I stopnia do Krościenka. Tam poznaliśmy s. Jadwigę Skudro i ks. Wojciecha Danielskiego. Chłoniliśmy wszystko: wspaniałą oprawę liturgii, modlitwę wstawienniczą, śpiew diakonii muzycznej, konferencje na temat duchowości małżeńskiej i wiele innych. Głęboko zapadł w naszą pamięć Dzień Jedności z udziałem kilkunastu młodzieżowych oaz rekolekcyjnych z Podhala. Olbrzymia rzesza ludzi. Serce rośło. Moderatorem naszych rekolekcji był ks. Wojciech Danielski,

ale duszą wszystkiego, co się tam działo, była Siostra Jadwiga. Po powrocie, pełni entuzjazmu zaczęliśmy zwoływać rodziny, naszych znajomych i przyjaciół, aby stworzyć wspólnotę ludzi pragnących być bliżej Boga i wzajemnie sobie pomagać. Oboje jesteśmy lekarzami. Zagadnienia związane z wychowaniem do małżeństwa i rodzicielstwa oraz obrona życia były dla nas szczególnie ważne. Na prośbę ks. Wojciecha Danielskiego w 1983 r. głosiliśmy konferencje o tej tematyce na wielu oazach młodzieżowych w okolicy Krościenka i Nowego Targu, a także w Szczecinie. Nowe kręgi zakładaliśmy w różnych parafiach. W Szczecinie moderatorem diecezjalnym był ks. Andrzej Galant, chrystusowiec. Ruch dynamicznie się rozwijał. Przybywało kręgów. Brakowało jednak uformowanych animatorów. Zaistniała pilna potrzeba zorganizowania w naszej diecezji piętnastodniowych rekolekcji dla rodzin oraz ORAR-ów. Pomógł nam w tym ks. biskup Stanisław Stefanek, który osobiście zaangażował się w dostarczanie darów żywnościowych (był to czas regrantacji żywności na kartki, a z samych kartek trudno było wyżywić oazę), a także znalazł miejsce w parafii Matki Bożej Nieustającej pomocy w Drawnie, gdzie proboszczem był ks. Józef Cyrulik. Ks. Józef podzielił się z nami tym, co miał: małą kuchenką na plebanii i salką katechetyczną w podwórzu. Wyprosił u swoich parafian bezpłatne mieszkania dla naszych rodzin. Fakt, że mieszkaliśmy u rodzin, wzbogacał rekolekcje. Wielu małżonków przystąpiło do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Do 1989 roku odbywały się tam rekolekcje prowadzone przez księża Andrzeja Galanta, Kazimierza Półtoraka i Edwarda Sokolowskiego. Pomagali także klerycy seminarium.

Prowadziliśmy wiele typów rekolekcji. Ich owoce były zawsze obfite. Kolejne etapy formacji przeżywaliśmy w Rokitnie i u ks. Franciszka Kołacza w Krakowie. Zaczęliśmy także pomagać ks. Andrzejowi i s. Jadwidze w prowadzeniu ORAR-ów I i II stopnia w Maszewie (w bardzo trudnych warunkach: bez ciepłej wody, palenie w piecach).

Te trudności okazały się jednak mało ważne. Z czasem rekolekcje z Drawna zostały przeniesione do Mrzeżyna. Kiedy parą diecezjalną byli Hania i Tadeusz Tyszkiewiczowie, uczestniczyliśmy w spotkaniach kręgu diecezjalnego. Tworzyły się ciągle nowe kręgi. Ks. Andrzej Galant przywiązywał dużą wagę do formacji animatorów. Zapoczątkował w naszej diecezji Studium Animatora, które było zorganizowane w dwóch sesjach: wiosennej i jesiennej, w domu rekolekcyjnym na Gołcinie. Z chwilą przeniesienia ks. Andrzeja do Radziszewa otworzyła się możliwość zorganizowania tam rekolekcji Diakonii Życia prowadzonej przez niego wraz z Krysztyną Dudzis. W ramach teże diakonii organizowane były wykłady w różnych miejscach naszego miasta. Małżeństwa Domowego Kościoła włączyły się do pracy w poradnictwie rodzinnym. Powstało wówczas diecezjalne poradnictwo specjalistyczne z udziałem lekarzy, psychologów, pedagogów i prawników najpierw w parafii Świętej Rodziny, a później w domu samotnej matki u siostry Asunty. Wspominamy wczesny okres rozwoju Domowego Kościoła w naszej diecezji jako coś niezwykłego. Zmieniliśmy zupełnie nasze życie, nasze spojrzenie na małżeństwo i rodzinę. Zaczęliśmy się bardziej rozumieć, a przede wszystkim bardziej kochać. Czuliśmy przez to ogromną potrzebę mówienia innym rodzinom o Domowym Kościele.

Hanna i Tadeusz Tyszkiewiczowie (para diecezjalna w latach 1984-1988) tak wspominają swoją drogę do Domowego Kościoła:

Tadeusz: W 1978 r. nasza córka Zosia wyjechała na oazę w okolicie Krościenka. Wcześniej była na koloniach, z których wróciła bardzo zdegustowana. Przypuszczaliśmy, że podobnie będzie tym razem. Pojechaliśmy jako „ekipa ratunkowa”, żeby ją zabrać. Na oazie mieszkali w bardzo prymitywnych stajenkach dla owiec, za kaplicę służył budynek, w którym nie było ścian ani okien. My zamieszkaliśmy w Krościenku. A ciotka, która mnie wychowywała, była w tym samym czasie na rekolekcjach dla dorosłych. Od niej dowiedzieliśmy się o rekolekcjach dla rodzin. W 1980 r. ks. Roman Twaróg, który znał naszą córkę, poprzez nią zaprosił nas na spotkanie z s. Jadwigą w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Siostra przyjechała do Szczecina w celu zakładania kręgów. Hanka nie była na tym spotkaniu, była temu raczej przeciwna.

Hanna: Uważałam wtedy, że to nie dla mnie i nie chciałam w tym uczestniczyć. Nie miałam zamiaru modlić się z obcymi ludźmi. Prawie w ogóle się nie modliłam, a modlić się jeszcze z ludźmi – wykluczone. Jednak Pan Bóg miał wobec nas inne plany. Pojechaliśmy na urlop nad morze i wtedy się pokłóciliśmy. Potem udałam się do Dziwnowa i przesiedziałam godzinę lub dwie w kościele. Tadek o tym nie wie. Modliłam się do Matki Bożej o to, żebyśmy doszli do porozumienia. Po modlitwie byłam zdecydowana jechać na rekolekcje. Rok później, w 1982 roku, zapisałam się na rekolekcje do Krościenka. Nie wiązaliśmy ich z kręgami i z s. Jadwigą. Dopiero w Krościenku Tadek rozpoznał Siostrę, która powiedziała nam o tym, że u ks. W. Borowicza,

w parafii Świętej Rodziny w Szczecinie istnieją kręgi DK. Kiedy wróciliśmy do domu, udałam się do parafii Świętej Rodziny, aby dowiedzieć się czegoś o kręgach. Akurat stał autokar, którym wspólnota jechała do Krajnika. Zaprosili nas na wyjazd. Nie mieliśmy nic ze sobą, żadnej żywności, ale oni powiedzieli, że nie szkodzi, bo oni mają. I spontanicznie zgodziliśmy się pojechać. Tak na gorąco wsiedliśmy z Zosią i Andrzejem do autokaru i pojechaliśmy do Krajnika. Po tym wyjeździe ks. Borowicz przydzielił nas do kręgu Stasia Chołubeckiego.

Maria i Roman Roubowie:



Maria i Roman Roubowie

Szczęśliwi wybrańcy. Mieszkaliśmy w Policach, a do pracy jeździmy do Dąbia. Na szczęście nasze dzieci miały wspaniałego dziadka, który włożył w opiekę nad nimi całe serce. To on nauczył je pieśni kościelnych, opowiadał im o Jezusie i czytał Biblię dla dzieci, którą udało mu się kupić. Z wielką radością powitaliśmy wszystkie wolne soboty, dzięki temu mieliśmy więcej czasu dla naszych synów. Udało nam się też zamienić mieszkanie w Policach na osiedle Słoneczne. Wydawało nam się, że doba ma teraz więcej godzin. W tym czasie dzięki siostrze Romka trafiły do nas materiały formacyjne Ruchu Światło-Życie dla małżeństw. Kiedy je

przeczytałam, postanowiłam poszukać wspólnoty Domowego Kościoła. W parafii w Kłęskowie zauważyłam ożywioną grupę rodzin, która po niedzielnej Eucharystii nie pędziła do domu, lecz gromadziła się na placu kościelnym. Często stał z nimi kapłan. Wszyscy byli radośni, uśmiechnięci, jak wielka szczęśliwa rodzina. Domyśliłam się, że to muszą być małżeństwa z oazy. Był rok 1983 i wizyta duszpasterska w naszym nowym mieszkaniu na os. Słonecznym. Zaczęłam wypytywać o ruch oazowy. Ksiądz był zaskoczony moim pytaniem i wymówił się brakiem czasu. Obiecał wrócić i porozmawiać. Czekałam długo. Na próżno. Nie przyszedł. Od tej pory często rozmawialiśmy na ten temat. Romek nie był entuzjastą pomysłu wstąpienia do wspólnoty. W końcu udało mi się go przekonać. W deszczowy wrześniowy dzień wybrałam się z moimi synami do biura parafialnego. Zastałam samego „szefa” parafii, który po zreferowaniu przeze mnie celu wizyty (chęci wstąpienia do oazy) po prostu na chwilę zaniemował. I właśnie wtedy zaprosił na Mszę Świętą z udziałem rodzin z ruchu. Przyszliśmy i zostaliśmy rozpoznani przez małżeństwa, które znaliśmy wcześniej z duszpasterstwa akademickiego. Dzięki temu zaakceptowano nas i wprowadzono na spotkanie domowe. Dopiero później, gdy już byliśmy w kręgu, ks. Andrzej wyjaśnił nam, że księża bali się przenikania do ruchu oazowego ludzi nastanych przez władze komunistyczne. **Atmosfera spotkań była niezmiernie serdeczna. Czuliśmy się wszyscy jak rodzina. Relacje między nami były pełne szacunku i zaufania. Tak musieli się czuć chyba pierwsi chrześcijanie. Po raz pierwszy doświadczyłam akceptacji i bezpieczeństwa. Żyłam, jakby trwało wieczne święto. Była we mnie**

radość i spokój. W domu było łatwiej podobać obowiązkom. Nasze codzienne zadania stały się prostsze, łatwiejsze, choć nie pozbawione problemów. Przekonałam się, że gdy do własnego serca zaprosi się Jezusa, życie zmienia się na lepsze. Z wielką radością wszystkie rodziny spotykały się w jednej parafii w centrum Szczecina. Było nas jeszcze niewielu i wszyscy się znaliśmy. Zdarzało się, że niespodziewanie odwiedzał nas ks. biskup Stanisław Stefanek. To były bardzo cenne chwile. Ksiądz Biskup miał niezwykle wyczcucie sytuacji w kierowanym do nas słowie. Po raz pierwszy doświadczyliśmy tak bezpośrednich kontaktów, pozbawionych sztywnej etykiety, z dostojnikiem Kościoła. Często w spotkaniach uczestniczyły małżeństwa z diecezji. Opowiadały jak rośnie w siłę dzieło Ojca Franciszka i Siostry Jadwigi. Przeżywanie rekolekcji i doświadczenie wspólnoty przemieniało nasze serce, dawało nam wiele radości mocy. Rok 1985/1986 rozpoczęliśmy z nowym moderatorem rejonowym, **ks. Marianem Kucharczykiem** oddanym swojej pracy i dziełu ojca Franciszka. Jego zapał udzielał się nam wszystkim. Mocno postawiliśmy na powiększenie liczby kręgów w naszej parafii. Praca okazała się owocna. W tamtym okresie powstało wiele kręgów w naszej parafii. Ówczesne zestawienie wykazuje sześćdziesiąt rodzin, a dodać do tego trzeba małżeństwa z Płoni, Wielgowa i Klinisk, które też były objęte opieką naszego moderatora. W swojej służbie wychodziliśmy też poza parafię. Na wspomnienie zasługuje też chrzest dzieci z Domu Dziecka w Tanowie i dzieci z Kazachstanu. Z naszym chrześniakiem mamy kontakt do tej chwili. Był to dobry, chociaż trudny czas.

Krystyna Zawal

Triduum Paschalne przeżywane w czasie izolacji

Bo my nie możemy nie mówić tego, co widzieliśmy i co słyszeliśmy (Dz 4, 20)

Gdy to piszę, Triduum Paschalne jest już zakończone i mogę z przekonaniem powiedzieć, że to było wyjątkowe „przejście ze śmierci do życia”, że mój smutek zamienił się w radość. I Słowo też stało się Ciałem i zamieszkało między nami. Zaczniemy jednak od początku.

Miałam nadzieję, że zbliżające się święta wielkanocne będą przebiegać z mniejszymi obostrzeniami niż w 2020 r., że będzie „prawie normalnie”, jak do tej pory bywało. Przygotowania organizacyjne, również te dotyczące szczegółów liturgii paschalnych pod kątem muzycznym szły pełną parą, czas się kurczył nieubłaganie. A jednak miałam jakieś przecucie, że ta wizja normalnych świąt może się nie ziścić, jakoś dużo niepewności wokół, nie wiadomo, co się może wydarzyć w najbliższym czasie.

I wydarzyło się. Tuż przed Wielkim Tygodniem stało się jasne, że w święta wielkanocne 2021 (najważniejsze oraz moje ulubione) będę siedzieć w domu, a nawet dłużej, z całą 7-osobową rodziną w „zamkniętym” mieszkaniu, non stop, nie przez tydzień, ale przez dwa, a może lepiej psychicznie się przygotować od razu na trzy – myślałam. I że nie tylko nie będzie jak rok temu, ale pod względem duchowym czeka mnie jeszcze trudniejsze doświadczenie.

Perspektywa rysowała się taka, że nie będzie nam dane tym razem skorzystać z sakramentu pokuty i pojed-

kania przed świętami. Rok temu, choć było to utrudnione, a pandemia była nową rzeczywistością i wszędzie krążyła niepewność związana z zakażeniem, to nie zostaliśmy pozbawieni tej możliwości! Tym razem byliśmy odizolowani z powodu choroby trzech członków rodziny. Widocznie tak musiało być.

Kolejna sprawa, trudna dla mnie i dla domowników do przyjęcia, dotyczyła braku uczestnictwa w obchodach Triduum Paschalnego na żywo. I choć dla mnie to akurat pokrywało się z doświadczeniem sprzed roku, (zostawałam z czwórką dzieci w domu i uczestniczyliśmy online w Triduum dzięki transmisji, którą realizowali mój mąż i najstarszy syn), to tym razem dodatkowo nie mogłam liczyć na możliwość przyjmowania Komunii św. po zakończonej liturgii ze względu na brak możliwości wychodzenia z domu. Wiedziałam, że nie będę mogła przyjąć Pana Jezusa po cząwszy od Wielkiego Tygodnia, przez Triduum Paschalne, oktawę Zmartwychwstania Pańskiego aż do Niedzieli Miłosierdzia włącznie. W te dni, na których mi najbardziej zależało.

I wreszcie ostatnim bolesnym akcentem tej sytuacji była odcięta wszelka możliwość wspólnego śpiewu chóralnego w tym czasie, który to śpiew daje mi ogromną radość; zostałam pozbawiona możliwości osobistego dopilnowania chóru, za którego organizację i przygotowanie czuję się odpowiedzialna.



To był dla mnie cios. Poczułam się odarta z moich pobożnych przeciw planów. Wołanie Jezusa: *Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?* stało mi się szczególnie bliskie. Jednak teraz, z perspektywy czasu, zaczynam rozumieć, co Pan chciał mi i nam przekazać, czym obdarować, dlaczego to dopuścił. A zatem to nie było „opuszczenie” przez Pana; to ja musiałam przejrzeć, spojrzeć głębiej, a także poczekać, zaufać. Początkowo próbowałam odkrywać obecność Jezusa właśnie w tym cierpieniu, uświadamiać sobie, że jest szczególnie blisko właśnie poprzez nie, że zaprosił mnie osobiście do wspólnego duchowego uczestnictwa w bólu Wielkiego Tygodnia, niejako podzielił się ze mną swoim cierpieniem. W takim spojrzeniu, że On jest blisko, pomagało mi słowo Boże i drugi człowiek – wielu ludzi, którzy dawali wyrazy temu, że pamiętają o nas w modlitwie, wiele siostr i braci w wierze, którzy dobrym słowem – pisanym czy mówionym podtrzymywali mnie na duchu. Doświadczyłam jak ważna i niesamowita jest wspólnota osób wierzących, Kościoł. Fragmenty Pisma Świętego, które w tym czasie mi towarzyszyły i we mnie „pracowały”, które stały się dla mnie żywe i przemawiały do mnie, to między innymi:

Przychodź Boże, pełnić Twoją wolę. (Ps 40); *Wzywałem Pana w moim utrapieniu (...) i głos mój usłyszał ze swojej świątyni, dotarł mój krzyk do Jęgo uszu.* (Ps 18); *Zamienię bowiem ich smutek w radość, pocieszę ich i rozweselę po ich troskach.* (Jr 31); *Pan Bóg mnie wspomaga (...) i wiem, że wstydu nie doznam.* (Iz 50, 7); *I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał.* (Hbr 5, 8); *Patrzcie i ciescie się, ubodzy, niech ożyje serce*

szukających Boga. Bo Pan wysłuchuje biednych i swoimi więźniami nie gardzi. (Ps 69); *Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los zabezpiecza. Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy, On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje.* (Ps 16)

A słowa wigilijnych psalmów: *Boga żywego pragnie moja dusza, czy Będziecie czerpać ze źródeł zbawienia* nabrały dla mnie szczególnej wymowy, kiedy w Wielką Sobotę okazało się, że prawdopodobnie będzie możliwe to, co miało być niemożliwe. **W Wielką Noc rozpoczęłam pełne wdzięczności i wzruszenia oczekiwanie na autentyczne, żywe, sakramentalne przyjęcie Pana. I On przyszedł. Dokładnie w sam środek kwarantanny, w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, do naszego rodzinnego „wieczernika” mimo drzwi zamkniętych przyszedł zmartwychwstały Jezus! Dzięki posłudze nieznanego kapłana, z sakramentem pojednania i Komunii św. On do nas, nie my do Niego. W taki dzień. Mogliśmy Go adorować na naszym „domowym ołtarzu”.**

Tegoroczne Święta zapamiętam na całe życie. A pieśń: *Przychodź Panie mimo drzwi zamkniętych, Jezu Zmartwychwstały ze śladami Męki, Ty jesteś z nami, poślij do nas Ducha, Panie nasz i Boże uzdrów nasze życie...* wyjątkowo mocno w tym roku do nas wszystkich przemówiła.

Gdybym w tym momencie prze-rwała tę relację, byłaby niepełna, ponieważ to nie koniec niesamowitych wydarzeń. Wszyscy znamy Ewangelię z drugiej Niedzieli Wielkanocnej (J 20,19-31) Oto fragment: *A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus*



przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: Pokój wam!

Tak, Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami: Pan przyszedł do nas powtórnie po 8 dniach i pozwolił znów zakosztować swojego miłosierdzia i pokoju. Dla nas to było dodatkowe przeżycie odebrane bardzo osobiście jako prezent ze względu na obchodzony w Święto Bożego Miłosierdzia liturgiczny okrągły jubileusz zawarcia sakramentu małżeństwa. Nasza ślubna Ewangelia na naszych oczach właśnie się wypełniała.

(...) I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego. (J 20, 31)

Z perspektywy czasu widzę, że Jezus dopuścił te trudności, żeby dać stokroć więcej; trzeba było zaufać i poczekać. Niebawem jest również to, jak Pan przygotowuje człowieka na takie doświadczenie. Mianowicie zanim dopadło nas „siedzenie w domu”, miałam możliwość uczestniczenia w rekolekcjach online o mocy uwielbienia, których przekaz można streścić w słowach: uwielbiaj, dziękuj Bogu za to, co jest, a jeszcze bardziej za to, co będzie,

jakkolwiek będzie, bo On jest Panem czasu i Twojego życia i On prowadzi Cię najwłaściwszymi ścieżkami, zaufaj Jemu, mów: *Jezu Ty się tym zajmij.*

Na końcu rekolekcjonista powiedział ważne, ale trudne zdanie, że prawdopodobnie jest nam dane wysłuchać tych rekolekcji, żebyśmy zaczęli już teraz uwielbiać Boga, gdy jeszcze łodzi naszego życia nie zalewa ogromna fala, bo gdy już zacznie zalewać, wtedy o uwielbienie może być trudniej, a to „trudniej” niechybnie nadejdzie, skoro dane jest nam uczestniczyć w tych rekolekcjach. Skończyłam słuchać tych słów z wdzięcznością, ale i nutą niepewności. I w niespełna dobę później potoczyła się nasza historia, choć początkowo trudna, to też pełna łask od Pana. Bardzo zachęcam do odsłuchania tych fenomenalnych, według mnie, rekolekcji (4 dni), które pozwalają zacząć nawracać się do Pana: <https://youtu.be/hb57X4m4k7Q>

A zatem niech Pan będzie uwielbiony w swojej łaskawości, w dopuszczonych trudach, w swojej bliskości, w przychodzeniu do nas, niech będzie błogosławiony w swoim miłosierdziu, w sakramentach, w swoich planach i woli.

**Asia
archidiecezja warszawska**

Radość pomimo cierpienia

Tegoroczny Wielki Tydzień i Święta Wielkanocne były dla naszej rodziny trudnym czasem. Zaczęło się od kłopotów finansowych; zostaliśmy oszukani i straciliśmy z mężem sporą sumę pieniędzy. Jednocześnie nasze mamy zachorowały na koronawirusa i obie znalazły się w szpitalu, a my mogliśmy tylko czekać na wieści, czy ich stan się pogarsza, czy też najgorsze już za nami.

Nadeszła Wielkanoc. Z samego rana dowiedziałam się o śmierci żony kuzyna, którą koronawirus pokonał zaledwie w tydzień. W tym tak radosnym dniu w moim sercu kołatały się bardzo sprzeczne uczucia, od bólu po strach, rozżalenie i niepewność. Jednak wraz z nimi nieustannie towarzyszyła mi jedna myśl, zdanie, które usłyszałam lata temu od znajomego księdza:



„Jezus zmartwychwstał. Chrześcijanin nie może nie być radosny w tym dniu”. Ta myśl dotykała mnie podczas Mszy św. tak mocno, że pomimo łez, których nie potrafiłam powstrzymać, z jakimś dziwnym wewnętrznym spokojem śpiewałam *Chwała na wysokości Bogu*. Wtedy pierwszy raz doświadczyłam, że można przechodzić przez cierpienie, a jednocześnie radować się. To nie jest

radość emocji, to jest jakieś wewnętrzne przekonanie, że Jezus jest ze mną i moją rodziną w tej sytuacji, i nic nie wyrwie nas z Jego ręki. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi tę prawdę zrozumieć i choć problemy pozostały, ja wracam pamięcią do Wielkanocy i przeżyć paschalnych, jakie były mi dane.

Gosia i Tomasz archidiecezja katowicka

COVID jest, ale będę żył!

Wszystko dzięki łasce i Opatrzności Bożej, która postawiła na mojej drodze ludzi, dzięki którym żyję. Dziękuję mojemu przyjacielowi, doktorowi Sławkowi Tokarskiemu, lekarzom i personelowi medycznemu z oddziału wewnętrznego szpitala covidowego w Sanoku oraz wszystkim znajomym, sąsiadom, ludziom, których osobie nie znam, a którzy otoczyli mnie ogromną życzliwością i modlitwą. Jesteście wielcy!

A oto moja historia...

Mam covid, troszkę kaszlu, katauru, temperatury. Z informacji, które posiadam, mam lekki przebieg choroby. Siedzę w domu, odpoczywam. Cały czas mam stan podgorączkowy, zażywam paracetamol i czuję się dobrze. Po ośmiu dniach następuje pogorszenie, czuję się słaby, wyższa temperatura, zaczynam kaszleć. W dziesiątym dniu stan na tyle się pogarsza, że dzwoniemy po pogotowie ratunkowe. Łąduję w szpitalu w Sanoku. Szybka akcja, badania, wenflony, prześwietlenie płuc i diagnoza: covidowe zapalenie płuc, 25% płuc zajętych. Maskę tlenową pomaga mi oddychać. Przewożą mnie na oddział wewnętrzny. Lekarz, pielęgniarki, kroplówki, środki przeciwbólowe. Ile pan waży? Nie pamiętam.

Rozpoczyna się, jak się później okazuje, walka o moje życie, czego nie jestem w ogóle świadom. Łóżko, kroplówki, najlepszym przyjacielem okazuje się toaleta, a największym wyzwaniem dotarcie do niej na czas. Mam jakieś przebłycki świadomości, praktycznie nie jem, tylko piję wodę. Pomyślałem sobie: schudnę chociaż, będzie jakiś pożytek. Ale gdzie tam, mam przebłycki w momentach, kiedy rozdają jedzenie, po prostu robi się większy ruch – a ja myślę sobie, jak mam tu schudnąć, kiedy oni ciągle coś jedzą!

Tak mija pięć dni w szpitalu. Łóżko, toaleta, łóżko, toaleta, brak świadomości, telefony do domu, z których niewiele pamiętam. Umierają ludzie, jeden obok mnie.

Ubierają mi jakąś koszulkę, czepek, dają butlę tlenową pod pachę i jazda na tomograf. Wsadzają mnie do rury, każą wstrzymać oddech – dla mnie to tak, jakby kazali mi oddychać pod wodą. Jeszcze każą podnieść ręce – dla mnie to wyzwanie nie do wykonania. Wracam na oddział. Zapada decyzja o podaniu osocza ozdrowieńca, jednak nie będzie to łatwe, bo mam rzadką grupę krwi. Rozpoczyna się cała procedura, jedna pielęgniarka czyta kod z osocza, dwie inne niezależnie go

zapisują, lekarz stwierdza zgodność. Podajemy. Kolejny dzień jest dla mnie przełomowy. Będę żył!

Jest Wielki Czwartek. Trochę lepiej się czuję, zaczynam jeść. Możemy z kolegami posłuchać Mszy św. Odwiedza nas ksiądz. Mogę przyjąć Komunię Świętą. I tak upływa czas świąteczny. Bez rodziny, bez najbliższych. Rodziną stajemy się z kolegami w sali. Czuję się nieźle, nawet trochę wraca humor.

W 12. dniu pobytu w szpitalu, podczas wizyty, lekarz prowadzący informuje mnie, że mój stan był agonalny! Miałem zajęte 77% płuc! U nas ludzie żyją z tym dołą. Szok! Nie miałem takiej świadomości. Będę żył!

Teraz euforia! Chcę wszystkim pomagać, dowiaduję się o dobroci, jaka mnie spotkała od personelu – święte kobiety! Takie Matki Tereski! Jest mnie wszędzie pełno. Prawdopodobnie za przyczyną leków śpię dwie godziny na dołą. Żartuję z siostrami, co mi wysypują do jedzenia, że jestem tak nakręcony.

Ludzie, których znam od kilku dni, są mi bliscy jak bracia. Wszechogarniająca dobroć, przychylność wprawia w osłupienie. Gdyby chociaż 5% tej atmosfery wyszło na zewnątrz, świat byłby piękniejszy.

17. dzień pobytu w szpitalu, poniedziałek, poranna wizyta. Idę do domu! Będę żył!

Bądźcie czujni, to jest podstępna, straszna choroba. Ja nie miałem

Mój stryj jest już w miłujących rękach Boga...

Niedawno umarł mój stryj. Miał ponad 80 lat i mieszkał sam. Co jakiś czas go odwiedzałem, gdy potrzebo-

świadomości, że mogę umrzeć. Nawet nie miałem czasu bać się śmierci. Teraz rozumiem, co to świadome umieranie. Ja nie byłem świadomy.

Mam ogromną prośbę – nie lekceważcie objawów, nie dajcie sobie wmówić, że to tylko katarek, kaszelek, czy że troszkę „czyści”. Tu liczy się każdy dzień, każda godzina. Umierają ludzie i to jest fakt (do dzisiaj nie mogę zapomnieć czarnych, szeleszczących worków na wózkach).

Kolejna prośba i to najważniejsza do tych, którzy przeszli covid, aby oddawali osocze ozdrowieńców. Jeśli to robicie, to jesteście bohaterami, którzy ratują życie. Wiem to, bo dzięki komuś anonimowemu i odpowiedzialnemu będę żył. Życzę wszystkim zdrowia, rozważ i spotkania tak wspaniałych ludzi, dzięki którym żyję.

Pozdrawiam „K”. Ku pamięci telegrafisty, GSM-a i narciarza+. Pozdrawiam Leszka, Zygmunta, Mietka, Grzesia i Tadzia – mam nadzieję, moich przyjaciół do końca życia. Szczególnie dziękuję mojej żonie Eli i córce Monice za olbrzymie wsparcie, to że zawsze były ze mną.

Jeszcze raz bardzo Was proszę: udostępniajcie tę wiadomość swoim znajomym. Im więcej ludzi będzie świadomych zagrożenia, tym mniej umrze.

Ela i Jacek Tobjasz DK archidiecezja przemyska



korzystał z transmisji w telewizji. Nie pytałem go, czy spowiadał się w tym czasie lub czy chce, żeby przyszedł do niego ksiądz z sakramentami. Wstyd przyznać, ale chyba o tym po prostu nie pomyślałem, może też trochę krępowałem się, żeby nie czuł, że go pilnuję.

Zaraz po świętach stryj trafił do szpitala z częściowym paraliżem, okazało się też, że jest zakażony koronawirusem. Jego stan był jednak dobry i lekarze planowali wkrótce wypisanie go. Moi rodzice spytali się o kapelana, ale od lekarza dowiedzieliśmy się, że jest on starszym schorowanym człowiekiem i nie chodzi po oddziale covidowym (potem okazało się, że kapelan nie chodzi po oddziale, ale przychodzi, gdy jest poproszony do chorego). Stan stryja był cały czas dobry, my zastanawialiśmy się, jak zorganizować wszystko po jego wyjściu ze szpitala, by wziąć go do siebie. Nie myśleliśmy, że może być inaczej.

Po tygodniu stan zdrowia stryja gwałtownie się pogorszył; został podłączony do respiratora, był nieprzytomny a rokowania były złe. Pamiętałem, że sakrament namaszczenia chorych jest udzielany choremu, by odzyskał zdrowie i wydawało mi się, że gdy stryj jest nieprzytomny, to mu wiele nie pomoże. Pomyślałem jednak, że przecież są tam też inni chorzy i spytałem lekarza, czy gdyby znalazł się chętny kapłan, to mógłby wejść na oddział. Lekarz zgodził się i dodał, że stan stryja jest agonalny. Kilkanaście minut później zadzwoniła moja siostra z pytaniem o kapelana i uświadomiła mi, że sakrament namaszczenia chorych można przyjmować będąc nieprzytomnym oraz że wiąże się z odpuszczeniem grzechów. Wiedzieliśmy, że

nie mamy dużo czasu i poleciliśmy tę sprawę św. Józefowi. Ponieważ byłem wtedy w pracy, poprosiłem żonę o wyszukanie parafii w mieście, w którym był szpital i spytałem, czy jakiś ksiądz byłby gotowy pójść do stryja. Żona zadzwoniła pod jeden z numerów i trafiła na księdza, który podał numer telefonu do kapelana szpitala. Kapelan po chwili rozmowy stwierdził, że musi kończyć, bo trzeba już iść. **Stryj otrzymał sakrament namaszczenia chorych około pół godziny przed śmiercią.**

Jest to dla mnie bardzo mocne doświadczenie działania Pana Boga oraz tego, że Jemu najbardziej zależy, żeby człowiek odszedł do Niego pojednany. Kiedy sięgnąłem do brewiarza, a także do czytań mszalnych w kolejnych dniach, trafiłem na słowa z listu św. Pawła: *Nikt zaś z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi (Rz 14,7-9).* Było to dla mnie zapewnienie, że stryjek jest w miłujących rękach Pana.

Gdy myślę o tym, znowu ogrania mnie wzruszenie, jak Bóg jest dobry i jak konkretnie działa w naszym życiu. Jest to dla mnie również **doświadczenie skuteczności wstawiennictwa św. Józefa i szybkości jego działania**, ale także wezwanie, by – w zależności od potrzeby – proponować modlitwę lub pomoc w dostępie do sakramentów, a także nadrobić braki w wiedzy na temat sakramentu namaszczenia chorych.

Wojtek
DK archidiecezja warszawska



Pielgrzymka do św. Józefa umocniła nas...

15 maja pielgrzymowaliśmy do parafii św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny w Starej Dąbrowie. Od razu poczuliśmy się tam jak w domu. Jesteśmy młodym małżeństwem rozpoczynającym swoją drogę w Domo-wym Kościele, a zawiązanie wspólnoty pozwoliło doświadczyć piękna wspólnoty modlitewnej. Miejsce, w którym się zgromadziliśmy, było niezwykle, gdyż parafia ma dwóch szczególnych patronów: Józefa i Maryję. Oni towarzyszyli nam też przez cały dzień. Podziwiając Jezusowego Opiekuna, który bezgranicznie kochając Maryję i będąc otwartym na słowo Boga, potrafił

uchronić swoją rodzinę nie używając ani miecza, ani siły, byliśmy pełni pokory wobec Bożych planów dla nas. Pielgrzymka umocniła nas i dała siły do dalszego wędrowania duchową drogą. Zrozumieliśmy, że Bóg zawsze jest blisko nas, jest z nami, tylko my sami utrudniamy kontakt z Nim. Ważne jest, byśmy w pokorze przyjmowali wolę Bożą. Święty Józef i Maryja ukazują jak należy żyć, oddając się całkowicie Bogu. Domowy Kościół to droga dla nas i to właśnie na TE CZASY.

Agata i Kamil
archidiecezja szczecińsko
-kamieńska

Dojrzałość w relacjach

Przygotowując się do kwietniowego spotkania kręgu, natrafiłem na takie słowa ks. Franciszka Blachnickiego: *Zrozumiałem swój błąd w odniesieniu do ludzi: ciagle osądzam ich według tego, kim są wobec mnie, wobec mojej wizji, moich wymagań. I nie ma we mnie miłości, która szuka jedynie ich dobra! Panie, uwolnij mnie nareszcie całkowicie ode mnie samego! Bez litości oczyszczaj mnie! Naucz mnie być tylko narzędziem.*

Przyznam się, że słowa te są mi bardzo bliskie. Prosto i dobitnie wyraża je Pawłowe sformułowanie: *Miłość nie szuka siebie. Dojrzała relacja to relacja szukająca czystej miłości, a więc skoncentrowana na drodze do zbawienia i świętości, bez względu na to, czy na ten moment jest mi w niej do-brze i przyjemnie. Do takich relacji z ludźmi jestem zdolny tylko wtedy,*

gdy jestem zakotwiczony w relacji najważniejszej, będącej źródłem i punktem wyjścia wszystkich innych, czyli relacji z Panem Bogiem. To On pierwszy „nie szuka siebie”, Jego całkowite oddanie człowiekowi jest wzorem i punktem odniesienia. Chciałbym, by moja relacja do Boga była najważniejsza, bo ona nadaje sens innym relacjom.

Zaraz po Bogu jest relacja małżeńska. Im bliżej jestem współmałżonka, tym bardziej przybliżyłem się do Boga, jak w znanym nam trójkącie. Podobnie – miłość do Boga zbliża mnie do mojej żony. Wszystkie relacje to naczynia połączone, bo wszyscy na siebie oddziałujemy.

Każda relacja, która dąży do dojrzałości, a zwłaszcza tak bliska jak małżeńska, wymaga pracy, ofiarności, służby, często wyrzeczeń. Chociażby



permanentne niewyspanie po urodzeniu dziecka i wzajemne wspieranie się, aby współmałżonek mógł chociaż trochę odetchnąć. Na różnych etapach rozwoju relacji małżeńskiej ta służba i wyrzeczenia przybierają różną formę. To poszerza serce do ofiarnej miłości. Serce Boga było poszerzone włóczęgią. Cierpienia oddane Panu Bogu również poszerzają moje serce, bym jeszcze lepiej mógł kochać innych.

Na szczęście jest też druga strona medalu 😊

Celebracja sakramentu małżeństwa jest tym, co je rozwija duchowo i emocjonalnie. Ostatnie rekolekcje wielkopostne były prowadzone w naszej parafii przez diakona stałego Marcina Gajdę i jego żonę Monikę. Powiedzieli takie zdanie, które bardzo zapadło mi w pamięć, że małżeństwo ma prawo i obowiązek wspólnego trwonienia czasu i pieniędzy. (I tutaj właśnie muszę przerwać moje opowiadanie, by obejrzeć z żoną film 😊).

Cudowna jest świadomość, że dojrzałość relacji i ciągła troska o wzajemne zbawienie to nie tylko trud i samozaparcie, że tak ważne jest wspólnie przeżywanie radości! To bardzo istotne, by stworzyć przestrzeń do wspólnych przeżyć i nie tylko żyć wspomnieniami, ale troszczyć się o atrakcyjny czas spędzony razem. Bliskość wtedy wytworzona bardzo ułatwia przejście wspólnie momentów trudniejszych, nieporozumień, obiektywnych – większych czy mniejszych – trudności życiowych.

Swoją drogą – jeśli chodzi o nieporozumienia, to może warto podzielić się naszą rodzinną, wypracowaną

przez lata procedurą. Oparta jest ona na kilku prostych założeniach. Po pierwsze – mamy świadomość, że jesteśmy w tej samej drużynie. To oznacza, że walczymy z problemem, a nie ze sobą. Po drugie – zakładamy dobrą wolę drugiej osoby. To znaczy, że jakkolwiek źle by działanie współmałżonka w naszych oczach nie wyglądało, to jedno wiemy na pewno: on/ona nie chciał źle. Chciał dobrze, tylko rozumiał to dobro inaczej niż ja. Może np. o czymś nie wiedział. Np. wypił mleko z lodówki nie dlatego, że chciał zrobić żonie na złość, tylko nie wiedział, że właśnie to mleko potrzebne jest do zrobienia ciasta. Przy takich założeniach wystarczy już tylko opowiedzieć sobie nawzajem, jak dana sytuacja wyglądała w moich oczach i u współmałżonka. Najczęściej zaraz po tym rozumiemy siebie nawzajem jeszcze lepiej, przytulamy się mocniej, a pokonane trudności zbliżają nas do siebie jeszcze bardziej. Ten system sprawdza nam się zresztą nie tylko w małżeństwie; ostatnio z radością obserwujemy, jak coraz częściej stosują go z powodzeniem nasze dzieci.

I tak doszedłem do ważnego tematu nieoceniań innych. W oczach Boga istotne jest nie tylko to, co zrobiłem, ale przede wszystkim jaka była moja motywacja. Przykład, który mocno tkwi mi w głowie to sytuacja, gdy św. Jan Maria Vianney wyciął drzewa owocowe przy swojej plebanii. Dobre, zdrowe, rodzące pyszne owoce – a on je po prostu wyciął. Wydaje się, że to zły, nieekologiczny postęp, dopóki nie spojrzymy na motywację. Okazuje się, że okoliczni chłopcy przechodzili przez płot i kradli jabłka z tych drzew. Rozumowanie świętego



było proste – lepiej poświęcić drzewa, niż dawać bliźnim okazję do grzechu. To skłania do refleksji nad czystością moich własnych motywacji i intencji. Często po chwili zastanowienia zdaję sobie sprawę, że są zupełnie inne, niż mi się pierwotnie wydawało. Nawet te, wydawałoby się, najszlachetniejsze. Tu do jakiegoś dobrego czynu „przylepiła się” pycha, chęć pokazania się od dobrej strony, tam znowu obawa jak mnie ocenią, innym razem lenistwo i „racjonalizowanie” jakiejś mojej wizji, bo załatwienie sprawy po Bożemu wymagałoby zbyt dużo wysiłku. **Jak więc mogę oceniać innych, skoro nawet o sobie samym tak mało wiem? Bóg patrzy zupełnie inaczej na człowieka. Być może ten, którego w duszy już osądziłem, jest ode mnie lepszy, choćby dlatego, że jeszcze mnie nie ocenił?** Przypominają mi się słowa, skierowane przez Pana Jezusa do Alicji Lenczewskiej (cytat swobodny): *Ciągle sądzicie siebie nawzajem, a sprawiedliwość tych sądów jest mniej więcej taka jak wtedy, gdy Mnie sądzono.*

Następna sprawa, bardzo wpływająca na relacje z innymi, ale też zahaczająca o relację z samym sobą: porównywanie się z innymi. Niestety, często jest to moim udziałem. Nigdy nie wychodzi z tego nic dobrego, bo wtedy albo wpadam w pychę, albo w kompleksy. Pycha przysłania Boga przypisywaniem sobie zasług, które należą się Jemu. Kompleksy natomiast mogą usprawiedliwiać lenistwo, czy niechęć do odkrywania swoich darów i służenia nimi. Tu przyszedł mi z pomocą wspaniały duszpasterz, ks. Grzegorz Ozga. Przekazał mi taką myśl: „Najlepszą postawą wobec Boga jest wdzięczność za jego dary”. Jeśli inni mają więcej, to fanta-

stycznie. Dziękuję Ci, Boże, że właśnie tyle mi dałeś. Naucz mnie z tego zrobić jak najlepszy użytek, bo komu więcej dano, od tego więcej wymagać się będzie. Ci, którzy dostali więcej, zdadzą sprawę z wykorzystania talentów. Pan Jezus powiedział św. Faustynie, że w dzień Sądu będzie od niej żądać wielkiej liczby dusz. Wielkie dary – wielka odpowiedzialność. I wielkie Boże oczyszczenia, uzdalniające do ich przyjęcia, aby nie prowadziły do pychy i zguby, ale do świętości. To już może lepiej zdać się na Pana, On wie, co i ile jestem w stanie przyjąć, żeby niczego nie zmarnować.

Pan Bóg nie stwarza bubli. Każde jego dzieło jest piękne i głosi jego chwałę. Każde jest obdarowane tak jak tego najbardziej potrzebuje, aby wynikało z tego jak najwięcej dobra. Darem są zdolności intelektualne, darem jest upośledzenie. Darem jest bogactwo, darem jest ubóstwo. Zdrowie i choroba. Praca i jej chwilowy brak. Najtrudniej mi o tym pamiętać w odniesieniu do siebie.

Ja sam w sobie też jestem darem dla innych. A zatem powinienem zatroszczyć się o jakość tego daru. Miłość do siebie (jako daru od Boga) poprzedza miłość bliźniego, którego obdarowuję sobą. Kto leciał kiedyś samolotem, pamięta być może szkolenie w kwestii bezpieczeństwa, które zawsze odbywa się przed startem. Pada tam takie znamienne zdanie: „Jeśli ciśnienie w kabinie gwałtownie spadnie, przed Państwem wypadnie maska tlenowa. Jeśli ktoś podróżuje z dzieckiem, należy nałożyć maskę najpierw sobie, by potem pomóc dziecku”. Jeśli nie zadbam o siebie, nie pomogę też innym. Jak na przykład obdarować kogoś sobą, będąc niewyspanym i poddener-

wowanym? Zatem nie mogę lekceważyć swoich potrzeb.

W ostatnim czasie wiele tematów łączy mi się ze sobą. Czytania, modlitwy, nawet szkolenia w pracy. Jeden ze współpracowników, który mieszka w Indiach, powiedział ostatnio, że chciałby, by jego pracownicy mieli pasje. Ale jednym ze znaczeń tego słowa jest cierpienie. I to bardzo ściśle wiąże się z każdą pasją, ponieważ wymaga ona czasu, zaangażowania, a także wyrzeczeń, czyli konkretnej ofiary z siebie. **Pasje kształtują nas, a przez to również nasze relacje. Jesteśmy zresztą wezwani do rozwijania swoich talentów, którymi możemy się nawzajem ubogacać, zamiast je zakopywać. Takie rozumienie pasji w kontekście cierpienia nasuwało mi też myśl, że mądra troska o siebie to nie proste zaspokajanie swoich zachcianek, tylko rozważne wybieranie tego, co dla mnie dobre, co powoduje, że wzrastam jako człowiek.** I to wiąże się ze stawianiem sobie granic, wymaganiem od siebie, chociażby na przykład przez konieczne dla zdrowia ograniczenia dietetyczne.

Chciałbym zakończyć fragmentem Listu do Rzymian, który jeszcze dobitniej podkreśla niepowtarzalny i wyjątkowy wkład każdego z nas we wspólne

dobro duchowe: *Mocą danej mi łaski nakazuję każdemu z was, aby nikt nie miał zbyt wysokiego mniemania o sobie, ale niech każdy ocenia siebie trzeźwo według miary, jaką Bóg dał każdemu w wierze. Bo podobnie jak liczne są części jednego ciała, a każda z nich spełnia inne zadanie, tak też my liczni stanowimy jedno ciało w Chrystusie, będąc dla siebie nawzajem częściami. Mamy zaś różne dary według danej nam łaski. Ma ktoś dar prorocтва? Niech prorokuje zgodnie z wiarą. Otrzymał ktoś dar posługi? Niech posługuje. Ktoś inny – dar nauczania? Niech naucza. Jeszcze inny – dar zachęcania? Niech zachęca. Kto rozdaje, niech rozdziela z prostotą. Ten, kto przewodzi, niech to wykonuje z gorliwością. Kto okazuje miłosierdzie, niech to czyni z radością.*

Miłość niech będzie nieobludna. Unikajcie zła, przyłgnijcie do dobra. Serdeczni w braterskiej miłości wzajemnie się wyprzedzajcie w okazywaniu szacunku. Nie traćcie gorliwości, bądźcie płomiennego ducha, służcie Panu. Radujcie się nadzieją, w ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie wytrwali. Wspomagajcie świętych, przestrzegajcie gościnności (Rz 12,3-13).

**Andrzej Sawicki
z żoną Katarzyną
DK archidiecezja warszawska**

Jechać, nie jechać?

Zapisałam się z mężem na rekolacje wakacyjne. W międzyczasie podjęliśmy szybką, ale dobrą decyzję o sprzedaży mieszkania i kupnie domu. Sprawy z domem zaczęły nabierać tempa i o ile mąż stawiał na pierwszym miejscu rekolacje, to w moich oczach rekolacje stanęły pod znakiem zapytania. Miałam poczucie, że jeszcze raz

powinniśmy stanąć na modlitwie i zastanowić się, co wybrać.

W pewien wtorkowy poranek poczułam, że powinnam pojechać do Niepokalanowa (bardzo lubię to miejsce, ale nie wiem, skąd ten pomysł). Kiedy mąż i starsze dzieci wyszli rano z domu, spakowałam maluchy do samochodu i ruszyłam w drogę, zastana-

wiając się cały czas, po co jadę. Podczas jazdy przyszła mi do głowy myśl, że skoro jadę w to niezwykle miejsce poświęcone Mamie, to tam zapytam o rekolekcje. Pojechałam więc z tą intencją. Wiem, że moja uwaga jest stale rozproszona przez dwójkę absorbujących dzieci, więc trudno mi być wrażliwą na to, co chce mi powiedzieć Pan. Staralam się wsłuchiwać uważnie w czytania podczas Mszy św., w teksty liturgii, ale nie usłyszałam nic, co można by odnieść do rekolekcji. Po Mszy św. koło kościoła zobaczyłam mojego spowiednika. Obydwoje byliśmy zadziwieni tym przypadkowym spotkaniem daleko od naszych miejsc zamieszkania. W trakcie rozmowy zaproponował, że zostanie chwilę z dziećmi, żebym mogła pójść na adorację Najświętszego Sakramentu. Z ogromną radością skorzystałam z jego pomocy. Ta kaplica adoracji jest dla mnie ważnym miejscem. Wizerunek Najświętszego Sakramentu w Sercu Maryi jest mi tak bliski, że noszę go stale przy

sobie. Kiedy weszłam do kaplicy adoracji, cieszyłam się bardzo, że mogę chwilę po prostu być z Panem i Mamą, ale nie mogłam się nawet przez moment skupić. Cały czas wydawało mi się, że dzieci płaczą. **Zapytałam w sercu, czy mamy pojechać na rekolekcje. Pośród ciszy usłyszałam w sercu zdanie: Kto da ci większy pokój i radość niż Ja?** Zdziwiona tym, co się stało wyszłam z adoracji. Dzieci nie płakały, tylko spokojnie oglądały kwiatki. A ja pomyślałam, nigdy jeszcze w taki sposób nie słyszałam odpowiedzi Pana, więc zapytałam spowiednika, czy opierać się na tym. Potwierdził to mówiąc, że Pan wie, że nie mam czasu na długie modlitwy i daje takie odpowiedzi, jakie jestem w stanie usłyszeć.

Kiedy po południu spotkaliśmy się z mężem, podczas przywitania zapytał, czy Pan już mi powiedział, że mamy pojechać na rekolekcje, czy jeszcze nie? Jedziemy!

**Ola i Mariusz Markowscy
archidiecezja warszawska**

Osiągnąć „podobiznę” duchową do Ojca

Obchody 100-lecia urodzin księdza Franciszka Blachnickiego stały się dla mnie inspiracją do namalowania portretu Założyciela Ruchu Światło-Życie. Malowanie portretu polega na uchwyceniu najważniejszych cech charakterystycznych „modela” i przeniesieniu ich na płótno. Proces twórczy został zarejestrowany i wykorzystany w filmie – świadectwie w ramach cyklu *Z niego jesteśmy* – „100 filmów na 100 rocznicę urodzin księdza Franciszka”. Czas malowania stał się dla mnie czasem przybliżania się do Ojca Franciszka, poznawania bardziej szczegółowo historii jego





życia, która wielokrotnie potwierdza nadzwyczajność i świętość jego osoby. Razem z żoną Agatą formujemy się w Domowym Kościele od około 17 lat; chociaż początkowo mało entuzjastycznie podeszliśmy do formacji i wydawało nam się, że to nie dla nas, z perspektywy czasu widzimy, jak wiele zyskaliśmy. Obecnie pełniemy posługę pary rejonowej. Dzięki formacji w Domowym Kościele inaczej patrzymy na życie, na siebie nawzajem, na nasze dzieci, innych

ludzi, ale przede wszystkim inaczej patrzymy na Pana Boga i nasze miejsce w Kościele. Ojciec mobilizuje nas do stawania się Nowym Człowiekiem i wzrastania w wierze konsekwentnej, uczy nas odwagi i służby. Wdrażanie w życie wzorów i zasad opracowanych przez Ojca Franciszka, czyli **osiąganie „podobizny” duchowej do Założyciela Ruchu Światło-Życie** jest dla nas nieustającym wyzwaniem.

Zbigniew Pieczyński
DK archidiecezja lubelska

Ks. Franciszek Blachnicki – wielki dar dla Kościoła

W tym roku będziemy obchodzić 18. rocznicę ślubu. Mamy 4 dzieci (2 synów i 2 córki). Formujemy się we wspólnocie Domowego Kościoła w diecezji warszawsko-praskiej. Wcześniej należeliśmy do części młodzieżowej Ruchu Światło-Życie.

W związku z naszą długą już formacją w Ruchu Światło-Życie, o ks. Franciszku Blachnickim słyszeliśmy bardzo dużo, kilka razy odwiedziliśmy także Krościenko n. Dunajcem. Jednak bardzo ważne i wręcz przełomowe były dla nas rekolekcje tematyczne „Sługa Niepokalanej”, które przeżywaliśmy w lipcu 2017 r. w Kęszycy Leśnej. Podczas tych rekolekcji, na których jedną z osób prowadzących była p. Grażyna Wilczyńska z Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, po raz kolejny usłyszeliśmy główne fakty z życia ks. Franciszka Blachnickiego. Jednak dla nas nie było to tylko wspomnianie, lecz odkrywanie na nowo osoby ks. Franciszka oraz dzieła, jakim jest Ruch Światło-Życie. Po raz pierwszy spojrzeliśmy na

ks. F. Blachnickiego jako na kapłana, który całkowicie oddał się na służbę Panu Jezusowi w pełnym posłuszeństwie Kościołowi, prześladowanego w tamtych czasach przez władze komunistyczne. **Uświadomiliśmy sobie jak wielkim darem dla Kościoła, a także dla Polski był ks. F. Blachnicki.**

Kiedy słyszymy wyrażenie: „wizja Kościoła według ks. Franciszka Blachnickiego”, czujemy wewnętrzny niepokój i od razu pojawia się w nas sprzeciw, a nawet bunt. Ks. F. Blachnicki nie stworzył bowiem swojej wizji, nie był samozwańczym liderem i z pewnością nie w wizjonerstwie należy upatrywać jego wielkości i uznania u Boga oraz u innych ludzi. Ks. F. Blachnicki bardzo dokładnie przestudiował dokumenty Kościoła, szczególnie dokumenty Soboru Watykańskiego II i próbował przełożyć te treści na zwykłe chrześcijańskie życie. Nie ma zatem „Kościoła według ks. Blachnickiego”, jak to czasem można przeczytać lub usłyszeć w mediach.



Kościół jest jeden, założony przez Jezusa Chrystusa, a liczne dokumenty kościelne (konstytucje, encykliki czy adhortacje) nie są jedynie formalnymi aktami prawnymi, lecz pokazują wolę naszego Pana Jezusa Chrystusa wobec Kościoła, którym jesteśmy jako wspólnota ludzi wierzących. Właśnie takiego postrzegania Kościoła się nauczyliśmy i cały czas się uczymy dzięki formacji w Ruchu Światło-Życie, a postawa ks. Franciszka jest dla nas olbrzymią pomocą.

W naszej rodzinie Triduum Paschalne co roku jest czasem szczególnym. Dzięki formacji młodzieżowej Ruchu Światło-Życie dowiedzieliśmy się, że świętowanie Paschy nie zaczyna się w Niedzielę Wielkanocną, ale już od Mszy Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek. Do tego czasu staramy się skończyć wszelkie najważniejsze porządki, tak aby Triduum Paschalne było już czasem świątecznym. Oczywiście co roku zdarzają się też niedociągnięcia i odstępstwa od tej zasady, ale przynajmniej się staramy. W roku 2019 udało nam się całą rodziną przeżyć Triduum Paschalne w formie rekolekcyjnej. W zeszłym roku, podobnie jak zapewne większość z nas oglądaliśmy liturgię Triduum na ekranie komputera. W tym roku bardzo chcieliśmy przeżyć Triduum Paschalne inaczej

niż w zeszłym roku, tj. uczestnicząc w liturgii w kościele. Wiedzieliśmy, że przy istniejących limitach nie będzie łatwo dostać się do kościoła 6-osobowej rodzinie. Udało się nam jednak zaangażować w posługę w kościele oo. franciszkanów w Warszawie, za co serdecznie dziękujemy tamtejszemu gwardianowi. Na liturgię przyszedliśmy z dużym wyprzedzeniem (przed Wigilią Paschalną byliśmy już godzinę wcześniej), przez co mogliśmy się lepiej do niej przygotować. Byliśmy także pozytywnie zaskoczeni postawą naszych dzieci, które z dużą uwagą obserwowały znaki podczas liturgii (ogłoszenie ołtarza w Wielki Czwartek, krzyż w Wielki Piątek, czy poświęcenie wody chrzcielnej w Noc Paschalną) i aktywnie w niej uczestniczyły poprzez modlitwę, śpiew i adorację. W Triduum Paschalne odmawialiśmy także w małżeństwie liturgię godzin, a całość zakończyliśmy rodzinnymi niesporami w Niedzielę Wielkanocną.

Pomimo braku świątecznych spotkań z rodziną przy stole wielkanocnym, tegoroczne święta były bardzo radosne, przeżyte w bliskości Zmarłychwstałego Chrystusa. To On nappełnił nasze serca pokojem, nadzieją i miłością. Chwała PANU!

Ania i Mateusz Mokrogulscy
DK diecezja warszawsko-praska

Ojciec Franciszek w moim życiu

Ojcu Franciszkowi zawdzięczam przede wszystkim narzeczeństwo, małżeństwo i rodzinę. Oazową przygodę rozpocząłem w roku 1974 od piętnastodniowych rekolekcji. Najpierw były młodzieżowe – we Fromborku, Mizernej, Krościenku

i Szlembarku, a po ślubie rodzinne – w Gietrzwałdzie, Wąglikowicach, Świętej Lipce, Stoczku Klasztornym, Dowspudzie, Wiśle, Głotowie i Olsztynie. Przeżyłem także liczne rekolekcje krótsze, wśród których na czoło wysuwają się te dla animato-



rów grup młodzieżowych zimą 1985 r. w Osieczanach. Planowane były na Warmii, ale wysłano nas do kilku górskich miejscowości. Tak się złożyło, że dotarłem na nie z opóźnieniem, a kartę zgłoszeniową wręczyła mi 28 stycznia, po porannej Eucharystii, w przedświątecznej kaplicy Bożenka, która została później moją narzeczoną i żoną. A trafiła tam dlatego, że dwie jej koleżanki chciały jechać razem w inne miejsce i poprosiły ją o zamiannę. I tym sposobem dane nam było się spotkać i wyruszyć w drogę tworzenia Domowego Kościoła w mrągowskim rejonie archidiecezji warmińskiej.

Wzmocnieniem decyzji o naszej wspólnej drodze przez życie było dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, do którego przekonał mnie osobiście Ojciec Franciszek podczas konferencji w Krościenku latem 1978 r., zorganizowanej dla wątpliwego w wartość wyrzeczenia się spożywania napojów alkoholowych liczne grona uczestników rekolekcji. Nazywało się ono wtedy jeszcze inaczej, ale idea była ta sama. Dzięki KWC przeżyliśmy bezalkoholowe wesele oraz srebrny jubileusz naszego małżeństwa.

Pod koniec lat siedemdziesiątych dane mi było uczestniczyć w Krościenku w Eucharystii w intencji dziewczynki, która zginęła w wypadku podczas rekolekcji. Obraz kapłanów w jasnych ornatach, głównego celebransa, ojca Franciszka Błachnickiego oraz radosny śpiew oazowych pieśni na długie lata zagościł w moim sercu. Okazał się też ogromną pomocą w przeżywaniu doczesnej śmierci rodziców, siostrzeńca i teścia oraz dwojga osób z kręgu Domowego Kościoła, z chrześcijańską

nadzieją na spotkanie w Ojczyźnie Niebieskiej.

Szczególnego wstawiennictwa Ojca Franciszka doświadczyłem podczas najdłuższego i najtrudniejszego pobytu w szpitalu. Cierpiąc z bólu wzywałem tam pomocy ze strony bliskich mi osób. Gdy tylko wymieniłem jego imię, odczułem niesamowitą ulgę w trudnej zdrowotnie sytuacji. W tym też czasie otoczony zostałem troską ze strony członków Domowego Kościoła, którzy mnie odwiedzali. Doświadczyłem też od nich wsparcia materialnego w obliczu narosłych problemów egzystencjalnych

Dzięki oazowemu dziełu dane mi było poznać wielu wspaniałych ludzi. Trudno w tej krótkiej wypowiedzi wszystkich wymienić. Ograniczę się do siostry Jadwigi, która podczas jednego z dwóch pobytów w Mrągowie obiecała mi modlitwę w intencji znalezienia pracy; do rodziny z Rybnika na Śląsku, z którą związały nas liczne wakacyjne wyprawy, duchowa więź, tudzież wszechstronna pomoc w pokonywaniu doczesnych trudności; do kapłana, który dwukrotnie odwiedził mnie w ciężkiej chorobie, a następnie otoczył duchową opieką.

Aby w jakiś sposób ogarnąć ogrom radosnych wspomnień związanych z prawie pięćdziesiąt lat trwającą oazową przygodą, bez której trudno mi wyobrazić sobie moje życie, przytoczę słowa jednej z wielu towarzyszących tej przygodzie pieśni: *Nie umiem dziękować Ci, Panie, bo małe są moje słowa. Zechciej przyjąć moje milczenie i naucz mnie życiem dziękować.*

Grzegorz Joachim Jarmużewski
archidiecezja warmińska